TEORETYCY KAZNODZIEJSTWA i TWÓRCY SZKÓŁ KAZNODZIEJSKICH.

Św. Jan Chryzostom.

Św. Jan Chryzostom urodził się prawdopodobnie w r. 344 w Antjochji z rodziców inteligentnych. Ojciec był oficerem sztabowym wojska rzymskiego, umarł wcześnie, matka Anthusa, dwudziestoletnia wdowa całkowicie zajęła się wychowaniem zdolnego swego syna Jana. Była dumna ze swego syna, przewidywała dla niego wspaniałą karjerę, żyła tylko nim i dla niego. Prawdopodobnie po niej odziedziczył Jan bogatą wyobraźnię, polot, delikatność wielką, uczuciowość i ustępliwość.

U słynnego retora Libanjusza studjował filozofję, później poświęcił się prawu. Już wtedy wykazał się tak wielkiemi zdolnościami, że profesor uważał go za swego następcę i rokował mu wielką sławę. Oczywiście te studja retoryki przydały się Janowi ogromnie w późniejszej działalności kaznodziejskiej.

Nagle, przynajmniej nie znamy bliżej okoliczności, w jakich się to stało, porzuca Jan świetnie zapowiadającą się karjerę retora i jurysty, zrywa stosunki ze światem i w samotności oddaje się ćwiczeniom religijnym, czyta stale Pismo św., tak że po kilku latach umie je napamięć. Surowe umartwienia i niewygody życia pustelniczego osłabiają jego zdrowie naogół i tak słabiutkie, więc wraca do miasta i tu zostaje wyświęcony na kapłana przez biskupa Flawjana (r. 386).

Przez 11 lat w Antjochji głosi słowo boże z wielkim skutkiem. W r. 397 zostaje po śmierci Nektarjusza patrjarchą w Konstantynopolu.

Tu swojem życiem ascetycznem, miłosierdziem względem biednych i chorych, urządzaniem wspaniałych nabożeństw, zaskarbił sobie miłość u diecezjan i wielką powagę.

Ale nie był on dyplomatą, karcił z ambony zepsucie obyczajów, nie pochlebiał możnym, to też rychło zaczęło się jego męczeństwo prawdziwe. Św. Bazyli czy Atanazy na jego miejscu walczyliby i napewno obroniliby się. Św. Jan był człowiekiem innego typu: polemizować, walczyć nie lubił — nie leżało to w jego usposobieniu. Intrygi dworskie, obrażona duma cesarzowej, sprawiły to, że św. Jan idzie na wygnanie, do najdzikszej miejscowości w cesarstwie, gdzieś u stóp gór Kaukaskich. W drodze, traktowany wprost okrutnie, umiera ze słowy na

ustach: Niech Bóg będzie pochwalony za wszystko. Umarł 14/IX 406 r. w 60 roku życia.

Już z tego pobieżnego życiorysu widzimy, że św. Jan Chryzostom był znakomicie przygotowany do swej działalności kaznodziejskiej. Wprawdzie nie miał on postawy majestatycznej, był wzrostu niskiego, twarz miał dosyć przyjemną, ale ściągłą, łysy, oczy głębokie, żywe, przenikające. Głos doniosły, ale nie czarujący i wybitnie harmonijny. Odznaczał się prostotą życia i surowością. W swojem kółku miły, wylany, przystępny, wesoły, w zewnętrznych stosunkach był nieco zamknięty, zimny, brak mu było dyplomacji, praktyczności i trochę żółci, lękał się walki, wolał ustępować.

Pod względem fizycznym nie miał więc św. Jan Chryzostom wybitnych przymiotów na kaznodzieję, przynajmniej znakomitego.

Natomiast posiadał, lub wyrobił w sobie zdolności umysłowe, które stworzyły jego genjusz kaznodziejski.

Umysłowość św. Jana nie była zapewne tak potężną, jak np. św. Augustyna; nie był zdolny do tworzenia nowych dróg, ani też wielkich syntez. Natomiast był wnikliwym analitykiem, subtelnym obserwatorem, praktycznym moralistą. Przymioty te zdobył przez wieloletnie studjum Pisma św. Łącznie z tą nadzwyczajną znajomością Pisma św. występuje jego prostota i popularność. Jak wiadomo, elementami składowemi popularności są: głębia myśli, obrazowość i uczuciowość.

Trzeba nielada umysłu, by się opanować i zniżyć do maluczkich. Prawdziwie popularnymi kaznodziejami są tylko wielcy, o potężnej umysłowości kaznodzieje; przez popularność kaznodzieja nietylko nie traci nic na wartości, lecz przeciwnie — zyskuje.

Ani wielki teolog, ani głęboki filozof, jak św. Augustyn, św. Jan Chryzostom ma umysłowość bez wyraźnych cech charakterystycznych, spokojną, równą, powiedzielibyśmy, normalną dla człowieka inteligentnego. Ale że studjował dużo, że książkę lubił, że dużo ludzi znał, stykając się z nimi, kazania jego pełne są treści, poważne, przekonywujące, logiczne, prawdziwie klasyczne.

Przebogatą natomiast posiada św. Jan wyobraźnię: barwną, dokładną, prawdziwie królewską.

Dzięki swej potężnej wyobraźni potrafi on rzeczy duchowne, abstrakcyjne przedstawić zmysłowo, dotykalnie, a te

obrazy malowane z prawdziwym przepychem wschodnim nic nie tracą na naturalności i namaszczeniu. Jeżeli weźmie jakieś porównanie, to je przeprowadza szczegółowo, nawiązując jakby mimochodem wiele nauk moralnych, wyczerpując je do dna. Oto jeden z wielu przykładów:

Czy nie widzisz, jak oczy ciała, gdy w dymie przebywają, zawsze łzami zachodzą; gdy zaś na świeżem powietrzu, na łące, na brzegach i ogrodach spoczywają, bystrzejszemi i zdrowszemi się stają? Takie też jest oko duszy; jeśli na łące duchowych mów spoczywa, będzie czyste, jasne i bystre, a jeśli się zwróci do dymu spraw doczesnych, będzie bardzo często łzami zachodzić i płakać teraz i wtedy. Do dymu bowiem są podobne sprawy ludzkie. Dlatego powiedział ktoś: Ustały jako dym dni moje (Ps. 104. 4). Ale on mówi to o krótkości życia i niepowstrzymaniu czasu, ja zaś bym powiedział, że te słowa nietylko o tem, ale także o znikomości trzeba rozumieć. Nic bowiem oka duszy tak nie zasmuca i nie zaciemnia, jak nawał trosk doczesnych i roisko pożądliwości; one bowiem są temi drwami, które ten dym wydają. I jak ogień, gdy chwyci się mokrego i spruchniałego drzewa, wielki dym wznieca, tak i pożądliwość, będąc sama gwałtowną i ognistą, gdy jaką mokrą i zepsutą duszę ogarnie, wielki dym wznieca. Dlatego potrzeba rosy Ducha Św. i owego wiatru, aby ogień zgasić, dym rozwiać i umysł nasz lekkim uczynić. Nie można bowiem obciążonemu tyloma grzechami wznieść się do nieba, lecz trzeba pragnąć, abyśmy mogli lekko odbyć tę drogę. Ale i tak nie można, jeśli nie weźmiemy skrzydeł Ducha Św. Jeżeli więc lekkiego umysłu i Ducha Św. łaski potrzeba, aby się na onę wysokość dostać, to gdy nic z tego ale wszystko przeciwne i ciężar szatański dźwigamy, jak będziemy w stanie wznieść się, taką wagą przygniatani? Bo jeśliby kto na jaką sprawiedliwą wagę chciał myśli nasze położyć, to na tysiąc talentów słów zwykłych znalazłby z trudnością sto denarów słów duchownych, czyli raczej ani dziesięć obolów. Czyż nie jest to wstyd i nie wartoż to śmiechu, że mając niewolnika do rzeczy potrzebnych najczęściej używamy go, a ustami, członkiem naszym, ani tak jak niewolnikiem naszym nie posługujemy się, lecz przeciwnie do rzeczy niepotrzebnych i zbytecznych ich używamy? Ale żeby to tylko do niepotrzebnych! Przeciwnie, do rzeczy szkodliwych i takich, które nam żadnej korzyści nie przynoszą. Bo gdyby to co mówimy, było dla nas pożytecznem, to i Bogu z pewnością byłoby przyjemnem“...

Albo jak ślicznie zaprasza do słuchania nauk tłumaczących Ewangelję św. Mateusza:

„Mamy wejść do miasta złotego i od wszelkiego złota droższego, jeśli Bóg pozwoli. Poznajmy więc jego fundamenty, jego bramy z szafiru i pereł zrobione; mamy bowiem bardzo dobrego przewodnika w Mateuszu. Albowiem przez samą bramę wchodzimy teraz i wielkiej nam trzeba gorliwości. Jeżeli bowiem kogo nieuważnego zobaczy, wyrzuci go z miasta. Miasto to stołeczne i bardzo wspaniałe; nie jak nasze miasta, na forum i część królewską podzielone, ale wszystko tam królewskie. Otwórzmy więc bramy serc naszych, otwórzmy uszy nasze, a mając wejść ze drżeniem wielkiem do przedsionka, oddajmy pokłon królowi; pierwsze bowiem zbliżenie zdolne jest widza przerazić. Wprawdzie zamknięte są przed nami te bramy, ale gdy je ujrzymy otwarte (to będzie koniec dochodzenia), wtedy ujrzymy wielką światłość wewnątrz. Ten celnik bowiem obiecuje ci, oczyma ducha wiedziony, pokazać wszystko, gdzie król siedzi na tronie i które wojska koło niego uszykowane, gdzie aniołowie, gdzie archaniołowie; które miejsca dla nowych obywateli w tem mieście przeznaczone i jaka droga tam prowadzi; jaki los przypadł tym, którzy tam pierwsi zostali przyjęci, którzy po nich i którzy po tych; jakie są między tymi obywatelami stany, kto należy do senatu, jaka jest różnica ich godności. Nie wchodzimy więc z hałasem i wrzaskiem, ale w tajemniczem milczeniu. Jeżeli bowiem w teatrze wtedy dopiero, gdy wielka cisza się zrobi, pismo królewskie odczytane bywa, to daleko więcej w tem mieście powinni się wszyscy uciszyć i z podniesionym umysłem i z natężoną uwagą stać. Nie króla bowiem ziemskiego, ale Pana aniołów pismo będzie czytane... I hom.

W tem mieście stoi znak zwycięski krzyża, świetny i jaśniejący, zdobycz Chrystusa, łupy naszej natury, plon Króla naszego — o tem wszystkiem bowiem z Ewangelji dokładnie się dowiemy. Jeżeli za nami w przynależnym spokoju postępować będziesz, to będziemy mogli wszędzie cię oprowadzić i pokazać ci, gdzie śmierć leży przybita, gdzie grzech zawieszony, gdzie są te liczne i dziwne pamiątki z tej wojny i walki. Zobaczysz tam tyrana w więzach i postępujący tłum jeńców, zamek, z którego ten nieczysty duch w przeszłości wszystkie swe napady uskuteczniał; zobaczysz kryjówki i jaskinie tego rozbójnika, zburzone nareszcie i otwarte; i tam bowiem król przybył“.

Już choćby z tych przytoczonych ustępów możemy podziwiać b o g a c t w o w y o b r a ź n i u św. Jana, jej wyrazistość, a zarazem jakbyśmy powiedzieli jej trzeźwość, realizm, dokładność i wierność.

To bogactwo wyobraźni, szafowanie na każdym kroku obrazkami rodzajowemi z życia codziennego, wielka obfitość porównań, wszystko to robi wrażenie wielomówstwa, gadatliwości. Ale wielka obfitość treści, nauk moralnych, zastosowań praktycznych u św. Jana każe po bliższem wniknięciu przyznać, że niemasz tu próżnych słów. Wymowa zresztą, zwracając się do mas niewykształconych, musi się posługiwać powtarzaniem i drobiazgowem uzasadnianiem, porównywaniem, by trafić do umysłu maluczkich.

Ściśle z rodzajem wyobraźni łączy się u kaznodziei jego u c z u c i o w o ś ć. Praktyczna, trzeźwa wyobraźnia Chryzostoma ma odpowiednik w uczuciu naogół różnorodnem, głębokiem, rozlewnem, ale nie gwałtownem. Uczucia, które nazwalibyśmy krzykiem duszy, uczucia o napięciu tragicznem czy choćby dramatycznem u św. Jana nie znajdziemy. Natomiast każde jego kazanie opływa momentami uczuciowemi o dynamice umiarkowanej, ujmując sobie serca słuchaczy.

Już wstępy do przemówień zawierają takie prześliczne apele do serc słuchaczy i kaptują ich na całe przemówienie.

Oto np. jak zaczyna I homilję na św. Mateusza:

„Należałoby wprawdzie, abyśmy pomocy ksiąg nie potrzebowali, ale abyśmy żywot tak nieskazitelny wiedli, iżby łaska Ducha Św. duszom naszym za księgi stanęła i aby jak te atramentem, tak też i serca nasze Duchem Św. zapisane były. Ale ponieważeśmy tę łaskę utracili, to trzymajmy się choć tej drugiej drogi...“

Albo w hom. IV na I list do Koryntjan:

„Chorym i przygnębionym nawet zdrowe potrawy wydają się niesmaczne, przyjaciele i służba natrętami, których nawet często nie poznają. Podobnie dzieje się z tymi, co duszę zatracają: nie uznają tego, co ich prowadzi do zbawienia, a tych, którzy się o nich troszczą, nieznoszą. A dzieje się to nie z natury rzeczy, lecz z choroby...“

Szczególniej mocne akcenty uczuciowe znajdujemy w homiljach do parafjan antjocheńskich. Lud antjocheński, oburzony na zbierających podatki, zburzył statuę cesarską. Było to uważane za *crimen laesae majestatis*. Gdy przyszła refleksja, lud popadł w rozpacz. Biskup udał się do Konstantynopola z delegacją błagać cesarza o miłosierdzie, a Jan głosił kazania do licznie zebranych, skruszonych, zrozpaczonych parafjan. Oto jak zaczyna ów cykl kazań, należący do arcydzieł wymowy wszechświatowej.

„Jak przemówię? Cóż powiem? Oto czas łez, a nie słów, smutku, a nie mówienia, modlitw błagalnych, a nie kazania! Tak dużo nabrojono, tak nieuleczalna rana, tak głębokie uszkodzenie, że nie da się zagoić bez pomocy z góry...

Milczeliśmy siedem dni, jak przyjaciele Joba (Job II 13), pozwólcie, że otworzę teraz usta, aby opłakiwać tę wspolną niedolę. Któż nam dziś zazdrości? Któż zapłacze dziś nad nami? Skąd taka nastąpiła zmiana? Przecież miasto nasze nad wszystkie było szanowane, a dziś jest najnieszczęśliwsze! Lud tak wyrobiony i taki łagodny, jak koń ujeżdżony i spokojny, naraz znarowił się, stanął dęba i narobił tyle złego, że tego nawet wypowiedzieć nie godzi się.

Biadam i smucę się nie ze względu na grożącą wielką karę, lecz ze względu na dokonane wielkie wykroczenie. Chociaż bowiem nie zagniewałby się imperator, nie karał i nie więził, to jak zniesiemy hańbiące piętno wykroczeń?“...

Gdy biskup dosyć szybko powrócił z wieścią, że cesarz Teodozjusz przebaczył, św. Jan uderza w ton radości triumfalnej: „Słowem, którem zaczynałem zwykle me przemówienia, gdy jeszcze groziło niebezpieczeństwo wam, najukochańsi, tem samem słowem i dziś do was zaczynam przemawiać: Niech będzie Bóg błogosławiony, że pozwolił nam obchodzić wielką dzisiejszą uroczystość z radością i weselem, że zwrócił ciału głowę, pasterza owieczkom, nauczyciela uczniom, żołnierzom wodza, a kapłanom biskupa.

Niech będzie błogosławiony Bóg, że ze swej szczodrobliwości więcej zdziałał, aniżeli prosiliśmy i sądziliśmy (Efez. III 20). Nam bowiem wydawało się dosyć, jeśli Bóg nas wybawi od grożących nieszczęść, a miłosierny Bóg z wielką szczodrością przewyższył prośby nasze, powracając nam ojca prędzej, aniżeli spodziewaliśmy się...“

Dużo serca wkłada św. Jan Chr. w s t o s u n e k swój d o s ł u c h a c z y: gromi, karci, wstydzi, jak Jeremjasz, ale też zwraca się do nich często z pochwałą:

„To więc, szperając głębiej, poznaliśmy i dzięki Bogu czynimy, że nie na skałach, nie wśród cierni sialiśmy, że nie musieliśmy długo oczekiwać na żniwa. I dlatego zawsze mam was w sercu swem, dlatego nie czuję ciężaru pracy i nauczania, że słuchacze tyle korzystają. Ta bowiem nagroda może nas podnieść na duchu, dodać skrzydeł i wytrwałości do wykonywania pracy. (Hom. IX *de statuis*). Niedawno i teraz znowu zwracam się do was ze słowy: Obym zawsze z wami pozostał — a raczej z wami nie cielesną tylko obecnością, lecz miłością. Dla mnie bowiem niemasz innego

życia nad troskę o was i wasze zbawienie. Jak bowiem rolnik o nic innego nie stara się, jak o zboże i zasiewy, jak żeglarz o wody i porty, tak kaznodzieja o słuchaczy, o ich doskonalenie się, jako i ja obecnie. Choć bowiem mnóstwo tu narodu, a serce me na miarę maluczkie, lecz miłość ma szeroka...“

Wogóle o roli kaznodziei w stosunku do wiernych często zabiera głos, uświadamiając lud, jak ma słuchać Słowa Bożego:

Złotnik, gdy wykona jakiekolwiek naczynie i pozostawi je, na drugi czy trzeci dzień takież samo znajduje; podobnie rzeźbiarz, malarz czy inny artysta: jak dzieło pozostawił, takiem je znajdzie. Co do nas, nie tak się rzecz przedstawia, lecz zupełnie przeciwnie, gdyż nie bezduszne naczynia wykuwamy, lecz dusze rozumne. Przeto nie takich samych was znajdujemy, jakich pozostawiliśmy. Podjąwszy wiele trudów, zreformowaliśmy was, poprawiliśmy, uczyniliśmy gorliwszymi. Ale poszliście do zajęć i znowuście się popsuli, sprawiając nam przez to wiele trudności. Usilnie was tedy proszę, podajcie mi ręce i jak ja usilnie staram się, by was poprawić, tak okażcież wy, którzyście odstąpili od pracy nad zbawieniem, swój wysiłek. Gdybyż to można było, bym ja zasługi zbierał dla was, a wy otrzymywalibyście nagrodę, to nie męczyłbym was tyle. Lecz cóż począć! To niemożliwe! Każdemu bowiem wedle jego uczynków będzie zapłacone. Jak matka, patrząc na dziecię swe, miotane febrą złośliwą, siedząc przy rozpalonem i cierpiącem, z bólem serca mówi choremu: Dziecię me! Gdybym to mogła wziąć na siebie febrę i gorączkę sobie przeszczepić. Tak i ja mówię w tej chwili: Gdybyż to było możliwe za was grzeszących mnie czynić dobrze, ale niestety nie można, nie można! Każdy musi za siebie zdać rachunek z tego, co mu powierzono; nie wydaje się też, by można było jednego za drugiego karać. Dlatego boleję i smucę się, że z wami teraz oskarżonymi nie mogę być obecnym...

Z powyższych ustępów widzimy, że jakkolwiek przemówieniom św. Jana Chr. nie brak pierwiastka uczuciowego, ale uczucie to u niego spokojne, jakby przepojone myślą praktyczną. Tuż po wybuchu uczucia o dynamice dość silnej znajdujemy zastosowanie praktyczne.

Przypuśćmy, opowiada, jakie przerażenie ogarnęło Antjochję, gdy poczęto aresztować młodzież męską. Jak samiczka, gdy straci pisklęta, znajdzie puste gniazdko, nie może odbić zabranych piskląt, lata koło rąk myśliwego i tak pokazuje swój wielki ból, tak też czyniły owe kobiety, gdy im porwano synów i jakby w sieciach

zamknięto wewnątrz, nie mogły wejść do środka, ani wyrwać uwięzionych, ale u drzwi rzucały się na ziemię, jęczały, płakały, okazując dozorcom wielki swój ból. To gdym widział, przyszła mi myśl o straszliwym sądzie ostatecznym i mówiłem tak do siebie: Jeżeli tu ani matka, ani siostra, ani ojciec, ani nikt wogóle nie może zwolnić od sądów ludzkich tych zresztą niewinnych, któż na straszliwym sądzie Chrystusowym wstawi się za nami? Któż będzie śmiał odezwać się? Kto uprowadzonych na męki nieznośne będzie mógł wyrwać?

I tak zawsze: św. Jan nie dba, zdaje się, o elegancję formy, o wzruszenie słuchaczy, lecz zmierza do celu, do zastosowania moralnego. Chce on nauczyć, chce oświecić, przemówić do rozumu praktycznego; trzeba jednak przyznać, że nie jest to moralizowanie w ujemnem znaczeniu tego słowa, suche, pozbawione pierwiastka nadprzyrodzonego, ogólnikowe, lecz pełne namaszczenia, konkretne, życiowe, a przedewszystkiem obrazowe. Trzebaby setki stronic przytoczyć, żeby wykazać całe bogactwo przepięknych jego porównań i obrazków rodzajowych, które odsłaniają nam obyczajowość współczesną kaznodziei, tchną świeżością i bezpośredniością i nic nie utraciły z tej świeżości i wdzięku mimo XV-tu wieków, właśnie dzięki szczegółom i drobiazgom.

Oto jak np. powstaje przeciwko zbytkom w obuwiu (cóżby dziś o tem powiedział!). Sztuce też szewskiej, dopóki dostarcza obuwia, nie odmówię miana sztuki, ale gdy mężczyzn będzie sprowadzać do ubiorów kobiecych, gdy przez obuwie będzie ich prowadzić do miękkości i zniewieściałości, będziemy ją zaliczać do szkodliwych i zbytecznych i nie będziemy jej sztuką nazywać. Wiem ci ja, że wielom się zdaje, iż nad rzeczami drobiazgowemi długo się zatrzymuję, a jednak dlatego nie przestanę. Przyczyną bowiem wszystkiego złego jest to, że te grzechy za małe uważamy i dlatego się o nie nie troszczymy. Cóż może być, powiesz, mniejszym grzechem od tego, jak mieć bucik ozdobny i świecący, do nogi przylegający, jeżeli ci się to grzechem nazywać podoba? Czy chcecie więc, abym się do niego zwrócił i okazał, jak wielką jest ta nieprzyzwoitość, czy nie będziecie się gniewać? I owszem, gniewajcie się, nie dbam o to. Wy bowiem jesteście przyczyną tej głupoty, którzy tego ani za grzech nie uważacie i nas tym sposobem zmuszacie, że na ten zbytek powstajemy.

Przypatrzmy się temu, jakiem to jest złem. Jeżeli bowiem tkaniny jedwabne, które nawet do sukien wstawiać nie przystoi, do

obuwia przyszywacie, to na jakiż to śmiech nie zasługuje? A jeżeli na nasze zdanie nie zważasz, to posłuchaj głosu Pawła, który to bardzo surowo zakazuje, a wtedy poznasz, że to rzecz śmieszna. Cóż więc on mówi? „Nie z trefionemi włosy, albo złotem, albo perłami, albo w kosztownej szacie (I Tym. II, 9). Na jakież tedy przebaczenie zasługujesz ty, jeśli Paweł żonie twojej drogich szat używać nie pozwala, a ty ten zbytek nawet do obuwia wprowadzasz i tysiące rzeczy dla tej śmiesznej próżności wymyślasz. Albowiem dlatego budujesz okręt, zbierasz majtków, bierzesz sternika i kierownika okrętu, rozwijasz żagle, płyniesz po morzu, porzuciwszy żonę, dzieci, ojczyznę, a kupiec powierza swe życie bałwanom morskim, udaje się do krajów barbarzyńskich, naraża się dla tych tkanin na tysiączne niebezpieczeństwa. abyś ty, otrzymawszy je po tych wszystkich trudach, do obuwia je przyszywał i skórę zdobił. Cóż może być gorszego nad tę głupotę? Nie takie było dawniej obuwie, ale jak na mężów przystało. Dlatego się obawiam, że z postępem czasu młodzież nasza trzewików kobiecych używać i tego wstydzić się nie będzie. A co gorsza, że ojcowie, patrząc się na to, nie oburzają się, ale uważają to za rzecz obojętną. Czy chcecie, abym wam jeszcze co gorszego powiedział, że u wielu się to dzieje, chociaż są biednymi? Czy chcecie, abym wam przedstawił Chrystusa głodnego, nagiego, nie mającego nigdzie stałego mieszkania, związanego? Na ile piorunów zasłużyliście sobie, jeżeli nie zważacie, że On potrzebnego pożywienia nie ma, a wy skóry z takiem staraniem przyozdobiacie? Przecież On, gdy uczniom swoim dawał przepisy, nawet butów mieć nie pozwolił; my zaś nietylko że boso chodzić nie chcemy, ale nawet w takiem obuwiu, w jakiem powinniśmy. Cóż nad taką przewrotność gorszego, co śmieszniejszego? To świadczy o zniewieściałości, nieludzkości, dzikości, ciekawości, próżności. Kiedy będzie mógł ten, który temi niepotrzebnemi rzeczami się zajmuje, na co potrzebnego swoją uwagę zwrócić? Kiedy będzie mógł taki młodzian starać się o swą duszę, albo poznać, że także duszę ma? Albowiem drobiazgowym będzie ten, który jest zmuszony takie rzeczy podziwiać i dzikim, którzy dla takich spraw ubogich zaniedbuje, nie będzie posiadał żadnej cnoty, który całe staranie na to obraca. Kto bowiem dobroć tkanin, kwiat barw, bluszcz z tych tkanin spuszczony starannie rozbiera, kiedy taki będzie mógł w niebo spoglądać? Kiedy będzie podziwiać jego piękność ten, który zachwyca się pięknością skór i do ziemi się chyli? A Bóg niebo rozpostarł i słońce zapalił, aby pociągać wzrok do góry; ty zaś zmuszasz siebie ku ziemi jak wieprze się pochylać i słuchasz czarta.

Albowiem zły czart wymyślił tę brzydotę, aby ciebie od tamtej piękności odciągnąć. Dlatego cię tu przyciągnął — i Bóg, pokazujący niebo, ustępuje przed czartem, pokazującym skóry, czyli raczej ani skóry, bo i te są dziełem Boga, ale zniewieściałość i skrzywioną sztukę. I tak młodzieniec pochylony ku ziemi przechadza się, on, który otrzymał rozkaz niebieskiemi rzeczami się zajmować i więcej szczyci się temi, jak gdyby co wielkiego zrobił, kroczy ostrożnie po rynku, niepotrzebnie dlatego się sam smuci i gniewa, aby w zimie butów błotem nie powalał, a w lecie prochem ich nie przykurzył. Poznaj, do czego one służą i wstydź się zdania, jakie o nich masz. Abyś bowiem po błocie, po gnoju i po wszelkiej nieczystości na posadzce nie stąpał, dlatego wynaleziono obuwie. A jeżeli tego znieść nie możesz, to weź i zawieś je na szyi, albo wsadź je na głowę.

Wy się śmiejecie, słysząc to, a mnie się płakać chce nad ich szaleństwem i nad ich o to staraniem. Oni bowiem chętniejby ciało błotem powalali, aniżeli te skóry. Stają się tedy tym sposobem drobiazgowymi, a z drugiej znów strony chciwymi. Kto się bowiem przyzwyczaił za takiemi rzeczami szalenie przepadać, ten i na suknie i na wszystkie inne rzeczy wielkich potrzebuje wydatków i wielkich też dochodów...

W swych kazaniach św. Jan jest przedewszystkiem kierownikiem dusz, troszczy się o to, by oczyszczać dusze sobie powierzone z grzechów, z wad, a szczepić w nich cnotę; stąd obfita u niego kazuistyka życiowa, stąd liczne obrazy wad i cnót, ujęte psychologicznie, od początku, od kiełkowania aż do największego wzrostu i napięcia.

Karci np. bierność, lenistwo w służbie Bożej. Zawsze was tutaj zgromadzamy, abyście nietylko przychodzili, ale też z przebywania tego jaką korzyść odnieśli. Jeżeli bowiem zawsze przychodzić, ale bez żadnego pożytku wracać będziecie, to nic z waszego zgromadzenia i pobytu mieć nie będzięcie. Gdy bowiem posyłając dzieci do nauczycieli, widzimy, że żadnej stamtąd nie wynoszą korzyści, srogo na nauczycieli gniewamy się, i do innych je często posyłamy, jakąż tedy będziemy mieli wymówkę, jeżeli nawet takiego starania względem cnoty nie okazujemy, jakie względem rzeczy doczesnych i zawsze próżne tablice do domu nosimy? A przecież większych mamy tu nauczycieli i w większej liczbie. Albowiem proroków, apostołów, patrjarchów i wszystkich sprawiedliwych na każdem zgromadzeniu za nauczycieli wam stawiamy. Ale i tak nic się więcej nie osiąga, lecz gdy dwa lub trzy psalmy prześpiewacie i zwykłe modlitwy, tak jak wam wypadnie, odmówicie, rozchodzicie się

i sądzicie, że to wystarczy ku zbawieniu. Czyście nie słyszeli proroka mówiącego: Ten lud czci mię wargami swemi, ale serce jego dalekie jest odemnie! (Iz. 29, 13). Aby się więc i nam to nie stało, to zmaż pismo, czyli raczej bazgraninę, którą djabeł na twej duszy napisał i przynieś mi serce od ziemskich namiętności wolne, abym bez bojaźni to, co chcę, mógł napisać. Teraz przynajmniej nic innego nie można czytać, jak pismo tamtego, rabunki, chciwości, zazdrość, potwarz. Dlatego, gdy tablice wasze wezmę, to ich przeczytać nie mogę. Nie znajduję tamże owych liter, które my w niedzielę pisząc zostawiamy, ale inne zamiast tych niekształtne i poprzekręcane. Potem, gdy zmazawszy je, pismo Ducha Św. napiszemy, to wy odszedłszy i poruczając serce wasze szatańskim zajęciom, pozwalacie tamtemu, aby znowu swoje pismo wam przeciwne napisał. Cóż to więc za koniec tego będzie, chociażbym ja tego nie powiedział, ale sumienie każdego to wie. Jaż wprawdzie nie przestanę obowiązku mego pełnić i należyte litery wpisywać. Ale jeśli wy naszą pracę udaremniać będziecie, natenczas zasługa nasza zostanie nienaruszona, ale dla was niemałe stąd niebezpieczeństwo. Ale nie chcę tu rzeczy dotkliwych mówić.

Natomiast proszę was znowu i zaklinam, naśladujcie przynajmniej pilność małych dzieci w tej rzeczy. One bowiem najpierw kształtów liter się uczą, potem porozrzucane starają się poznać, a potem od tego do czytania przystępują. Tak też i my czynimy; podzieliwszy cnotę na części, nauczmy się najpierw nie przysięgać, fałszywie nie przysięgać, nie złorzeczyć, ciału nie dogadzać, nie oddawać się obżarstwu ani opilstwu, być ludzkimi i powolnymi, aby od tego znowu do rzeczy duchowych przeszedłszy, ćwiczyć się we wstrzemięźliwości, w umartwieniu ciała, w czystości, w sprawiedliwości, w tem aby sławą pogardzać, być skromnymi i skruszonego serca: połączmy to wszystko razem ze sobą i zapisujmy w serca nasze. W tem wszystkiem ćwiczmy się w domu z przyjaciółmi, z żoną i dziećmi. Najpierw zaczynajmy od tych pierwszych, które są łatwiejsze, np. od tego, aby nie przysięgać; w tym kierunku ćwiczmy się ciągle w domu. Albowiem w domu wielu jest takich, którzy temu ćwiczeniu są na zawadzie; bo i sługa rozgniewa, i żona dokuczając, do gniewu cię pobudza, i dziecko nieposłuszne i niesforne, do groźby i przeklinania doprowadza. Jeżeli więc w domu ciągle od tych pobudzany, wstrzymasz się, aby przekleństwem nie wybuchnąć, to łatwo potrafisz i na rynku zostać niezwyciężonym. Ale i złorzeczyć nie będziesz, nie złorzecząc ani żonie, ani słudze, ani nikomu innemu w domu. Albowiem żona, często

chwaląc kogoś, a siebie nieszczęśliwą mieniąc, pobudza męża do złorzeczenia tamtemu.

Ale ty nie daj się zniewolić, abyś temu, którego ona chwali, złorzeczył, lecz znoś wszystko mężnie. A choćbyś słyszał, jak sługi innych panów chwalą, niech cię to nie gniewa, lecz stój mężnie przy swojem postanowieniu. Dom niech będzie dla ciebie miejscem walki i palestrą dla cnoty, abyś tam dobrze się wyćwiczywszy, z wielką zręcznością z przeciwnikami w rynku się potykał. Tak samo postępuj sobie co do znikomej sławy. Gdy się bowiem wystrzegać będziesz chwalić przed żoną i domownikami, to nie ulegniesz wobec kogo innego tej słabości. Wszędzie bowiem ta słabość jest ciężką i despotyczną, ale najbardziej w przytomności żony. Gdy więc tam jej moc zwalczymy, natenczas łatwo i gdzieindziej ją pokonamy.

I co do innych namiętności tak samo postępujmy, walcząc w domu przeciwko nim i codzień się oliwą nacierając (jak atleci przed walką). Ale aby to ćwiczenie łatwiejszem było, to i karę sobie zadajmy, jeślibyśmy w czem przeciw naszemu przedsięwzięciu wykroczyli. A kara niech będzie znowu taka, która nie szkodę, ale zysk i pożytek bardzo wielki przynosi, np. gdy ostremi postami karać się będziemy, spaniem na ziemi i innem podobnem umartwieniem. Tak zewsząd wielkie otrzymamy zyski i przyjemny żywot w cnocie wieść będziemy, przyszłych dóbr dostąpimy, Bogu zawsze będziemy miłymi. Ale aby się to samo znowu nie powtórzyło i abyście podziwiając wprawdzie to, co tu powiedziano, po powrocie lekkomyślnie tablicę waszej duszy porzuciwszy, nie dozwolili djabłu to zmazać, to niechaj każdy, wróciwszy do domu, przywoła swą żonę, niechaj jej to zapowie i weźmie ją za pomocnicę i od dnia dzisiejszego do tej pięknej palestry wejdzie, używając za oliwę darów Ducha Św. Chociażbyś przy tem ćwiczeniu raz, drugi i nawet więcej upadł, to nie powątpiewaj, ale wstań i walcz i nie pierwej przestań, aż świetne nad djabłem odniesiesz zwycięstwo i w bezpiecznem schowaniu posiadane cnoty schowasz. Gdy się bowiem do tej pięknej cnoty przyzwyczaisz, wtedy ani dla opieszałości nie będziesz mógł więcej w czem wykroczyć, gdyż przyzwyczajenie stałość natury naśladować będzie. Jak łatwą rzeczą jest spać, jeść, pić, oddychać, tak to, co się cnoty tyczy, będzie dla nas łatwem i doznawać będziemy tej czystej rozkoszy, stojąc w spokojnym porcie, używać ciągle ciszy i ze statkiem obładowanym wielkiem mieniem zawiniemy do tego miasta dnia onego i dostąpimy niewiędnącej korony. (Hom. XI na Mat.).

Umyślnie przytaczamy dłuższe ustępy z przemówień św. Jana, by dać możność Czytelnikowi wniknięcia w technikę mówcy, na przykładzie pokazać całe bogactwo wymowy Chryzostoma, jej przymioty, a poniekąd i wady.

Do wad zaliczylibyśmy pewną przewlekłość, przeskakiwanie z przedmiotu na przedmiot, brak skoncentrowania się: kazania te zbliżają się do niewymuszonej gawędy. Mają przez to wiele naturalności i wdzięku swoistego, ale tracą nieco pod względem homiletycznym.

Natomiast mile uderza nas rys pedagogiczno-psychologiczny, to wnikanie nie ogólnikowe, lecz bardzo szczegółowe w tajniki duszy, wykazywanie słabości, chorób, zalecenie lekarstwa, słowem kierownictwo duchowe.

Widzimy też na powyższych ustępach talent improwizatorski kaznodziei. Wiemy skądinąd, że św. Jan Chryzostom kazań swych nie pisał, a tylko gruntownie je obmyślał; spisywali zaś kazania jego stenografowie podczas przemówienia.

Prawdziwy kaznodzieja z temperamentem nigdy nie wypowiada swego kazania ściśle wedle ułożonego rękopisu; nastrój słuchaczy, różne okoliczności, zwłaszcza to, co nazywamy twórczością w sztuce, wprowadza obficie pierwiastek improwizatorski do kazania. Tem bardziej możemy łatwo skonstatować improwizowanie u św. Jana, który nie miał nigdy rękopisu swego kazania przed oczyma [1]).

Dok. nast. *Ks. W. Kosiński.*

[1]) Uw. autora: Cytaty z homilij na św. Mateusza podane są według przekładu Krystyniackiego, który stylowo nie odpowiada świeżości i płynności oryginału.

GŁÓWNE ŹRÓDŁA MATERJAŁU DO EGZORT SZKOLNYCH[1]).

Ks. Dr. Stanisław Żukowski,
Prof. Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

W kaznodziejstwie wysuwa się na pierwszy plan kwestja źródeł, z których kaznodzieja ma czerpać prawdę. Materję kaznodziejską podaje nam zgrubsza teologja systematyczna. Popularny skrót teologji posiadamy i podajemy w poszczególnych działach nauczania religji w szkole. Ambona powinna być jednak zupełnie wolna od metod scholastycznych, które, przyznać to niestety musimy, począwszy od średniowiecza zawładnęły amboną i władają nią dotąd. Przecież budowa większości kazań, nawet najnowszych, nosi na sobie to piętno szkolne, od którego wypadałoby się nam obecnie jak najrychlej wyzwolić.

Poza teologją systematyczną, która nie może być dla nauczania kaznodziejskiego niczem więcej, jak ugruntowaniem filozoficznem prawd wiary i obyczajów i sprawdzianem naszej prawowierności, jest źródło, choć prastare, jednak wciąż świeże, choć dobrze znane, jednak dotąd nie wyczerpane; jest niem Pismo św.

O Piśmie św. zaświadcza Apostoł Narodów: *Wszelkie Pismo od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony* (II Tym. 3, 16). Nie dziw, że św. biskup Hippony uważa znajomość, owszem spoufalenie kaznodziei z Pismem św. za sprawdzian i miarę dobroci kazania: *Sapienter dicit tanto magis vel minus, quanto in scripturis sanctis magis minusve profecit* (De doctr. chr. l. 4 c. 5). Św. Hieronim zaś utożsamia nieznajomość Pisma św. z nieznajomością Chrystusa: *Ignorantia scripturarum, ignorantia Christi est* (S. Hier. sup. Is. 1). Zamiast dalszych pochwał Pisma św. jako najprzedniejszego materjału kaznodziejskiego i wogóle jako pierwszorzędnej pomocy kaznodziei, niech wystarczy podkreślenie faktu, że istotnie, ilekroć w ciągu wieków kaznodziejstwo opierało się głównie na Pismie św., jako na głównem źródle, tylekroć święciła ambona istne triumfy,

---

1) Z cyklu wykładów o egzortach szkolnych, wygłoszonych na kursie katech. pedag. we Lwowie w r. 1931.

skoro jednak kaznodzieje obierali dla wymowy kościelnej źródła nowe, tusząc sobie, że staną się bardziej nowocześni, wtedy odrazu ambona jałowiała.

Wydatne użycie Pisma św. w kazaniu, owszem, nawet oparcie przepowiadania kościelnego przedewszystkiem na Piśmie św., nie podważało nigdy wymowy jako takiej, jako kunsztu, gdyż właśnie najcelniejsi mówcy kościelni, czyto w okresie Ojców, czyto późniejsi, obcy i nasi, właśnie na Piśmie św. wyrastali i dojrzewali do miary tytanów duchownych. Proszę przyjrzeć się tajemnicy wymowy św. Jana Chryzostoma lub naszego Skargi, lub całej plejady najlepszych kaznodziejów naszych, a doświadczymy, że Pismo św. w kazaniach ich sprawiało nietylko to, że kaznodziejstwo ich nie było jałowe, ale treściwe, solidne, rzekłbym — pożywne, ale prócz tego forma kaznodziejska przez to wiele zyskiwała. Jak bogata skala nastrojów i uczuć znajduje się na palecie skrypturystycznej, jak wprost niewyczerpane i nawskroś Boskie możliwości przedstawiania świateł obok cieni, wspaniałości i pokory, wielkości i znikomości są tam przedstawione, z jaką prostotą tam podane, a jak równocześnie dostojnie! Ktokolwiek wczytał się, wczuł się i wsmakował w Pismo św., przytwierdzi temu, ale przyzna zarazem, że czerpanie z Pisma św. i poleganie na niem odbywa się z reguły w prostym stosunku do zdrowia moralnego samego też kaznodziei, do tego w szczególności, czy nawskroś czystą jest jego intencja, czy on, przepowiadając Ewangelję, usiłuje głosić „Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego“, czy też chce sam zajaśnieć, zwracając się do słuchaczy „w przyłudzającej mądrości słowach“ (I Kor. 2, 2 n.).

Na Zachodzie, mam na myśli szczególnie Niemcy, odkryto na nowo biblję, jako najprzedniejsze źródło kaznodziei; stało się to na wiedeńskim kursie homiletycznym w r. 1911, w odczycie na ten temat prof. Gatterera. Uświadomiono sobie na nowo walory Pisma św. i odtąd datuje się powrót tamtejszego kaznodziejstwa do Pisma św., zarówno w teorji jako też w praktyce. Znakomite czasopismo homiletyczne, zrazu kwartalnik, obecnie już dwumiesięcznik p. t. *Kirche und Kanzel,* wychodzące od r. 1918 w Paderborn, broni tego ruchu, zaś publikacje praktyczne w postaci homiletycznych opracowań poszczególnych ksiąg lub postaci biblijnych, wychodzące z zakresu St. Z. pod kierunkiem prof. Paffrata, N. Z. pod redakcją Soirona,

używotniają i konkretyzują świetnie i dzielnie postulat powrotu kaznodziejstwa do Pisma św.

U nas został ten ruch podjęty przez „Przegląd Homiletyczny“, kwartalnik wychodzący od r. 1923. Jakkolwiek kwartalnik nasz poświęcony jest zagadnieniom kaznodziejstwa polskiego wogóle, to jednak problem eksploatacji Pisma św. i liturgji dla celów kaznodziejskich jest tam szczególnie uwzględniony. Wspomnieć szczególnie wypada o znakomicie przeprowadzonej w tem piśmie egzegezie homiletycznej poszczególnych perykop lekcyjnych pióra ks. prałata Jana Korzonkiewicza.

Ks. katecheci są niewątpliwie dobrze obznajomieni z podręcznikami biblji, jakiemi posługują się wszak w nauczaniu szkolnem. Ze względów przyzwoitościowych nie śmiałbym pytać o to, czy też wszyscy księża przeczytali całe Pismo św. Nie zaprzeczam wartości nauczania biblji, ale podobnie jak niewiele znaczy garstka rudy, nagromadzonej w fabryce, wobec olbrzymich pokładów w kopalni, tak też skrót Pisma św. podany w szkolnym podręczniku biblji jest stosunkowo znikomy wobec skarbnicy Pisma św. Już dla nauczania biblji potrzebna jest ks. katechetom znajomość Pisma św.; przecież ks. katecheta ma ustępy podręcznika ożywić i objaśnić, a podoła temu tylko wówczas, gdy zaznajomi się dokładnie z tłem historycznem poszczególnych epizodów biblijnych, z sytuacją biblijną, ze szczegółami archeologji biblijnej itd. Cóż dopiero powiedzieć o wykładzie biblji na ambonie! Tam niepodobna tylko wykładać ją, ale trzeba z niej obficie czerpać.

A jest co czerpać; zasady życia religijnego podane w postaci konkretnej, wyroki Bożej sprawiedliwości wprost namacalne, drogi Opatrzności Boskiej opisane barwnie, miłość Boża ku nam i Jego miłosierdzie z nami przedstawione wprost pomnikowo, a opowiadanie biblijne żywe, a ilustracje barwne i dramatyczne, a wysłowienie proste i genjalne w doborze słów i środków mówniczych, w rodzaju pytań i wykrzykników, iteracyj i pleonazmów, gradacyj, synonimów i apostrof, to naprawdę podręcznik homiletyki nawskroś praktycznej, a równocześnie czcigodnej, bądź to przez autorstwo Boże, bądź przez starożytność swoją. To też kaznodzieje, którzy przedewszystkiem na Piśmie św. się kształcili i Pismem św. przemawiali, jak n. p. św. Bernard z Clairveaux, mówili naprzemian, to jakby gromy ciskając na występek, to znowu jakby balsam wlewając na rany bolące, to skały serc za-

twardziałych kruszyli skutecznie, to wreszcie pokarmem przesłodkim darzyli łaknących. Ten smak biblijny trzeba sobie przyswoić, a dokonać tego można tylko zstępując w głębie tej kopalni, jeno zanurzając się w tem morzu, by z głębi tych dobyć skarby ukryte i perły drogocenne.

Jakkolwiek uwagi o drogocennym skarbie, jaki posiadamy w Piśmie św. oraz gorącą zachętę do korzystania zeń, dobywam z doświadczenia i ze serca, nie mogę jednak na tych ogólnych uwagach poprzestać; muszę natomiast choćby w zarysie podać jeszcze niektóre pobudki, przynaglające wprost do tego, by księgi święte nie wychodziły z użycia naszego, oraz wyliczyć sposoby, w jakich korzystanie z Pisma św. w kazaniu jest możliwe i wskazane.

Walory Pisma św. są wiecznotrwałe, zawsze aktualne. Pismo św. jest przedewszystkiem księgą o Bogu, ze stanowiska wiary rzecz osądzając, księgą najbardziej autentyczną i nawskroś wiarygodną. Objektywna prawda o Bogu podana nam w biblji jest równocześnie prawdą autorytatywną, wyrażoną tam, pomijając spekulację filozoficzno-teologiczną, jako ostatni wyraz tego, co w doczesności o Bogu wiedzieć możemy, ale zarazem jako zwięzłe, barwne i praktyczne pouczenie nas o tem, co nam o Bogu w doczesności wiedzieć potrzeba; więc istnienie Jego, doskonałości Jego, prawa Jego niezmienne, stanowiące odblask Jego istoty niezmiennej, oraz nasze zobowiązania względem Niego. Głównie ta niezmienność Boża, górująca ponad wszelką zmiennością ludzi, ich zasad, urządzeń i poczynów, jest w Piśmie św. przedstawiona tysiącznemi sposoby i w niezliczonych okolicznościach. Obecnie, w epoce powszechnego postępu, jaki objawia się w przyspieszonej ewolucji wszystkiego, m. in. także sposobu myślenia, wyłonił się szczególny rodzaj niewiary, mianowicie, sceptycyzm wybujały. Nie uznaje się żadnego autorytetu mimo przyznania efemerydycznej powagi niektórych czynników. To życie tak ustawione, rozważane na tak grząskim gruncie, przeciwstawia się wprost niezachwianym wyrokom Bożym i woli Bożej, nakreślonym w Piśmie św. Młodzież jest szczególnie pochopna do tworzenia nowego porządku rzeczy, zwłaszcza młodzież szkolna, umysłowo dojrzewająca, która zdaje sobie z tego sprawę, że wchodzi w tak zwany inteligentny odłam społeczeństwa. Tej to młodzieży należy powagę Bożą przedstawić tak, jak ona opisana w biblji, ażeby ją w niezawsze okiełzanych zapędach jej, w niekrytycznych osądach

świata i życia, owszem, w jej wybujałości i samowoli otrzeźwić i z miejsca zrównoważyć, zgoła nie hamując przytem jej młodocianego zapału.

Pismo św. jest następnie najautentyczniejszą księgą o człowieku, który jest dziś zdezorjentowany co do siebie samego, co do celu istnienia swego, swojej misji na ziemi, swoich obowiązków i zadań, swoich praw i przywilejów. Prawdę o człowieku podaje znowu Pismo św., prawdę o wybrańśtwie jego, o jego upadku, o wyniesieniu go ponownem przez łaskę; stawiając nam przed oczyma tę prawdę, zapobiega Pismo św. nowym szaleństwom ludzi-bogów, jakie, zdaje się, obecnie doszły do zenitu, objaśnia sens życia, układając je zarówno w charakterze indywidualnego jako też społecznego bytowania człowieka na zasadach choć nie politycznej, jednak nawskroś praktycznej a zarazem idealnej teokracji, wyrażonej jędrnie u Psalmisty: *Wyznajcie, że Bogiem jest Pan i on nas uczynił, a nie myśmy uczynili siebie*: *jesteśmy ludem Jego i owieczkami pastwiska Jego* (Ps. 99, 3). Na tych zasadach Pisma św. pozna młodzież, że potrzeba się jej ukorzyć przed tym Panem, ze wszystkiem, czem ona jest, co posiada, także z nauką swoją i swojemi porywami i zamysłami górnolotnemi.

Do korzystania z Pisma św. w kazaniu, w szczególności w egzorcie, powinno nas przekonać wreszcie to, że Pismo św. jest *par excellence* księgą o Jezusie Chrystusie. Począwszy od pierwszej karty Pisma św., na której spotykamy po grzechu pierworodnym t. zw. *Protoevangelium*, pierwszą obietnicę przyjścia Zbawiciela, poprzez niezliczone figury mesjańskie, osobowe i rzeczowe, w których Mesjasz i dzieła Jego są przedobrażone, aż do wszystkich proroctw patrjarchów i proroków, które są wskaźnikami do Osoby Zbawiciela, a przez dokładność swoją mogą być nazywane starozakonną charakterystyką Pana Jezusa, widzimy, że Osoba Zbawiciela stanowi ośrodek objawienia St. Z., jak stanowiła główny cel myśli i tęsknot narodu wybranego. Gdy zkolei przystaniemy uważnie przy ewangelji, to najwidoczniej Jezus Chrystus, jako — proszę darować wyrażenie trochę trywjalne — jako bohater tej epopei, jedynej w swoim rodzaju, staje przed oczyma naszemi, jako wzór dla każdego wieku, jako dziecko, młodzieniec i mąż dojrzały, jako robotnik i obywatel, jako poddany i jako władzę mający; narzuca się uwadze sposobem obcowania z prostakami i wielmożnymi, z rodzicami i z dziećmi, a zawsze w nimbie boskości Swojej, a równocześnie

w ofiarnem uniżeniu się i wyniszczeniu się dla nas, zawsze dbający o nas i o nas zatroskany, nigdy samolubny, lecz zabiegający wytrwale i konsekwentnie o chwałę Ojca Swojego i o szczęście nasze. Ten brak jakiegokolwiek cienia choćby i najlżejszego śladu egoizmu w Osobie Chrystusa Pana jest przyczyną tego, że ludzie z różnych obozów nazywają Go swoim, dlatego usiłują Go niejako dla siebie zdobyć; skutkiem tego, że Chrystus Pan jest taką postacią nawskroś idealną a zarazem należącą najmniej do siebie, stanowi raczej własność uniwersalną, musi być uznany władcą serc, choćbyśmy narazie abstrahowali od Jego Bóstwa oraz od Jego arcykapłaństwa, od Jego ofiary za nas. Już jako człowiek ma Chrystus Pan wszystkim coś do powiedzenia, a każde słowo Jego to program życia idealnego i szczęśliwego. Ale Chrystus Pan jest Bogiem i Zbawicielem, więc Osoba Jego nie może być omawiana tylko tak, jakoby tylko bohatera, myśliciela i altruisty bezprzykładnego w dziejach świata. Chrystus Pan jest Bogiem, jest wcielonem Słowem Przedwiecznem, przez które wszystko się stało (Jan 1, 3), więc słowo Jego obowiązuje, jako objawienie i nakaz Boży, więc przykład Jego jest nieomylny, albowiem *w nim był żywot, a żywot był światłością ludzi* (Jan 1, 4). Czyż budując przyszłość młodzieży, w trosce, by ta przyszłość była dla niej szczęśliwą, nie skierujemy jej do Ewangelji?

By wreszcie przysposobić młodzież do idealnego współżycia na teraz i na później, by zaszczepić w niej pierwiastek społeczny, by uświadomić ją o tem, że uczestniczy w obywatelstwie kościelnem, w Państwie Bożem na ziemi, czy nie objawimy jej oblicza pierwotnego Kościoła, jaśniejącego w blaskach słonecznych w Dziejach Apostolskich, czy nie zahartujemy jej do wierności ideałom chrześcijańskim przez listy apostolskie, czy wreszcie nie odsłonimy przed nią arkanów Apokalipsy, by stworzyć dla niej widnokręgi, by nastawić ją już obecnie ku temu, by dojrzała do wielbienia Baranka Bożego w wiekuistych szczęsnych zaświatach? Tak, niewątpliwie, Pismo św. jako najznakomitsza księga o Chrystusie obowiązuje wszystkich, obowiązuje też katechetę w jego pracy nad młodzieżą; ponadto ułatwia mu tę pracę, bo wprost niezliczone podaje mu środki, by młodzież przykuć uwagą i miłością do Osoby Mistrza Bożego. by równocześnie związać ją z Jezusem Chrystusem, jako nauczycielem naszej wiary, by ta młodzież była młodzieżą Jego, a On jej Panem i Bogiem.

Zachodzi teraz pytanie, w jakich formach należałoby w egzorcie do młodzieży szkolnej Pismo św. eksploatować.

Najprostszym sposobem jest głoszenie homilij, t. j. egzort osnutych na tekstach biblijnych, przedewszystkiem na bieżącej perykopie Ewangelji. Wobec tego, że obowiązuje praktyka Kościoła, by perykopa Ewangelji przypadającej na daną niedzielę lub święto była przed kazaniem odczytywaną, nastręcza się też łatwa sposobność do nawiązania egzorty do przeczytanego ustępu. Praktyka czytania perykopy Ewangelji oficjalnej jest jednak tylko względnie obowiązująca, to zn., że jesteśmy wprawdzie obowiązani perykopę bieżącą odczytać, ale nie mamy obowiązku na temat tej perykopy głosić kazania, wzgl. egzorty. Dobrzeby było, by egzorta zgadzała się jednak, względnie łączyła się z perykopą, bo w takim razie następuje używotnienie liturgji.

Jak wiadomo, rozróżniamy dwa rodzaje homilji, tj. analityczną i syntetyczną czyli oratorską. W homilji a n a l i t y c z n e j odbywa się popularny, szczegółowy wykład wzgl. objaśnienie bieżącej perykopy, zdanie za zdaniem, myśl za myślą. Ten rodzaj homilji, oby jednak nie aż nazbyt szczegółowy, nadaje się w egzortach dla młodzieży klas niższych. Ks. katecheta powtórzy młodzieży perykopę przeczytaną słowami własnemi, objaśni miejsce trudniejsze, a zatrzyma się zwłaszcza przy tych szczegółach, które według rozumienia jego są dla młodzieży szczególnie ważne. Wykład taki musi być oczywiście żywy, nawet w miarę dramatyczny, nie może się jednak odbywać według szablonu, stale zaczynać się n. p. od słów: dzisiejsza Ewangelja opowiada nam, poucza nas, przestrzega nas i t. p. Najlepiej, zdaje się, wynotować sobie wnioski praktyczne, na których uwydatnieniu katechecie zależy, i podług wniosków tych nastawić narrację homiletyczną.

Przy homilji analitycznej znajdzie katecheta sposobność do potrącenia o rzeczy praktyczne i to w sposób zwięzły, taki mianowicie, który dostosowany jest do psychiki młodzieży, ale zarazem w koncentracji myślowej, na której straży stoi właśnie cały omawiany ustęp biblijny. Dygresje nie będą w takim razie zbyt dalekie, aby wrażenie całości nie zacierało się w umysłach młodzieży.

Ażeby homilja analityczna miała w egzorcie sens i uzasadnienie, trzeba dobrze ją przygotować, a to podług klucza, podanego samą nazwą tej homilji, t. z. zanalizować tekst. Analiza zaś tego rodzaju nie będzie się zasadzała na samem wy-

notowaniu następstwa myśli bieżącej perykopy, lecz na uporządkowaniu tych myśli, uwydatnieniu głównej tendencji perykopy, albo myśli, na której nam zależy, na ugrupowaniu następnie szczegółów, podług tego, o ile do uwypuklenia wzgl. rozumienia tendencji perykopy się przyczyniają.

Ten rodzaj homilji byłby banalny, gdyby ks. katecheta rozumiał go tylko jako powtórzenie słowami własnemi tego, co w perykopie już dość wyraźnie powiedziane. Jeśli jednak wmyśli się w dany ustęp i zważy jego wartości życiowe, głównie moralne, jeśli go następnie przyswoi młodzieży, z możliwie aktualnem zastosowaniem, wtedy homilja analityczna okaże się naprawdę słowem Bożem, a nie będzie wygłoszona dla zabicia czasu.

Drugi rodzaj homilji to homilja syntetyczna, czyli oratorska. Jest to poprostu kazanie tematowe, oparte jednakowoż nie na materjale dowolnym, tylko na bieżącej perykopie, która w takim razie nastręcza temat, uzasadnia go, ułatwia argumentację oraz służy za ilustrację tezy. Ten rodzaj homilji jest oczywiście trudniejszy, trudniejszy nawet od zwykłego kazania tematowego, gdyż kaznodzieja jest do pewnego stopnia skrępowany w wyborze materjału oratorskiego. Homilja syntetyczna nadaje się więcej dla młodzieży starszej. Wspomniałem wyżej o tzw. tendencji perykopy; otóż w homilji syntetycznej łatwiej o ścisłe określenie tej tendencji. Wobec tego, że młodzież starsza zna już dane perykopy z lat poprzednich, trzeba jej podać perykopę także w tej postaci, tj. jako homilję syntetyczną i w takim razie młodzież nabierze zrozumienia głębszego, zastanawiając się gruntowniej nad sensem w danej perykopie ukrytym, który, jak wiadomo, nie zawsze odrazu narzuca się uwadze czytelników lub słuchaczy, a do którego odnalezienia trzeba nieraz bystrej obserwacji.

Do przygotowania tego rodzaju homilji trzeba prócz analizy tekstu także bodaj naszkicować sobie następstwo myśli, układając je dośrodkowo do obecnego tematu. Niepodobna oczywiście naciągać szczegóły perykopy do tematu aktualnego, ani też temat do perykopy, a łączyć je tylko wówczas, gdy pozostają ze sobą istotnie w związku organicznym. Homilja syntetyczna nie musi zresztą być osnuta na podstawie głównej myśli perykopy, gdyż temat do tej homilji może się wyłonić z któregoś nawet mniej ważnego, nieistotnego szczegółu perykopy. Zauważamy jednakowoż, że ten rodzaj homilji jest sto-

sunkowo trudny, ale zato nadzwyczaj wdzięczny, a to przez wzgląd na możność gruntownego naświetlania Ewangelją bieżącą zasad życia religijno-moralnego.

Zarówno analityczna jako też syntetyczna homilja staje się często mówieniem ułatwionem przez to, że dana perykopa służy za formalną podstawę egzorty, poszczególne części perykopy odpowiadają poszczególnym częściom w budowie egzorty.

Może zbytecznem byłoby przypominać, jak ważnem jest staranne czytanie perykopy bieżącej na początku egzorty. Jeśli egzorta jest podana w postaci homilji, natenczas odczytanie perykopy stanowi *a fortiori* wstęp egzorty; wtedy podkreśli też kaznodzieja szczególnym akcentem te miejsca w perykopie, na których uwydatnieniu w egzorcie mu zależy. Czytanie perykopy nie powinno być suche, na sposób niemiecki, ale odpowiednio do psychiki słowiańskiej żywe, dramatyczne, oby jednak nie aż zabawne. Zaleca się bardzo posiadanie przez katechetę własnego podręcznika perykop, w którymby mógł podkreśleniem słów szczególnie ważnych dla zrozumienia tekstu oraz poprawkami w interpunkcji, umożliwić sobie czytanie płynne.

Nowszy materjał do egzegezy homiletycznej znajdą czcig księża w licznych nowszych komentarzach, bądź to ascetycznych, bądź to naukowych. Na wzmiankę zasługują szczególnie: Ludovici de Ponte, S. J. Meditationes de praecipuis fidei nostrae mysteriis, Friburgi, Br. 1908, ks. Ottokar Prochaszka, Rozmyślania o Ewangelji, Kraków 1926, Niedzielne Ewangelje Roku Kościelnego według dr. J. Hirschera przetłumaczył ks. Wł. Sypniewski, Poznań 1921, O. Prospera Baudot'a S. J. Kontemplacje Ewangeliczne w tłumaczeniu ks. I. Andrasza T. J. Kraków, 1929, znakomicie opracowany Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa przez ks. M. Meschlera, Kraków 1913 i i.

Innym sposobem głoszenia egzort na podstawie biblijnej byłoby szczegółowe omówienie postaci biblijnych zarówno St. jako też N. Zakonu. Mogłoby się niektórym kaznodziejom wydać rzeczą trudną mówić wciąż na podstawie tych samych perykop; doświadczenie potwierdza trafność spostrzeżenia, że *habet Scriptura Sacra haustus primos, habet secundos, habet tertios;* można istotnie po kilkakroć jeden i ten sam tekst omawiać homiletycznie, a mimo to nie powtarzać się, gdyż przy uważnem czytaniu tekstu odkrywa się coraz to nowe szczegóły, które podają kaznodziei coraz to nowe myśli. Wi-

dzimy to n. p. u św. św. Augustyna, Chryzostoma i innych, że niektóre księgi Pisma św. objaśniali po kilka razy, a nie powtarzali się. Gdyby jednak katechetę nie stać było na coraz to nowe, rok po roku, ujęcie perykopy, i gdyby przypuszczał, że mówienie na podstawie danej perykopy o czemś dobrze już znanem mogłoby się opatrzeć, natenczas niech bez skrupułów przejdzie do tematu w jego planie egzort wyznaczonego, a za punkt wyjścia albo też za podstawę formalną takiej egzorty użyje jakiejś postaci biblijnej, mającej oczywiście ścisły związek z bieżącym tematem. Postaci takich, mogących służyć za przykład dla młodzieży w wyrobieniu jej charakteru religijno-moralnego, znajdzie katecheta w Piśmie św. b. wiele. Postacie takie jak Abel, Izaak, Jakób, Józef, Mojżesz, Jozue, Samson, Dawid, Abraham, Daniel, Tobjasz, Bracia machabejscy, następnie z N. Z. Jan Chrzciciel, Jan Ewangelista, młodzieniec bogaty, młodzieniec z Naim, syn marnotrawny, Szczepan, Tymoteusz, obok wielu, wielu innych, nadają się znakomicie do rozważań religijno-moralnych, a potraktowane psychologicznie, mogą się istotnie wrazić w myślach i sercach młodzieży, jako świetne wzory życia zbożnego. Na ten temat powinienbym mówić obszernie, przechodząc Pismo św. księga za księgą; z braku miejsca ograniczam się do uwag powyższych.

Pismo św. może i powinno być wreszcie wyzyskane w egzortach bezlikiem przykładów i porównań, które dostrojone do żywej wyobraźni żydów, dla których były bezpośrednio przeznaczone, albo od których pochodzą, stosują się też wielce do młodzieży, której wyobraźni powinno się w egzorcie również stać zadość. Czasem już poszczególne zdanie Pisma św. wypowiada trafnie i jędrnie jakąś prawdę życiową, której omówieniu należałoby egzortę poświęcić, albo choć przytoczeniem tego zdania sposobem cytatu egzortę ożywić. Odsyłam czcig. księży do trzytomowego katechizmu historycznego ks. Jana Schmida (Wilno 1884), w którym postacie biblijne, stosowne do omówienia w egzortach oraz przykłady biblijne oraz sentencje natchnione nagromadzone są literalnie „tysiącami".

Zbędnem byłoby dodawać, że samo odwołanie się katechety do szczególnej powagi Pisma św. nadaje już egzorcie powagę i obleka ją jakimś szczególnie czcigodnym nimbem. Jednem słowem, opierając egzortę na Piśmie św., ilustrując ją Pismem św., albo też przemawiając wprost Pismem św., mówi katecheta najskuteczniej i najczcigodniej.

W ścisłym związku z poleceniem Pisma św. jako głównego źródła dla egzort i oparcia dla nich, dorzucę bodaj słów kilka o jeszcze innem źródle tematów dla egzort, oraz wogóle bogatego materjału do nich, mianowicie o liturgji. Pod pewnym względem możnaby liturgję nazwać odpowiednikiem Pisma św. głównie dlatego, ponieważ w Piśmie św. podajemy młodzieży prawdę nadprzyrodzoną w postaci niesfałszowanej, gdyż poręcza ją objawienie Boże, której Pismo św. jest wyrazem; liturgja zaś, nawiązując do tej prawdy, włącza nas w życie Boże, zaprawia nas najpierw do właściwego kultu Bożego, i to w postaci właściwej, krytycznej, t. j. nie samowolnej, nie poprzestaje przytem na wyrazach kultu indywidualnego, ale rozbudowuje go do godności czynu społecznego i do tegoż czynu zaprawia i włącza wiernych. „Liturgja przebóstwia nas, napełnia życiem Chrystusa Pana; co więcej: w liturgji współżyjemy z Chrystusem, wchodzimy w Jego śmierć i zmartwychwstanie. I tu jest najgłębsza strona liturgji, że jest ona uczestnictwem w Boskiem życiu Chrystusa Pana. Przez liturgję żyje, wzrasta i dojrzewa do doskonałości mistyczne Ciało Chrystusa“ (Parsch, Kazania o Mszy św., Kraków 1931, str. 12). Jak Pismo św. mimo swej czcigodnej starożytności jest księgą wciąż żywą i aktualną, dotyczącą i obowiązującą nas, tak również liturgja w całej swej osnowie powinna być rozumiana jako wykładnik bezpośredniej zbożności. Nie zawsze jednak jest ona tak rozumiana, co nie odbywa się bez poważnej szkody dla życia religijnego. Związek liturgji z Pismem św. uwydatnia się także w tem, że „liturgja jest prawie w całości utkana ze słów Pisma św., tak, że ktoś powiedział: gdy Kościół w liturgji przemawia do Boga, wówczas Bóg słyszy swoje własne słowa! Liturgja nadto kładzie nam codziennie Pismo św. do rąk, byśmy je czytali. A nie ulega wątpliwości, że z chwilą, jak chrześcijanie pod przewodnictwem Kościoła znowu będą pilniej czytać Księgi święte, okażą się błogie tego skutki w życiu naszem religijnem“ (Parsch, j. w., str. 15).

Przy omówieniu Pisma św. jest szczególnie ważnem bronienie się przed tem, by dzieło zbawienia nas przez Jezusa Chrystusa nie było uważane jako epizod historyczny z zamierzchłej gdzieś przeszłości.

Chrystus wczoraj i dziś: tenże i na wieki (Zyd. 13, 8); te słowa Apostoła Narodów uświadamiają nas o tem, że dzieło Chrystusa i Osoba Jego dotyczy nas bezpośrednio. Tę bezpo-

średniość uskutecznia właśnie liturgja. Jeden ze znakomitych pionierów wzmożonego obecnie na Zachodzie ruchu liturgicznego, uczony benedyktyn Hammenstede nazwał trafnie swoje wykłady ruchowi temu poświęcone: *Die Liturgie als Erlebnis* (Freiburg i Br. 1913). Nazwa ta oddaje wiernie sens wprowadzenia wiernych w zrozumienie liturgji; mają oni liturgję poprostu przeżywać, mają dążyć do tego, by modlitwa kościelna w znaczeniu najobszerniejszem (zamykam w pojęciu modlitwy wogóle całą liturgję) — by ta modlitwa stawała się również ich modlitwą. W razie uskutecznienia tego przytępia się oczywiście wybujały i nie zawsze dość krytyczny indywidualizm w kulcie św., a przyjmuje się raczej objektywizm, wyrażony w kulcie publicznym Kościoła, przez Kościół obmyślany, praktykowany i pod względem czystości swojej strzeżony. Jednem słowem „chodzi o to, żebyśmy zerwali ze zbyt subjektywną indywidualistyczną pobożnością, kołującą zanadto dokoła własnego „ja“, a odnaleźli znowu zasadniczą linję tej pobożności, która jest pobożnością Kościoła katolickiego, a której istotę stanowi objektywność i duch solidarności, duch społeczny“. (Parsch, j. w. str. 16).

Stosownie do natury ludzkiej złożonej z duszy i ciała musiał być Zakon Chrystusowy obleczony w szatę zewnętrzną, podpadającą pod zmysły. Szata ta miała być narzędziem w ręku Boga, którem On trafia do nas, z drugiej strony zaś miała być nam pomocną w naszem dźwiganiu się do Boga. Tym zewnętrznym wyrazem naszej wiary, naszej nadziei i miłości, tem objawieniem niejako naszego życia religijnego, a oraz ogółem tych znaków, przy których pomocy udziela się nam łaska Boża, — tem jest liturgja. Liturgję swoją posiada każda religja, posiadać ją nawet musi. Jest ona też niezbędną w Zakonie Chrystusowym, potrzebną mu tem więcej, gdyż tego Zakonu uczestnikami na ziemi nie jesteśmy luźnie, jednostkowo, czyli indywidualnie, ale także zbiorowo, społecznie, stanowiąc mianowicie Kościół Chrystusowy na ziemi. W liturgji posiada chrześcijanin ułatwienie dla wyrażenia Bogu swojej czci, a przy jej pomocy zdobywa się on względem bliźnich swoich na apostolstwo tej czci, a swoją drogą właśnie tym sposobem z apostolstwa innych korzysta.

Istnienia liturgji domaga się nietylko nasza nawpół zmysłowa natura, oraz społeczny charakter chrystjanizmu, wyrażony istnieniem widzialnego Kościoła Chrystusowego na ziemi, ale

także zmienność naszego usposobienia. Wskutek tej zmienności nie wystarczy nam raz nawrócić się do Boga, ale potrzeba nam koniecznie to nasze nawracanie się nieustannie ponawiać i w niem się utwierdzać. W tym względzie oddaje nam usługi znowu liturgja, sprawując względem nas wspomniane bezustanne apostolstwo, przypominając nam coraz to na nowo treść naszej wiary, utwierdzając nas w nadziei nadprzyrodzonej i budząc w nas coraz to na nowo miłość ku Bogu. Życie religijne można porównać do ognia, który Chrystus Pan przyniósł na ziemię, a ten ogień musi być również podsycany, gdyż przeciwnie będzie w nas tylko tlił, a może zupełnie wygasnąć. Paliwem bowiem w tym ogniu jesteśmy my sami, a ogień ten buchnie płomieniem tylko wówczas, gdy się jemu rzeczywiście ogarnąć damy. Liturgja kościelna jest właśnie tem odpowiedniem nastawieniem nas w naszem życiu prywatnem i publicznem, by ogień Boży mógł się nam udzielić, i byśmy się jemu nie wymykali, a dali się użyć za narzędzie Bożej chwały.

Zważmy, że w liturgji naszej *primus agens* jest sam Chrystus Pan, który wciąż uskutecznia ścisłą złąkę dusz wiernych ze sobą, na sposób związku, jaki istnieje pomiędzy winnym szczepem a latoroślami. Przez żywy udział w liturgji, czyli przez to jej przeżywanie na sobie utwierdzamy się w przynależności do mistycznego Ciała Chrystusowego.

Wobec tego, dalej, że udział nasz w liturgji staje się czynnym, aktywnym, uczestniczymy w arcykapłaństwie Chrystusowem, choć nie jako sprawcy uświęcenia, ale w każdym razie jako tacy, którzy nie stanowią materjału martwego w kształtowaniu się idei Chrystusowych na ziemi, ale w budowie Królestwa Jego służą za budulec żywy, i to nietylko na mocy swojej dojrzałości religijno-moralnej, ale siłą swojego świadomego przylegania do intencyj Chrystusowych.

Przy tem wszystkiem nie jest liturgja tylko stekiem jakichś form niezrozumiałych, tajemniczych, niedostępnych dla zwyczajnych wyznawców chrześcijaństwa, jak się to np. działo w pogaństwie; nie, liturgja jest wykładnikiem dogmatu, w niej dogmat się uplastycznia i, rzec można, uaktualnia, gdyż bogaty symbolizm liturgiki absorbuje nietylko uwagę wiernych, ale uświadamia ich o tem, że dotyczy ich zbliska, a wreszcie przymusza ich do odpowiedniego nastawienia się do niej.

Liturgja, Λεῖτον ἔργον — dzieło publiczne, jest również i czynem społecznym, który pozwala jednostce oprzeć się na pracy i zasłudze ogółu *(Communicantes)*, zachęca ich nawet do tego, ale z drugiej strony przymusza jednostkę do poczucia społecznego, do ofiarności społecznej w jej wysiłkach najidealniejszych, najwznioślejszych i najskuteczniejszych, tj. w modlitwie.

„Czy to nie piękna i podniosła i krzepiąca myśl, że Kościół nasz w swej liturgji, gdy się modli, to pragnie, żeby wszystkie jego dzieci oplatała złota wstęga wspólności i wzajemności?" (Parsch, j. w., str. 55). Warto jeszcze wspomnieć o rękojmi skuteczności, jaką posiadają modlitwy liturgiczne, modlitwy całego Kościoła św., a to z obietnicy a nawet z poręki samego P. Jezusa: *Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich.* (Mat. 18, 20). Ośrodkiem naszej liturgji jest bezustanne bezkrwawe odnowienie krwawej Ofiary Chrystusowej za nas, czyli Msza św. Dokładne rozumienie Mszy św., jako ofiary w naszej religji jedynej i doskonałej, powinno nastąpić w nauczaniu dogmatyki i liturgiki, ale stanowczo winno być odnawiane przy omawianiu w egzorcie. Części zmienne liturgji mszalnej są dostosowane do roku kościelnego, gdy więc zaznajamiamy z niemi młodzież, powodujemy niechybnie to, że ona całe dzieło zbawienia moralnie na nowo przeżywa, włączona niejako do dzieła tego, nietylko w roli widzów, ale także aktorów, w dodatniem, nieteatralnem słowa tego znaczeniu.

Udział wiernych, więc także młodzieży, we Mszy świętej jest jednak nietylko duchowy i moralny ale także fizyczny; ich udział osobisty, przez także fizyczną obecność, naśladowanie niektórych czynności kapłana, żegnanie się, klękanie, responsorja względnie nawet wspólna recytacja tekstów mszalnych, pociąga za sobą coraz to żywsze nietylko absorbowanie uwagi młodzieży, ale wyrobienie u niej szczerej chęci możliwie najdoskonalszego uczczenia Boga przez Mszę św.: *Per Ipsum et cum Ipso et in Ipso*, t. j. w ścisłej łączności z ofiarującym się na ołtarzu Chrystusem.

Podobnie jak oprócz najgruntowniejszego pouczenia młodzieży o modlitwie potrzeba jeszcze praktycznego przyswojenia jej modlitwy, co może nastąpić tylko przez praktyki odpowiednie, tak ma się również z liturgją. Nie dość byłoby w kazaniach pełnych polotu i zapału mówić o piękności obrzędów kościelnych, ale trzeba koniecznie znaleźć sposób na przyswojenie

młodzieży tej umiejętności, by z obrzędów tych należycie korzystała. Mam bezpośrednio na myśli obrzędy Mszy świętej, jako ośrodka kultu religijnego, ale nie ograniczam tych uwag do samej tylko ofiary Najśw. Jeśli o Mszę św. chodzi, to kazania na temat obrzędów Najśw. Ofiary zyskują walną pomoc przez wprowadzenie mszalika i ewentualnie także recytację wspólną tekstów mszalnych. Jeśli zaś chodzi o inne obrzędy lub wogóle o przyswojenie młodzieży innych części liturgji, to trzeba się do tego zabrać umiejętnie. Systematyczny wykład liturgji jest, zdaje się, w egzortach wykluczony. Młodzież powinna być poszczególnemi obrzędami, czy świętami, czy rzeczami a także miejscami liturgicznemi bezpośrednio zainteresowana. Zainteresowanie to zaś najłatwiej wówczas wzbudzić, gdy te szczegóły liturgiczne mają dla młodzieży aktualne znaczenie. Młodzież powinna zrozumieć, że dany okres roku kościelnego właśnie się zaczyna, że dana pamiątka z życia Pana Jezusa lub wogóle z dziejów zbawienia, jest właśnie teraz obchodzona, że w tych czy owych obrzędach kościelnych ma właśnie możność uczestniczenia, że ołtarz, o którym mowa, tabernakulum, światło, kadzidło i inne szczegóły liturgiczne są właśnie te, na które patrzy, z któremi się bezpośrednio styka, że to wszystko jest jej, dla niej przeznaczone, wszystko, wszystko i ambona, i chór kościelny, i baptisterium nawet i cmentarz kościelny, jako miejsce święte, jest jej, dla niej i dla jej najbliższych przeznaczone. To zainteresowanie bezpośrednie całą liturgją pociąga za sobą także odpowiedzialność za to wszystko, i bardzo łatwo można to spostrzec, jak w miarę coraz to lepszego rozumienia liturgji kościelnej budzi się śród młodzieży, rośnie a nawet wysubtelnia się zmysł liturgiczny.

Przytem egzorty o treści liturgicznej są ułatwione przez sam przedmiot nawskroś konkretny, a prawie zawsze aktualny. Młodzież patrzy na obrzędy kościelne, śledzi je, przygląda się z zaciekawieniem urządzeniu kościoła, a więc już przez zmysł wzrokowy mają egzorty na ten temat poparcie w zrozumieniu młodzieży. Również i słuch jest absorbowany, drugi t. zw. zmysł pedagogiczny; młodzież słucha śpiewu kapłana, to w tonie uroczystym, radosnym, to znowu żałobnym. Odmiany te utrwalają się również w umysłach i sercach młodzieży, na zmiany takie wrażliwej, i nastawią ją psychicznie odpowiednio do nich.

Rozumienie tego i utrwalenie w pamięci potęguje się oczywiście, o ile młodzież ma jakikolwiek czynny udział w liturgji,

czyto śpiewem, czyto przyczynieniem się w jakikolwiek sposób do uświetnienia procesji, np rezurekcji, Bożego Ciała, N. Serca Jezusowego, różańcowej, czy też korzysta z tych obrzędów i w ten sposób w niej uczestniczy, np. trzymając świecę na Gromniczną, albo uczestnicząc w popielcu. Najłatwiej o to zapewne na prowincji, gdzie młodzież związana jest z kościołem parafjalnym, jako kościołem swoim, gdzie wyrosła, gdzie nie jest uważana jako gość, lecz jako najmłodsza część wiernych parafjan. Powinniśmy wogóle dążyć do tego, by poczucie przynależności do parafji utrzymywać w młodzieży żywe, gdyż w ten sposób utwierdza się młodzież w przywiązaniu do kościoła; zdaje sie też, że objęcie organizacją parafjalną młodzieży nietylko szkół powszechnych ale i starszej, a w miastach akademickich nawet najstarszej, stanowi najbardziej naturalny i najżywszy odpowiednik życia religijnego w pierwszych gminach chrześcijańskich z pierwszych wieków Kościoła.

Egzorty liturgiczne nie mogą być systematyczne, w ten sposób, by głoszone były w ciągłości nieprzerwanej, logicznej, rzeczowej względnie historycznej, ewentualnie w cyklach, bez względu na to, czy przedmiot omawiany jest bezpośrednio aktualny. Wskazane jest natomiast głoszenie ich perjodyczne, najlepiej w ścisłem zastosowaniu do roku kościelnego; przyczem wypada nadmienić, że święta i obrzędy, przy których młodzież nie ma wspólnej egzorty, co jest stanowczą anomalją, powinny być omawiane już poprzednio, *anticipando*. Systematyczny wykład liturgji w egzortach nie jest nawet konieczny, gdyż w takim wykładzie homiletycznym nie obeszłoby się oczywiście bez podania historji danych urzędów, świąt, czy obrzędów liturgicznych, oraz także ewentualnie bez uwzględnienia ich związku z ceremonjałem starozakonnym, na to zaś nadarza się sposobność przy nauczaniu liturgji jako przedmiotu naukowego w czasie lekcyj religji.

Metoda egzort szkolnych, abstrahując od porządku rozmieszczenia tych egzort w rocznym planie egzort, jest b. prostą. Wstęp jest uzasadnieniem mowy o danym szczególe liturgicznym właśnie w ten dzień, więc albo dlatego, że nowy okres roku kościelnego się zaczyna, albo dlatego, że obchodzimy właśnie jakieś święto, lub święto takie się zbliża, albo wreszcie dlatego, że jakiś obrzęd jest aktualny. Wrazie gdy egzorta przypada w samo święto, można uzasadnić ją obszerniej, sięgając także po szczegóły historyczne (np. Popielec),

albo też zwrócić uwagę na jakie szczególne, niepowszednie urządzenia liturgiczne w kościele, np. krzyże zasłonięte w niedzielę pasyjną, albo barwa szat liturgicznych, dostosowana do tajemnicy dnia lub czasu. Osnowa egzorty liturgicznej powinna być możliwie prosta, najlepiej w postaci opowiadania, gdyż wtenczas można w sposób swobodny, niewymuszony znaczenie danych szczegółów objaśnić, zatrzymując się przy nich podług ważności ich dłużej lub krócej, podobnie jak się to dzieje przy homilji analitycznej. By się uchronić gawędziarstwa i ustrzec dygresyj bezcelowych, dbać trzeba o koncentrację myśli, przez położenie szczególnego nacisku na główny cel danej ceremonji, czy święta, czy wogóle szczegółu liturgicznego. Wiadomo bowiem, że przy każdym szczególe jest szereg symboli, które kusząco oddziałują na mówcę, by się niemi osobno zajął. W egzorcie należy je owszem uwzględnić i objaśnić, jednak nie tak obszernie, by dla przedstawienia istoty i sensu całości zabrakło już czasu, lub by to przedstawienie nie wypadło nierównomiernie słabo, blado i mimochodem. W zakończeniu egzorty takiej nastąpi rekapitulacja i praktyczne zastosowanie w postaci czyto zachęty do pobożnego korzystania z jakiegoś sakramentu, obrzędu, lub praktyki pobożnej (znak Krzyża św., medalik, odmawianie „Anioł Pański“), czy wezwanie do wdzięczności P. Bogu (np. za Chrzest, Bierzmowanie), czy coś podobnego. Skala możliwości zastosowań jest tu b. obszerna. Przy tych praktycznych, zazwyczaj końcowych zastosowaniach należy starać się o możliwie aktualne ich ujęcie, co da się zwyczajnie uskutecznić przez uwzględnienie należyte tych skutków, które dane obrzędy liturgiczne w życiu religijno-moralnem za sobą pociągają i pociągać powinny.

Niektórzy homiletycy (m. in. najnowszy Kieffer, *Predigt und Prediger,* Peterborn 1924) radzą słusznie, ażeby w kazaniu użyć nieraz opisu szczegółów liturgicznych jako środka ilustracji. Np. przy omawianiu łaski Bożej można objaśnić, że człowiek zaczyna przez łaskę życie nowe; odpowiednio do tego dostaje się przy Chrzcie św. nowe imię, podobnie jak przy bierzmowaniu i przy profesji zakonnej. Modlitwę można porównać z wonnością kadzidła; inklinacją przy wymawianiu Imienia Jezus można uzasadnić cześć tego Imienia najświętszego; barwy szat liturgicznych uzasadnić można tajemnicami, które barwami temi są usymbolizowane i t. d. Jest to jeden ze środków do zatrzymania się przy obrzędach liturgicznych

przygodnie, mimo, że ani czas liturgiczny ani obrzędy nie nastręczają do tego bezpośredniej okazji.

Wykład liturgji w egzorcie powinien być głównie moralno-ascetyczny, przez wykazanie bezpośredniego i moralnego znaczenia danych szczegółów liturgicznych. Przyczem strzec się należy tłumaczenia samowolnego, nieautentycznego głównie wybujałej alegoryzacji obrzędów świętych. Gdy np. objaśniając obrzędy Mszy św. kaznodzieja naucza, że umycie rąk kapłana po Ofertorjum *(Lavabo)* przypomina obmycie rąk Piłata, po wydaniu wyroku śmierci na Pana Jezusa, to jest to owszem prawdziwe, bo to umycie rąk może przypominać i Piłata i lekarza i każdego z nas, obmywających ręce przy różnych okazjach; to umycie rąk przy *Lavabo* nie oznacza jednak tego wszystkiego, gdyż sens jego jest zupełnie inny. Dla właściwego wytłumaczenia liturgji kościelnej zaznajomi się katecheta z wydawnictwami odpowiedniemi, które przedewszystkiem jego samego o tem pouczą. W języku polskim nadaje się do lektury i do studjum liturgika ks. Bpa Nowowiejskiego oraz tłumaczenie polskie Rippela (Piękność obrzędów Kościoła katolickiego); są to jednak rzeczy trochę przestarzałe. Wypada zatem śledzić ruch liturgiczny u nas i gdzie indziej i informować się przy pomocy czasopism odpowiednich, np. u nas „Mysterium Christi", wychodzące w Krakowie.

Powstrzymuję się od wyliczania tematów liturgicznych, które mogłyby i powinnyby być w egzortach omawiane; musiałbym bowiem wymienić nagłówki rozdziałów któregoś dzieła, traktującego o tym przedmiocie specjalnie, więc systematycznie. Ograniczę się raczej do podania źródeł, które uważane być mogą za bogate kopalnie takich tematów.

Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście rytuał. Proszę zwrócić w nim uwagę na rubryki, nietylko dla pouczenia własnego, ale właśnie w celu wyzyskania ich do praktycznego omówienia w egzorcie.

Następnie znajdą księża omówienie liturgji mszalnej z uwzględnieniem roku kościelnego w najlepszem dotąd dziele w tym przedmiocie, mianowicie Guerangerʼa „Rok liturgiczny"; w języku polskim wyszły dotąd cztery tomy w Sandomierzu, od r. 1927. W tym samym dziale polecenia godne: Reck, *Missale als Betrachtungsbuch*, Gihr, *Messopfer* i in.

Całość liturgji podana w przepięknem, po mistrzowsku ułożonem zbiorowem wydawnictwie benedyktyńskim p. t. *Die Betende Kirche*, Berlin 1927. Jestem święcie przekonany, że posiadanie tego dzieła ułatwi i ożywi czcig. księżom zarówno nauczanie liturgiki jako też egzorty liturgiczne. Materjał podany tam tak wdzięcznie, tak przejrzyście, tak zachęcająco, że urokowi jego trudno się oprzeć. To jedno dzieło, raczej arcydzieło, starczy księżom za wiele innych.

W związku z omówieniem znaczenia Pisma św. dla egzort oraz liturgji, jeszcze słowo o listach pasterskich. Listy pasterskie jako źródło tematów dla egzort oraz jako środek do podtrzymania w życiu młodzieży lub rozbudzenia w niej zmysłu kościelnego, stanowią dziedzinę naogół niewyzyskaną należycie, jeśli nawet nie zupełnie nieznaną. Choć przecież listy pasterskie mają z reguły nastawienie aktualne, w omawianiu ich zaś w osobnych egzortach względnie nawet w cyklach egzort, mają ks. katecheci możność zastawienia się oficjalnym autorytem Kościoła, przedstawienia zarazem troski Kościoła o młodzież, zwłaszcza wtenczas, gdy w listach tych znajdują się specjalne apostrofy do młodzieży, jak np. w klasycznych listach pasterskich ś. p. arcybiskupa Bilczewskiego. Swoją drogą należałoby sobie tego życzyć, by listy pasterskie księży Biskupów polskich były corocznie wydawane jako wydawnictwa zbiorowe, jak się to w ostatnich latach dzieje w Niemczech. Publikacje takie zbiorowe, wydawane corocznie, podawałyby cenny materjał kaznodziejski, stanowiłyby autentyczne dokumenty chwili, podawałyby pośrednio obraz życia religijnego w kraju, bardziej wartościowy niż niektóre niekrytyczne, nawet wręcz naiwne, choć z tupetem wydawane periodica katolickie.

Listów pasterskich nie należy jednak młodzieży czytać, lecz opracowywać na ich podstawie egzorty, jak np. w „Miesięczniku Katechetycznym“ z r. 1918 podane były znakomite egzorty osnute na jednym z listów pasterskich ś. p. arcybiskupa Bilczewskiego. Samo czytanie rzeczy choćby najlepszej i najczcigodniejszej okazuje się zwyczajnie mniej skutecznem i mniej interesującem od słowa żywego.

W Piśmie św., w liturgji oraz w listach pasterskich upatruję główne źródła dla tematów egzort: źródła czcigodne, bogate, praktyczne i aktualne.

AMBONA I ŻYCIE.

GŁOSY DUSZPASTERZY O PRACACH I POTRZEBACH AMBONY.

(Ankieta — c. d.).

Potrzeba przykładów.

W ankiecie naszej przemawiają duszpasterze, którzy znają swoich słuchaczy i doskonale wiedzą, co im potrzeba. W poprzednim zeszycie podkreślali trudności przepowiadania, płynące ze strony umysłu ludu i domagali się popularnego, konkretnego nauczania, skarżąc się przytem na brak odpowiednich pomocy kaznodziejskich. Obecnie zaś, dopełniając poprzednie wywody, dopominają się o dalszą pomoc kaznodziejską, wołając *una voce:* Przykładów! Przykładów!

Ludziom się zdaje, że wszystko wiedzą i umieją, nauk katechizmowych słuchają narazie niechętnie — jedynie operowanie przykładami zachęca ich do słuchania (k. z.).

Z doświadczenia wiem, że kazania nie poparte, nie okraszone przykładami nie czepiają się głów słuchaczy (s. b.).

Najwięcej zajmują wiernych kazania ilustrowane przykładami z życia codziennego i życia świętych (t. k.).

Żeby zainteresować słuchacza w kazaniach, należy posługiwać się przykładami (m. k.).

Słuchacze nie są przyzwyczajeni do współpracy z kaznodzieją, a pytania retoryczne nie przyczyniają się w dostatecznej mierze do zrozumienia prawdy. Skłaniam się więcej do stosowania odpowiednich przykładów do wyjaśnianej prawdy, które łatwiej utkwią w pamięci słuchacza i pobudzają go do refleksji (p. s.).

Przedewszystkiem podkreślam należyte przygotowanie się kaznodziei, żeby starannie opracować naukę, wykładać zrozumiale i starać się przytoczyć jaki piękny przykład, bo lud to lubi i wtedy uważnie słucha, łatwo zapamięta naukę i korzyść należytą odnosi (w. m.).

Trudność kazań z powodu słuchacza ciemnego i nieumiejącego często czytać ani myśleć. Tematy dogmatyczne nudzą słuchacza — trzeba życiowo i na przykładach oparte prawdy podawać, aby go zachęcić i zainteresować — kazanie przygotować należycie, bo inaczej słuchacz nabiera pewnej obojętności do słuchania (l. p.).

Nauki uprzystępnić trzeba jakim przykładem. Pytam jednego człowieka dosyć roztropnego, o czem było kazanie na odpuście w pewnej miejscowości — mówi że było ładne i ludzie płakali, ale o czem było? — Ano o Matce Boskiej; ale co — nic nie wie! Przykład zaś powtórzy i nad kazaniem prędzej rozmyśla (z. k.).

Z dziedziny przepowiadania są trudności wypływające w dużej mierze z tego, że lud nie jest przyzwyczajony do skupienia uwagi dłużej, i że radby, by nauki były jak najkrótsze, a w krótkości niewiele się powie, i niewiele stąd korzyści, a w takim razie zakres nauki katechizmowej przeciągałby się na długie lata; może byłoby dobrze tematów nie rozwlekać, a nauki uczynić ciekawemi, używając różnych przykładów z życia, historji, biblji na potwierdzenie tego, co się mówi (s. ł.).

Nie wiem, może ja mam takie szczęście, że kupione książki treści kaznodziejskiej — wrzucić prosto do pieca (!?). To zniechęca do kupowania nowych, a bez napływu nowych myśli człowiek wyczerpuje się i zaczyna gonić ogólnikami. Być może powstaną kiedy bibljoteki dekanalne, one ułatwią pracę, a przytem nie dużo będą kosztować, jako nabyte przez cały dekanat. Uważam, że do każdego kazania powinno się dać choćby jeden przykład, który, ciekawie opowiedziany, zostanie w pamięci bodaj na całe życie. Słyszanego kazania nikt w parafji nie powtórzy po powrocie do domu, ale opowiadają nawet dzieci przykłady i w ten sposób nieświadomie zupełnie są głosicielami Słowa Bożego dla pozostałych w domu. Z tego więc względu należałoby pomyśleć o zbieraniu, a potem wydaniu podobnych przykładów. Prawda, że są już odpowiednie podręczniki, ale i to jest prawdą, że życie przynosi wciąż nowe i nowe zdarzenia. Każdy kapłan w życiu swem spotykał niejeden „palec Boży“, wiele wyczytał w dziennikach, ale z chwilą śmierci jego i te przykłady idą w zapomnienie. A szkoda duża! (k. p.).

Rozwiązanie trudności.

Nic łatwiejszego, jak gromadzić przykłady dla szkoły i dla ambony. Wystarczy tylko uważniej czytać i dostrzeżone wypadki zapisać dla wykorzystania ich przy nauczaniu. Takich przykładów spotyka się dzisiaj mnóstwo. Wystarczy wziąć pierwsze z brzegu pismo religijne, a czytając je, dostrzeże się przy małej nawet refleksji bardzo cenne urywki, przydatne do

ilustracji kazań lub katechez. Trud to niewielki napotkany przykład, jak grzybek w lesie, podnieść i wrzucić do kolekcyjnego kosza. Z dzienników przykłady można wycinać, a z czasopism i książek notować, najlepiej na osobnych, równej wielkości kartkach, zaopatrując je odpowiednim napisem, aby odrazu było widoczne, do jakiego tematu przykład ten się nadaje. Gromadzone przykłady należy często segregować, aby je utrzymać w należytym porządku, umieszczając każdy dział w osobnej kopercie, lub teczce, na której widnieje tytuł ogólny. Taka praca kolekcyjna jest nadzwyczaj łatwa, jej owoce będą dla słuchaczy najsmaczniejsze, a dla kaznodziejów nadwyraz cenne, tak że od tej miłej pracy trudno się jakiemi racjonalnemi powodami wymawiać. Z przykładami rzecz ma się podobnie, jak z dziełami przyrody. Opatrzność w życiu dostarcza ich w obfitości, a niejeden *(sit venia verbo)* sybaryta pragnie, aby mu je literacki kucharz zebrał, sporządził i gotowe na talerzu bibljoteki kaznodziejskiej podstawił.

O wydawanie przykładów.

Tutaj Redakcja wtrąci uwagę, która już kiedyś znalazła się na kartach tego pisma. Chodzi o wydawanie, powiedzmy, roczników przykładów kaznodziejskich. Niechby tylko kilka rąk, podzieliwszy się pracą, według umówionego systemu gromadziło stale z bieżącej literatury, z życia i z prasy wszelkie przykłady, nadające się do użycia na ambonie i w szkole — i segregując je według układu katechizmowego — np. Spiragi — wydawały je co roku nawet w pokaźnych egzemplarzach, znalazłyby na nie szeroki popyt i wielką usługę wyświadczyłyby zarówno ambonie jak i szkole. Poszczególne przykłady, albo ich grupy — *nota bene* zatytułowane, należałoby zaopatrzyć w odpowiednie autorskie instrukcje, wskazujące, w jakich okolicznościach, przy jakich tematach — i w jakiej formie możnaby podany materjał wykorzystać. Nie każdy bowiem czytelnik dostrzeże siłę aplikacyjną przykładu i możność dostosowania go do różnych potrzeb. Wypada mu to ręką wydawcy ułatwić. Do tej pracy trzeba kilku jednostek ofiarnych, pilnych, które pragną się dobrej sprawie przysłużyć i szukają odpowiedniego zajęcia. Może znajdą się Czytelnicy, którzy nie dadzą tego wniosku utopić i nie spoczną, aż dostarczą duszpasterzom owoc dojrzały i zebrany.

CZYTAĆ KAZANIE CZY MÓWIĆ?

Pisarze homiletyczni nie są zgodni w stwierdzaniu, czy trzeba koniecznie kazanie przygotować, pisząc je aż do ostatniej litery, czy też można choćby częściowo improwizować. Monsabré pisał kazania od kołka do kołka, ba, nieraz wydawał je drukiem przed wygłoszeniem. Massillon uczył się dosłownie ułożonego najdokładniej tekstu. Natomiast Fénelon kpi sobie bez litości z recytacyj pamięciowych i uznaje jednę tylko procedurę, improwizację „na kanwie", co znaczy na tle przygotowanych myśli głównych, cf. Mourret, *Leçons sur l'art de prêcher*, str. 228 i 229.

Ale nie mają ci sami pisarze homiletyczni żadnych wątpliwości, że na ambonie można kazanie, tak czy owak przygotowane, tylko mówić, nie czytać.

Przypuśćmy, że poważny kaznodzieja stanie na odpowiedzialnej ambonie i niedowierzając własnym nerwom, a może i pamięci, zacznie odczytywać starannie przygotowane kazanie. Jakiż będzie skutek tego samowolnego dyspensowania się od dużego, bądź co bądź, wysiłku? Naprzód pryśnie urok u bezpośrednich słuchaczy, którzy chcieli się ogrzać w słońcu Ewangelji, a tymczasem zasłoniła im je chmura! Jeżeli kazanie będzie rozgłaszane przez radjo, to i odległy słuchacz mimowoli wyczuje brak ożywienia i tego nacisku, jaki płynie z żywego słowa. Najgorsza zaś rzecz to zły przykład. Za grubszym kaznodzieją pójdą słabsi, prawiący ze zwykłych, parafjalnych ambon. Poco sobie zadawać trud uczenia się napamięć, jeżeli za przykładem innych można równie dobrze czytać! Stadjum trzecie tej sprawy jest, a przynajmniej może być i takie: Poco dopiero odpisywać jakąś czytankę z książki, z jakiej „Bibljoteki Kaznodziejskiej" lub „Kazalnicy Parafjalnej", prostsza rzecz czytać na ambonie bezpośrednio z książki; co za oszczędność na czasie! Taki koniec sprawy byłby przecież niewątpliwie zły i pożałowania godny. Aby go uniknąć, — *principiis obsta!*

Wielka powaga na polu homiletyki, O. Sertillanges, w książce swojej *L'Orateur Chrétien* pisze krótko i dobitnie: *Lire en chair, à proprement parler, est absolument interdit.*

Kazanie ma być komunikacją idej, które przenoszą się bezpośrednio żywem słowem z duszy do duszy. Z duszy, nie z papieru! To też Apostołowie listy pisali, ale ich nie czytali z ambony. Żywe słowo jest przewodem, którym prąd idzie do

duszy. Z chwilą, w której naturalne słowo mówione ustępuje słowu czytanemu, przerywa się prąd, ustaje akcja mówcy, a tak zwane kazanie zamienia się w czytankę.

„Niema prądu“, stąd, znana to rzecz — nie oddziała żadna czytanka tak, jak żywe słowo mówione. Słuchaliśmy kilku konferencyj duchownych: może były piękne, ale nie było w nich prądu, bo konferencjonista czytał je od a do zet.

„Kazać, kazanie prawić, rzecz do ludu mieć z ambony“— zestawia Linde i tłumaczy, że to jest to samo co *praedicare* (predykant), ogłaszać, opowiadać, a nie czytać.

Jeżeli tedy na czele artykułu widnieje pytanie: Czy można czytać kazanie, a nie mówić? — to odpowiedź brzmieć może tylko tak: Nie wolno czytać, trzeba mówić! Inaczej słuchacz czytanki powie sobie: „Tę czytankę mogę sobie równie dobrze urządzić w domu, a do kościoła przychodzę przecież słuchać prawdziwego kazania“.

Więc mówić, nie czytać! W przeciwnym razie sprawa mogłaby dzięki wrodzonej nam wygodzie przejść do wspomnianego trzeciego stadjum!...

X. P. K.

BUDUJMY DOMY REKOLEKCYJNE.

Życzenie I. kursu instrukcyjnego dla rekolekcjonistów spełniło się. Dzięki staraniom O. Czesława Małysiaka po raz drugi odbył się w Trzebini u OO. Salwatorjanów kurs instrukcyjny dla kapłanów pragnących w pracy duszpasterskiej korzystać z tak pewnego i wypróbowanego już zagranicą środka, jakim są rekolekcje zamknięte. Ziarno rzucone w jesieni ub. r. nie zamarło; sprawa poruszona przez gorliwego apostoła ruchu rekolekcyjnego na polskiej ziemi budzi coraz szersze zainteresowanie, czego dowodem niech będzie fakt, że do wspólnych narad zasiedli przedstawiciele 14 diecezyj i 6 zakonów.

Budujmy domy rekolekcyjne! Oto hasło na najbliższą przyszłość, a hasło to musi się w czyn zamienić.

Rekolekcje zamknięte? Dobre to, pomyśli niejeden, dla kapłanów, zakonów, zgromadzeń, ale dla szerszych mas? To zbyteczne! Kosztowne, kłopotliwe, a mało pożyteczne. Czyż nie lepsze są zwykłe rekolekcje, gdy kościół po brzegi wypełniony, aż kości trzeszczą? gdy tysiące słuchają słowa Bożego? Jakżeż

łatwo wtedy do serc trafić, niejednę łzę wycisnąć i skruszyć do głębi grzesznika?

Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim ruch rekolekcyj zamkniętych ogarnie całą Polskę i stworzy wśród świeckich bojowych apostołów akcji katolickiej. A jednak trzeba pracować wytrwale, aby to hasło: „budujmy domy rekolekcyjne“ zamieniło się w czyn; trzeba zwalczyć wszelkie trudności, jak obojętność, niechęć, uprzedzenia, niedowierzania, a wreszcie trudności finansowe.

Rekolekcje zamknięte odgrywają dziś w życiu narodów ważną rolę i mogą niejednokrotnie zaważyć więcej, niż walki rozegrane na polu bitew. Uczy nas tego doświadczenie ostatnich lat. Jako przykład klasyczny w tej sprawie mamy Holandję protestancką i katolicką Hiszpanję. W 1919 r. Holandja znalazła się w obliczu bardzo groźnego niebezpieczeństwa rewolucji. Holandja jednak została uratowana — uratowali ją katolicy, bo katolicy Holandji to katolicy czynu, katolicy świadomi swej wiary i zadań, katolicy chlubiący się swą przynależnością do Kościoła rzymsko-katolickiego. Nie jest to już żadną tajemnicą, skąd katolicyzm Holandji czerpie swą moc — sprawiły to domy rekolekcyjne, a domów tych mają 12 na 2 1/2 miljona katolików. Nawet katolicyzm niemiecki, wykazujący dotąd tyle sprawności i praktyczności w dziedzinie organizacyjnej, musiał oddać pierwszeństwo Holandji. 2 1/2 miljona katolików Holandji stało się wzorem dla innych narodów. *Holandia docet*— mówią już dzisiaj znawcy życia religijnego w różnych krajach.

Gdy katolicyzm Holandji tak chlubnie zapisał się w historji Kościoła, Hiszpanja posiadająca najrozmaitsze zakony i zgromadzenia, kraj ultrakatolicki, kolebka wielkich świętych i reformatorów życia religijnego, popadła w niewolę rewolucyjnych żywiołów. Znawcy stosunków hiszpańskich klęskę katolicyzmu w tym kraju przypisują nie czemu innemu, tylko płytkiej religijności ogółu społeczeństwa. Duchowieństwo hiszpańskie spostrzegło swój błąd, wołają o domy rekolekcyjne, ale czynniki wrogie Kościołowi katolickiemu czuwają już i uczynią wszystko, aby nie dopuścić do odrodzenia.

Oto fakty, które powinny skłonić duchowieństwo polskie do zastanowienia się, aby i u nas nie stało się to, co przeżywa Hiszpanja.

Ruch rekolekcyjny zaczyna się i u nas budzić. Niestety, „zaczyna“ dopiero. W szeregu narodów, które zastosowały re-

kolekcje zamknięte dla pogłębienia życia religijnego, Polska stoi na szarym końcu.

Drugi kurs obok zadania instrukcyjnego miał na względzie i cele propagandowe. Przedstawiciele 14 diecezyj i 6 zakonów z żywem zainteresowaniem wysłuchali szeregu referatów ujmujących głównie praktycznie sprawę rekolekcyj zamkniętych. Sam dobór prelegentów świadczył, że ruch rekolekcyjny budzi się we wszystkich dzielnicach Polski. Stanęły już 4 domy rekolekcyjne, w których w ub. roku odprawiło rekolekcje 8 tysięcy osób; jakżeż to jeszcze mało wobec 20 tys. na garstkę katolików Holandji.

Dlaczego mają się rozwijać rekolekcje zamknięte? Przecież tyle lat, tyle wieków świat bez nich się obchodził? W sprawie tej już niejednokrotnie zabierała głos Stolica Apostolska. Pius XI encyklikę *Mens nostra* poświęcił zagadnieniu ćwiczeń duchownych. W rekolekcjach zamkniętych widzi Ojciec całego chrześcijaństwa środek do odrodzenia świata coraz bardziej pogrążającego się w materjaliźmie, neopoganiźmie i w nędzy moralnej. Życzenie Ojca św. winno być dla nas rozkazem. Do ruchu rekolekcyjnego winny nas zachęcić i przykłady. Oto Prymas Polski sam prowadzi rekolekcje zamknięte dla ziemian, a zamierza podobno urządzić za przykładem Węgier i dla posłów. Za przykładem ks. Prymasa idą inni pasterze.

Czy rekolekcje zamknięte są owocniejsze od otwartych? Bezwątpienia tak! Na misjach i rekolekcjach otwartych kapłan poucza, karci, zachęca do pokuty — pracuje kapłan, w rekolekcjach zaś zamkniętych sama dusza nad sobą pracuje. Tu wszystko duszy pomaga. Odosobnienie od świata i milczenie pozwala jej na zatopienie się w Bogu. Żadne misje, żadne rekolekcje otwarte nie mogą tak duchowo przemienić i z Bogiem zjednoczyć, jak rekolekcje zamknięte. Z domów rekolekcyjnych wyjdą ludzie o mocnych przekonaniach religijnych, a im zastęp tych ludzi będzie większy, naród prędzej zacznie się duchowo odradzać.

Jakich tematów dobierać? Kwestję tę omówił ks. Wł. Korniłowicz, doświadczony praktyk w dziedzinie rekolekcyj zamkniętych. Jako warunek dla rekolekcjonisty postawił gruntowną wiedzę teologiczną i zrozumienie epoki, zdolność wyczucia potrzeb słuchaczy, środowiska, zainteresowań i wyrobienia duchowego. Zależnie od biorących udział w rekolekcjach muszą być dobierane tematy. W układzie nauk i rozmyślań

musi być jedność idei. Rekolekcje muszą być żywe i mocne, ale nie w momentach grozy, jeno siłą przekonania.

Czcigodny prelegent odróżnia 4 typy rekolekcyj : 1 — ignacjański, 2 — o podłożu dogmatyczno-moralnem, 3 — o podłożu społecznem i 4 — na tematy liturgiczne. We wszystkich tematach winno górować miłosierdzie Boże.

Rekolekcjonista ma mieć pewne zalety. O. Cyryl Markiewicz po mistrzowsku nakreślił ideał dobrego rekolekcjonisty. Musi on mieć wezwanie Chrystusowe, ma to być *alter Christus*, musi się przejąć Jego myślą, ideałami, sposobami mówienia. Rekolekcjonista winien iść i do szkoły Apostoła Narodów. Zdobyć gruntowną wiedzę teologiczną, kontemplować prawdy Boże, a potem je dopiero głosić — oto warunek dla rekolekcjonisty.

Rekolekcjonista prócz tego ma być dobrym kierownikiem dusz. Poświęcenie, równowaga i roztropność mają mu wszędzie towarzyszyć. Rekolekcjonista musi dużo czytać, uczyć się, a przedewszystkiem dużo się modlić. Bóg bowiem, a nie człowiek działa cuda w duszach nawracających się.

Rekolekcje zamknięte pociągają koszta. Dziś czasy są ciężkie. Kryzys i bezrobocie niezawodnie utrudnią rozwój ruchu rekolekcyjnego, ale nie mogą go pogrzebać. Nawet w tak trudnych czasach można znaleźć sposoby — trzeba tylko naprawdę chcieć.

Jak sobie radzić w takich sprawach, podzielił się swojem doświadczeniem ks. radca Otręba, proboszcz ze Śląska. Wysiłki musi robić przedewszystkiem sam rekolektant. Jeżeli rekolektantowi wszystko da się bezpłatnie, to rekolekcje zamknięte chybią celu. Pomysłowi Ślązacy wprowadzili już w swoich parafjach specjalne na ten cel książeczki oszczędnościowe. Często i pasterz musi pomóc z własnej kieszeni — można urządzać kolekty, bractwa religijne oddają pewien procent na fundusz rekolekcyjny, można urządzać przedstawienia, a wreszcie musi się interesować i ogół społeczeństwa.

Że warto propagować ruch rekolekcyj zamkniętych, że praca ta wydaje wspaniałe rezultaty, referent poparł to faktami z życia swojej parafji. Od czasu, kiedy zaczął propagować ruch rekolekcyj zamkniętych, wzrosła liczba komunij, udział na Mszach św. w dni powszednie 2—3 tysiące osób, wzrosła ofiarność na potrzeby kościoła. Nawet komunizm znacznie osłabł. Sprawiły to rekolekcje zamknięte. Jakież to wspaniałe rezultaty!

Niemniej ciekawe i praktyczne były i inne referaty, a mianowicie: Jak organizować rekolekcje zamknięte? Horarium w domu rekolekcyjnym; Statystyka domów rekolekcyjnych zagranicą i u nas, wreszcie sposób odprawiania rekolekcyj półzamkniętych. Referaty wygłoszone oraz najciekawsze momenty dyskusji ukażą się w streszczeniu w „Dzwonku Rekolekcyjnym", a referaty ks. Korniłowicza i O. Cyryla Markiewicza w „Ruchu Katolickim".

Sprawa rekolekcyj zamkniętych nie zejdzie już z porządku dziennego. Propaganda, zrozumienie, dobra wola, a przedewszystkiem Opatrzność kierująca życiem narodów sprawia, że coraz gęściej powstawać będą domy rekolekcyjne, związki księży rekolekcjonistów, literatura, sekretarjaty diecezjalne dla spraw rekolekcyjnych. Przyjdzie czas, że rekolekcje zamknięte staną się potrzebą duszy nietylko wybranych, ale i szerokich mas.

Trzy dni minęły jak jedna chwila. Pokrzepieni na duchu z otuchą na przyszłość opuszczaliśmy to ciche i przytulne gniazdko trzebińskiej Manrezy, gdzie dusze skołatane życiem odnajdują Boga. Nim jednak uczestnicy kursu wrócili do domów swoich, uchwalili następujące rezolucje:

1. Zebrani widzą w rekolekcjach zamkniętych jeden z najlepszych środków, przez który można ratować dusze i wyrabiać charaktery religijne.

2. Uczestnicy uważają za rzecz konieczną przekonywać wszystkich o potrzebie rekolekcyj zamkniętych dla poszczególnych stanów i budzić propagandę rekolekcyjną.

3. Należy budować nowe domy rekolekcyjne i organizować domy „przygodne" na zamknięte i „półzamknięte" rekolekcje.

4. Zanim zostanie zorganizowana stała i systematyczna propaganda rekolekcyjna, powinni księża proboszczowie zachęcać swoich parafjan do wzięcia udziału w rekolekcjach zamkniętych lub półzamkniętych, gdzie tylko będą one dostępne dla różnych stanów.

5. Uczestnicy „kursu" pragną, aby urządzano liczne „kursy instrukcyjne" w różnych diecezjach polskich.

6. Dla lepszej propagandy rekolekcyjnej wskazane jest zakładanie w każdej diecezji „Związku księży rekolekcjonistów".

Ks. J. G.
uczestnik kursu.

MATERJAŁY I SZKICE.

KAZANIA O WYCHOWANIU.

Ks. W. Gadowski.

IX. O nadzorze i kierownictwie.

Gdy słudzy spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicę (Mat. 13, 25).

Gospodarz ewangeliczny kazał sługom czuwać i nie dopuścić, aby nieprzyjaciel nasiał kąkolu między pszenicą. Słudzy jednak mniemali, że obawy gospodarza są przesadne, więc spali wygodnie i nieprzyjaciel nasiał kąkolu. Dało się to poznać dopiero wtenczas, gdy pszenica i kąkol powschodziły. Chcąc swe zaniedbanie naprawić, rzekli słudzy do gospodarza: „Pozwól, to pójdziemy i wyrwiemy kąkol". Gospodarz odparł: „Nie, byście snać z kąkolem nie wyrwali pszenicy. Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa". Gospodarzem tym jest P. Bóg, sługami są wszyscy wychowawcy, rolą są dusze dzieci, a nieprzyjacielem jest każdy gorszyciel. Gdy wychowawcy nie czuwają nad dzieckiem należycie, gorszyciel nauczy dziecko niejednego złego. Przy okazji wada dziecka wystąpi najaw. Wówczas wychowawcy usiłują stłumić tę wadę doraźnie i tak gwałtownie, że wyrywają z serc dzieci miłość i zaufanie ku rodzicom i niszczą samochcąc dobry posiew poprzedni. Jeżeli wychowawca często karze dziecko, to widocznie zaniedbywał nadzoru względem niego. Wobec Boga nietyle dziecko nierozważne, co opieszały wychowawca zasługuje na karę.

Nadzór ustawiczny jest niezbędnym warunkiem dobrego wychowania. To pewna, że bez nadzoru wszystkie inne środki wychowawcze chybią celu. Weźmy przykład. W szkole piętrowej zakazano dzieciom biegnąć szybko po schodach. Dzieci zapominają rychło o zakazie i zaczynają biec szybko. Tymczasem nauczyciel stanął na schodach i znacząco spojrzał na dzieci. W tej chwili dzieci przestają biegnąć i idą przyzwoicie. Nie było potrzeby krzyczeć na dzieci, ani ich besztać lub karać; wystarczył fakt nadzoru i niesubordynacja ustała. Nadzór jest tak ścisłym obowiązkiem wychowawcy, że nawet sąd gotów

pociągnąć wychowawcę do odpowiedzialności, gdyby wskutek braku nadzoru dziecko wyrządziło większą szkodę sobie lub drugim.

Czy jednak nadzór nie stłumi samodzielności dziecka? Czy nie obudzi w dziecku nienawiści ku wychowawcy? Czy nie sposobi dziecka do obłudy, do podstępów i oszustw? Mogłoby to być i zwichnęłoby całe wychowanie, gdybyśmy nadzór pojmowali w sposób policyjny, a nie wychowawczy. Nadzór wychowawczy nie jest szpiegowaniem, nie jest skrytem podpatrywaniem i śledzeniem dziecka, nie tłumi jego objawów życiowych, ale jest otwartem opiekowaniem się i niedopuszczaniem, aby dziecko sobie lub innym zrobiło coś złego, owszem często jest skierowaniem dziecka ku dobremu. Celem nadzoru wychowawczego nie jest karanie dziecka, ale zapobieganie wykroczeniom, leczenie z wad, udoskonalenie dziecka, a przedewszystkiem dokładne poznanie wychowanka. Nadzór wskaże najlepiej, co trzeba w wychowaniu dziecka uzupełnić, kiedy i w jakim stopniu, a więc czego należy dziecko nauczyć, kiedy i jaką pracą czy zabawą trzeba uwagę dziecka od złego odwrócić, których ludzi towarzystwo niekorzystnie wpływa na dziecko, co trzeba dziecku poradzić, kiedy udzielić mu przestrogi, upomnienia lub zachęty. Przez ciągły nadzór poznają rodzice dobre i złe skłonności dziecka. Nadzór nauczy, jak stosować ogólne wskazania wychowawcze do tego dziecka, które mamy przed sobą. Widzimy, że z nadzorem łączy się stale kierownictwo, czyli skierowanie dziecka na drogę właściwą. Tak P. Jezus czuwał nad Apostołami Swoimi, tłumił w nich objawy zarozumiałości lub zapalczywości, stawiał im za wzór dziatki niewinne, zaprawiał ich słowem i przykładem do pokory i łagodności, do ufności i wytrwałości i uczynił ich zczasem filarami Kościoła Swojego. Oto wzór najwyższy wychowawczego nadzoru i kierownictwa.

Znaczenie nadzoru uwydatnia mądra reguła Braci Szkół chrześcijańskich. Wszędzie musi być z wychowankami przynajmniej dwóch Braci, czyli Bracia i siebie nadzorują wzajemnie. Są oni w sali naukowej, w sypialni, w jadalni, w sali rekreacyjnej, na boisku sportowem. Widziałem w obszernym zakładzie w Wiedniu, jak chłopcy magali kozły poprzez stół, a Bracia nie przeszkadzali im w tem, owszem asekurowali ich, aby się który nie potłukł. W całym zakładzie widać było radosne ożywienie. Chłopcy czuli się swobodni i kochali Braci szczerze, chociaż

byli wszędzie pod nadzorem. Czy dziecko trwoży się tem, że jest pod okiem matki? Czy też przeciwnie w obecności matki czuje się bezpieczniejsze i jest weselsze? Oto kopja nadzoru pedagogicznego, wzorowanego na postępowaniu Chrystusa Pana.

Rodzice pracują w obecności dziecka; czasem bawią się z dzieckiem i rozmawiają z niem, a tem samem nadzorują dziecko nieustannie. Dziecko zapytuje ich o wiele rzeczy i zasięga ich rady w swoich wątpliwościach; wówczas nadzór oświeca dziecko. Nieposłusznemu lub upartemu dziecku nie przeszkadza się dopuścić drobnego wykroczenia i napozór ignoruje się owo uchybienie, ale nadzór daje rękojmię, że od drobnego uchybienia nie posunie się dziecko do większych wykroczeń. Gdyby coś podobnego zagrażało, nie strofuje się jeszcze malca, ale odwołuje się go w inne miejsce i da się mu inne zajęcie. Gdy okażą się ujemne skutki drobnego wykroczenia, nadzór wlot je zauważy i zużytkuje ku poprawie dziecka. Przez ciągły nadzór pozna ojciec i matka dzieci swoje wybornie i zauważy łatwo, kiedy dziecko zaczyna się chwiać pod wpływem pokusy; wówczas przyjdzie mu w pomoc rozmową, modlitwą lub zajęciem odpowiedniem. Chcąc przebywać zawsze z dziećmi, nie mają rodzice czasu na dłuższe zabawy poza domem, a przynajmniej nie mogą obydwoje domu opuszczać. Jest to niewątpliwie niewola, ale niewola miła i wdzięczna, bo wypływająca z miłości ku dzieciom, podyktowana względem na wolę Bożą i na miłość ku Najsł. Sercom J. i Marji. Rodzice żyją nie dla siebie tylko, ale dla dzieci i w dzieciach swoich. Z konieczności wyręczają się ochronkami, a nigdy nie zostawiają dziecka bez opieki.

W zasadzie rodzice powinni czuwać nad dzieckiem bezpośrednio. W miarę jednak, jak dziecko wzrasta i chodzi do szkoły lub do terminu, wogóle rozszerza zakres swej działalności, rodzice nie mogą być wszędzie z dzieckiem, ale starają się oddać je w pewne ręce i dowiadują się często o dziecku u nauczyciela, u majstra, u chlebodawcy. Jest to nadzór pośredni. Zdarza się, że np. kolega malca żali się przed jego rodzicami na niewłaściwe zachowanie się malca w szkole, lub na ulicy. Czy można taką skargę odrzucić stanowczo? Byłoby to nierozsądną przesadą w miłości ku dziecku. Czy dać wiarę skardze i upomnieć dziecko swoje? Także nie, bo skarga może być oszczerstwem, a łatwowierni rodzice podkopaliby miłość i zaufanie dziecka ku sobie. Należy nie okazać niczem dziecku,

że przyszła nań skarga — i zbadać rzecz gruntownie i wszechstronnie. Jeżeli się okaże, że dziecko zawiniło, trzeba je wybadać, co je pobudziło do wykroczenia, i postarać się o jego poprawę; jeżeli dziecko nie zawiniło, to nie dowie się nigdy, że było skarżone. Malcy lubią skarżyć na drugich i trzeba ich od tego odzwyczajać.

Warto uprzytomniać dzieciom często, że chociaż dorosną, to nigdy nie będą same. W domu czuwają nad dzieckiem rodzice, w szkole nauczyciele, w terminie majster i czeladnicy, w służbie chlebodawcy, na ulicy policja i inni ludzie. Św. Anioł Stróż nadzoruje nawet duszę człowieka. Przedewszystkiem P. Bóg jest wszędzie obecny, wie wszystko i wszystko kiedyś gotów wyjawić i osądzić. Gdy żona Putyfara namawiała Józefa do grzechu, Józef wspomniał na obecność Bożą i zawołał: *Jakżebym mógł tę złość uczynić i zgrzeszyć w obliczu Boga samego* (1 Mojż. 38, 9) i odpędził pokusę. I teraz żywa pamięć na obecność Bożą zdoła oddalić każdą pokusę. Obecność Boża dodaje nam także otuchy w przeciwnościach i wątpliwościach, bo *jeżli Bóg z nami, któż przeciw nam* się ostoi? Obecność Boża pobudza do aktów strzelistych i do ofiarowania się Bogu. Niedarmo upomina Pismo św.: *Chodź przed Panem, a bądź doskonały* (1 Mojż. 17, 1). Gdy rodzice pamiętają o obecności Bożej, staną się doskonałymi wychowawcami. Gdy dzieci pamiętają o obecności Bożej, staną się ludźmi doskonałymi. Nadzór wychowawców, społeczeństwa, a zwłaszcza nadzór Boży, nie jest ku udręczeniu, ale ku udoskonaleniu dziecka.

X. O przyzwyczajeniu.

I wyszedłszy (Jezus z wieczernika), *poszedł wedle zwyczaju na górę Oliwną* (Łuk. 22, 39).

Nie zmienił P. Jezus przyzwyczajenia Swojego, chociaż wiedział, że Judasz wyzyska to i przyprowadzi na górę Oliwną służbę Faryzeuszów, aby pojmali Baranka Bożego. Zastanowimy się dziś nad tem, jakie usługi oddaje przyzwyczajenie we wychowaniu.

I. W porze błotnej można zauważyć, że wozy jeżdżą utartą koleją, a nie torują sobie nowej drogi, bo tak mogą poruszać się łatwiej i szybciej. Psychologja uczy, że w duszy naszej po każdym czynie pozostaje coś podobnego do kolei wo-

zowej; jest to dyspozycja i skłonność do powtórzenia czynu. Wskutek tej dyspozycji i wskutek oswojenia się ze sposobem działania, wykonamy czyn przy powtórzeniu łatwiej i szybciej, aniżeli to było za pierwszym razem. Im częściej ów czyn powtarzamy, tem większej nabywamy wprawy i biegłości w jego wykonywaniu, a zarazem czujemy coraz większą skłonność do powtarzania. Tę właśnie wprawę i pociąg do czynu, gdy się ustalą, zwiemy przyzwyczajeniem.

Przyzwyczajenie do czynu dobrego nie jest jeszcze cnotą, ale jest niezbędnym warunkiem cnoty i pomocą do niej. Przyzwyczajenie do złego czynu zwiemy nałogiem. Przyzwyczajenia dobre, np. do schludności, do porządku, do prawdomówności, do pracowitości, do pobożności, do miłosierdzia — i naodwrót złe nałogi, mogą tak dalece opanować wolę, że stają się naszą potrzebą, stają się jakby drugą naturą człowieka i pobudzają stale do dobrych lub złych czynów. Jest przeto ważnem zadaniem wychowawców: wyrabiać w dzieciach dobre przyzwyczajenia, a nie dopuszczać do wytworzenia się złych nałogów.

Jaki jest stosunek przyzwyczajenia do innych środków wychowawczych? Przyzwyczajenie odnosi się do czynów, podobnie jak przykład, praca, panowanie nad sobą i nadzór, więc te pięć środków dotyczą woli i łączą się ściśle ze sobą. Pouczenia zaś, przestrogi, rady i życzenia działają głównie na rozum i stanowią inną grupę. Niektórzy mniemali, że tylko przez rozum jest droga do urobienia woli, ale doświadczenie przekonało, że dziecko ma wrodzone uczucia i skłonności i że one ujawniają się pierwej niż poznanie rozumowe. Stąd dziecko czyni wiele rzeczy, chociaż nie zna ich rozumowego przeznaczenia i może wyrobić sobie przyzwyczajenia, nieoparte wcale na rozumie. Akcentował to już Arystoteles, mędrzec starożytny— i we wychowaniu kazał pierwej wyrabiać dobre przyzwyczajenia, a potem dopiero przystąpić do kształcenia rozumu. Pismo św. uwydatnia siłę nawyknienia z lat dziecięcych, a zwłaszcza z okresu młodzieńczego, w słowach: *Młodzieniec wedle drogi swej, choć się zestarzeje, nie odstąpi od niej* (Przyp. 22, 6). Nie lekceważmy więc kształcenia rozumu, ale z jeszcze większą starannością zajmijmy się wyrabianiem dobrych przyzwyczajeń.

Podziwiamy Józefa egipskiego, że będąc zastępcą króla, szanował bardzo ojca swojego, chociaż ten był prostym pasterzem. Dlaczego tak czynił? Bo nawykł do tego w latach dziecięcych. Z Judaszem Iskarjotą obchodził się P. Jezus jak

z przyjacielem najlepszym, a jednak Judasz sprzedał P. Jezusa za 30 srebrników. Dlaczego Judasz tak postąpił? Bo za młodu nawykł do chciwości. I dziś niejeden pijak wie, że źle czyni, wstydzi się swego pijaństwa i postanawia się poprawić, a jednak przy najbliższej sposobności upija się na nowo. Dlaczego? Bo nawykł do pijaństwa. Naodwrót niejedna matka ma na starość utrzymanie u dzieci i mogłaby wcale nie pracować, a jednak krząta się od rana do nocy. Dlaczego? Bo nawykła do pracowitości. Możnaby przytaczać tysiące przykładów podobnych, świadczących o wielkiej sile przyzwyczajenia. Niedarmo mówi przysłowie, że „czem skorupka nawre za młodu, ten na starość traci“.

II. Na co trzeba uważać przy powtarzaniu czynów, aby powstało przyzwyczajenie? Oto trzeba: 1) uwzględniać wrodzone zdolności wychowanków, 2) powtarzać czyn w odpowiedni sposób, 3) budzić przytem uczucia radosne i 4) wywoływać w dziatwie chęć nabycia pewnego przyzwyczajenia.

1) Różni różne mają zdolności wrodzone i stąd u różnych różne przyzwyczajenia trzeba uważać za podstawowe. Łatwo dziecku zdobyć się na czyny i przyzwyczajenia, które odpowiadają jego zdolnościom i usposobieniom wrodzonym. Łatwo zatem sangwinika zaprawimy do miłosierdza, bo on ma dobre serce. Łatwo flegmatyka przyzwyczaimy do spokojnej rozwagi, a choleryka do męstwa, bo flegmatyk jest powolny w działaniu, a choleryk bywa energicznym. Na szczęście przyzwyczajenia dobre wspierają się wzajemnie. Za jednem przyzwyczajeniem podstawowem przyjdzie drugie, ale znacznie łatwiej i szybciej, za drugiem przyzwyczajeniem trzecie i t. d. Znając dziecko, powinien sobie wychowawca ułożyć plan przyzwyczajania. Na ostatniem miejscu umieści takie przyzwyczajenia, do których dziecko ma najmniej zdolności.

2) Każde przyzwyczajenie wyrabia się przez powtarzanie czynu. Zrazu powtórzenia muszą być częste i dokładne. Gdy dziecko dojdzie do pewnej biegłości w ruchach odnośnych, powtarzanie można rozkładać na dłuższe odstępy czasu, np. co tydzień lub co miesiąc, byle nie dopuścić do zmarnowania wprawy nabytej. Tak odświeżane przyzwyczajenia wyryją się głęboko w duszy dziecka i trwać będą długo.

3) Czyny, odpowiadające swoim zdolnościom, wykonuje dziecko łatwo i z uczuciem zadowolenia. Zmuszone do czynów, nieodpowiadających jego zdolnościom, więc trudnych,

doznaje dziecko uczuć niechęci, a nawet rozgoryczenia. Przy wyraźnej niechęci dziecka przyzwyczajenie się nie wyrobi. Skoro tylko przymus ustanie, dziecko porzuci czynności niemiłe i wzdrygać się będzie na każde ich wspomnienie.

Cóż czynić z takiemi przyzwyczajeniami, które są w życiu koniecznie potrzebne, a jednak są niemiłe dla dziecka? Oto nie uciekać się do kar, ale braki naturalne zastąpić czynnikiem nadnaturalnym. Gdy rodzice rozpalili w sercach dzieci gorącą miłość ku P. Jezusowi lub ku M. Boskiej, zaznaczą potem, że P. Jezus lub M. Boska mile spogląda na pewną czynność, dziecku nieprzyjemną — i pobudzą dziecko, aby wykonało czyn w intencji uradowania tem P. Jezusa i Matki Boskiej. Powiedzmy dziecku, że gdyby takie tylko czyny ofiarowało P. Jezusowi i Matce Boskiej, które mu łatwo przychodzą, toby to niewiele było warte. „Chociaż ci to trudne i niemiłe, przezwycięż się dla miłości P. Jezusa i Matki Boskiej — a tem właśnie okażesz, jak Ich kochasz". Wobec młodzieży można podkreślać wartość czynu dla Ojczyzny i zachęcać, aby go wykonywali z miłości ku niej. W ten sposób w miejsce uczuć niemiłych wejdą w grę uczucia wzniosłe i radosne i wychowanek będzie chętnie powtarzał ową czynność.

4) Z uczuciami radosnemi łączy się zazwyczaj wielka chęć dziecka i świadome usiłowanie, aby odnośne przyzwyczajenie wyrobić sobie szybko i trwale. Chęć taka pobudza do większego skupienia uwagi i do wysiłku energji woli i przyczynia się wiele do tego, że dziecko wyrobi sobie pewne przyzwyczajenie szybko i na czas długi. Bez takiej chęci powtarzanie czynów będzie czysto mechaniczne i niedokładne, a na wyrobienie przyzwyczajenia trzeba będzie bardzo wiele czasu. Trzeba tak gorąco chcieć dobrych przyzwyczajeń, jak głodny łaknie kawałka chleba, a pragnący pragnie napoju, to spełni się zapewnienie P. Jezusa: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni* (Mat. 5), tj. rzeczywiście wyrobią sobie trwałe przwyczajenie.

Zadanie wychowawcy nie kończy się na wyrobieniu w dzieciach przyzwyczajeń dobrych; trzeba jeszcze odzwyczaić dzieci od nałogów złych lub niepotrzebnych, które powstały najczęściej wskutek braku nadzoru. *Gdy słudzy spali, nieprzyjaciel nasiał kąkolu.* Nałogi złe, to najczęściej kłamliwość, dawanie przezwisk, wyłamywanie się od pracy. Nałogi niepotrzebne to dłubanie w nosie, powtarzanie pewnych frazesów itp. Daleko

lepiej jest czuwać, aby złe i niepotrzebne nałogi nie powstały, aniżeli je leczyć. Praca to trudna i wymaga niemało wytrwałości i cierpliwości, bo trzeba nie zniechęcać się tem, że dziecko co pewien czas popada w recydywę, czyli powtarza zły czyn na nowo.

Przy leczeniu nałogów trzeba zbadać na wstępie, co było głównym powodem upadków dziecka. O ile się okaże, że powodem były szkodliwe wpływy otoczenia, trzeba dla dziecka otoczenie zmienić koniecznie i umieścić je w środowisku o nastroju radosnym, a przyzwyczajeniach wzorowych. O ile powodem były złe skłonności dziecka, trzeba wybadać, jakie są u dziecka skłonności dobre, aby równocześnie pierwsze zwalczać, a drugie rozwijać i w ten sposób złe nawyknienia zwyciężać dobremi. Bardzo wiele zależy na tem, aby dziecko w tem zmaganiu się duchowem zachowywało się nie biernie lecz czynnie, tj. by samo uznawało potrzebę poprawy i pragnęło gorąco pozbyć się złych nałogów. Bez tego poprawa z reguły nie jest możliwą. Dziecko powinno zdobyć się na zaufanie do kogoś z wychowawców, zwierzać się przed nim z każdą trudnością w tej walce duchowej i wykonywać sumiennie jego zalecenia. Przedewszystkiem powinno korzystać ze środków nadnaturalnych. Częsta spowiedź przed stałym spowiednikiem, serdeczne modlitwy i gorące oddanie się Jezusowi i Marji zdołają wychowanka wyratować nawet wtenczas, gdy wszystkie środki naturalne zawiodły.

Niechże rodzice umieją ocenić wartość dobrych przyzwyczajeń dla zbawienia duszy dziecka i dla jego pomyślności na ziemi. Niechaj zrozumieją, że w dobrych przyzwyczajeniach dadzą dzieciom posag najcenniejszy, który ułatwi im dalsze doskonalenie się i będzie źródłem ich spokoju i szczęścia. Przy złych nałogach największy majątek wyjdzie dzieciom na zgubę, przy dobrych zaś przyzwyczajeniach dziecko zdobędzie zarazem środki utrzymania, stanie się pożytecznym członkiem społeczeństwa i zyska poważanie u wszystkich.

XI. Zasady karania i nagradzania.

Nie odejmuj od dziecięcia karności (Przyp. 23, 13).

Karność to posłuch, to powaga ze strony wychowawców, a posłuszeństwo ze strony dzieci. Jeśli dzieci kochają rodziców

tak dalece, że niczem nie chcą ich zasmucić, to słuchają ich chętnie we wszystkiem i są karnemi bez kar. Niestety nawet u dobrych dzieci znajdą się chwile, kiedy zmysły i afekty biorą w nich górę nad sumieniem i nad przywiązaniem do rodziców. Nie pomagają wówczas pouczenia i rady, nie pomaga brak pozwolenia, ani zakaz wyraźny, nie pomaga, że matka ze łzami w oczach prosi dziecko, aby czegoś nie robiło; dziecko jest na to wszystko ślepe i głuche i pędzi ku zgubie własnej. Wówczas — ale tylko wówczas — trzeba będzie zagrozić karą na serjo i w razie przekroczenia karę wykonać. Niestety u nas we wychowaniu nie umie się zachować miary i albo się dzieci rozpieszcza, nigdy nie karząc, albo karze się zbyt często i niepotrzebnie, karze się tam, gdzie należało raczej pouczyć, przestrzec, zająć pracą, wreszcie zakazać stanowczo i nadzorować. Rozważymy zasady, jakiemi trzeba się kierować przy karaniu i nagradzaniu.

Rozróżniamy kary i nagrody naturalne i sztuczne. Karą naturalną jest ujemny skutek jakiegoś czynu złego. Przy karach sztucznych dziecko może podejrzewać, że wychowawca mści się na niem, albo chce na niem niesłusznie wywrzeć zły humor. Przy karach naturalnych podejrzenie takie całkiem odpada, dlatego z reguły są one lepsze od kar sztucznych. Przypuśćmy, że matka przyłapała dziecko na kłamstwie. Upomniała je, ale nie ukarała. Za chwilę dziecko opowiada, co się mu przydarzyło w szkole. Matka na to: „Może to prawda, ale muszę o to zapytać twojego kolegę, bo kto w jednem skłamał, temu i w drugiem wierzyć nie można!“ Ta nieufność jest dotkliwą karą dla dziecka. Jeśli odtąd dziecko przestanie kłamać, nie trzeba tej kary stosować po raz wtóry. Albo chłopiec przy zabawie pobił dotkliwie swoje rodzeństwo. Matka idzie na wycieczkę do lasu i zabiera dzieci ze sobą. Zostawia tylko złośnika, mówiąc: „Ciebie wziąć nie mogę, bo chcemy się tam bawić, a tybyś znowu pobił braci i siostry“. Niestety złe skutki przewinienia ukazują się czasem dopiero po latach i wówczas zapóźno złe naprawiać. Np. uczeń zaniedbuje się w nauce. Jako nieuk i gnuśny wycierpi on w życiu niemało, ale te kary naturalne wystąpią tak późno, że tymczasem gnuśność stała się u niego nałogiem. Z reguły więc karom naturalnym dajemy pierwszeństwo przed sztucznemi, ale musimy uciec się do kar sztucznych, gdy skutki naturalne zbyt późno występują. To samo odnosi się do nagród.

Na czem polegają nagrody i kary sztuczne? Oto albo naraża się dziecko na jakąś przykrość, np. odmawia się mu potrawy ulubionej czy rozrywki, albo działa się na ambicję dziecka. Niektórzy chcieliby ambicję wykluczyć całkiem z wychowania, jako czynnik mniej szlachetny. Atoli ambicja jest dziecku wrodzona, więc sama wszechstronność wychowania wymaga, aby i nią się zająć. Bez starannego pokierowania ambicja u jednych wyrodzi się w pychę, u drugich zaś może stępieć do tego stopnia, że doprowadzi dziecko do apatji i zrobi je niewrażliwem na wpływy wychowawcze. Ambicję można w wychowaniu wybornie wykorzystać, ale trzeba ją regulować religijnością i poczuciem sprawiedliwości, które jest dziecku poniekąd wrodzone. Oto główniejsze dziesięć zasad, jakby dziesięć przykazań, których trzeba się trzymać przy wymierzaniu nagród i kar sztucznych.

1) Głównemi pobudkami działania powinny być zawsze względy religijno-moralne. Te mają wychowawcy zawsze akcentować i gdzie one wystarczają, na nich poprzestać. Dopiero wówczas, gdy pobudki religijno-moralne nie skutkują, trzeba uciec się do ambicji, jako środka nie głównego, lecz *pomocniczego*, drugorzędnego.

2) Wynika stąd, że kary i nagrody *rzadko* wypadnie stosować. Gdybyśmy niemi często się posługiwali, nadalibyśmy im zbyt wielką wagę w życiu dziecka, a to mogłoby z wychowanka zrobić małego faryzeusza.

3) Celem kar i nagród wychowawczych jest głównie *poprawa* dziecka. Jeśli ku temu wystarcza mała kara, nie wolno używać większej. Czas między zasądzeniem na karę, a jej wymierzeniem powinien być możliwie krótki, bo oczekiwanie jest torturą.

4) Aby pomnożyć szereg kar i nagród, trzeba je poprzedzić *obietnicą* nagrody lub *zagrożeniem* kary. Oczywiście, jeśli dziecko dopełni warunków żądanych, trzeba mu koniecznie dać nagrodę obiecaną, aby na przyszłość nie straciło zaufania do wychowawcy. Jeśli groźba powstrzymała dziecko od wykroczenia, to kara tem samem odpadnie.

5) Częściej trzeba *nagradzać* za dobre, aniżeli karać za złe uczynki, bo nagroda budzi uczucia zadowolenia i zachęca do czynu, a częste kary mogłyby wychowawcę uczynić znienawidzonym. Aby nie karać zbyt często, ignoruje się drobne wykroczenia dziecka i poprzestaje się na tem, że usuwa się złą okazję i rozwija się nadzór czujniejszy. Ileż to przewinień ludzi

dorosłych Bóg Najświętszy znosi cierpliwie, chociaż dorośli mają rozsądek i doświadczenie i odpowiadają za swoje czyny w daleko wyższym stopniu niż dzieci! Nieraz zamiast ukarać winnego, wynagrodzi się za czyn dobry, wprost przeciwny, takiego współucznia, z którym winowajca rywalizuje. Współzawodnictwo pobudzi go do poprawy skuteczniej niż kara.

6) Mając na oku cel nagród i kar, tj. poprawę ucznia, trzeba udzielać nagrody w taki sposób, aby to dziecka nie pobudziło do pychy i do lekceważenia drugich. Wymieniając więc czyn, za który się wynagradza, wylicza się zarazem przedmioty, w których uczeń słabsze robi postępy i wyraża się otuchę, że on i w tamtych rzeczach się poprawi. Aby zaś kara nie złamała ucznia, unika się okoliczności zbyt upokarzających, a zwłaszcza choćby cienia szyderstwa — i zapewnia się ucznia, że w razie poprawy będzie nam tak miły, jak każdy inny.

7) Nagradzać i karać trzeba nie według wielkości czynu, ale według stopnia zasługi ucznia. Za taką samą dobrą odpowiedź uczeń zdolny nie zasłużył na pochwałę, a zasłużył na nią uczeń mniej zdolny, ale pilny. Wynagradzajmy za pracę, a nie za wrodzone zdolności. Zdarza się, że nauczyciel zapowie: „Kto się spóźni na lekcję o 5 minut, będzie stał w ławce przez 5 minut; kto się spóźni o 10 min., będzie stał przez 10 min. bez względu na to, czy jest synem rodziców ubogich, czy bogatych". Jeśli potem nauczyciel nie bada, z jakiego powodu ktoś się spóźnił, lecz wymierza karę zapowiedzianą, to niejednego ucznia skrzywdzi dotkliwie, bo niejeden miał słuszną przeszkodę, a inny umyślnie się spóźnił, aby nie być pytanym na klasy. Coś podobnego może się też zdarzyć w wychowaniu domowem.

8) Wychowawcom nie wolno mieć pewnych ulubieńców lub potępieńców, lecz obchodzić się z dziećmi według ich rzeczywistej zasługi lub winy. Źle robił Jakób patrjarcha, że Józefowi okazywał miłość większą niż innym synom. Wywołał tem u synów chęć bratobójstwa. Niechże to będzie przestrogą dla wszystkich wychowawców.

9) Główna siła kar leży nie w ich stopniu, lecz w konsekwencji, tj. w przeświadczeniu uczniów, że żadne prośby ucznia, ani instancje innych osób, nie uchronią od kary tego, kto na nią rzeczywiście zasłużył. Zatem konsekwencja przedewszystkiem! Wyjątek może zajść wtenczas, gdy uczeń zdobył się tymczasem na jakiś czyn szlachetny i tem okazał poprawę. Nie

można jednak przesadzać w konsekwencji i za jedno przewinienie karać po kilkakroć, ale po wymierzeniu pierwszej kary trzeba umieć zapomnieć całkiem o wykroczeniu. Dziś za zapisanie kogoś w szkole do dziennika upomina każdy nauczyciel, karze gospodarz klasy, a mimo to sprawa figuruje na konferencji najbliższej, powoduje obniżenie noty z zachowania się w świadectwie, a niekiedy znosi nawet zwolnienie od opłaty szkolnej. Taka przesada w karaniu nikogo nie poprawia, owszem rozgorycza. Ci co tak długo karzą za prostą swawolę dziecinną, puszczają nieraz płazem rzeczywiste zepsucie moralne, bo uczeń umiał się wykłamać. Nie przesadzajmy zatem w karności.

10) To wszystko wskazuje, że nagrody, a zwłaszcza kary, można wymierzać dopiero po dojrzałej rozwadze, a nie wtenczas, gdy nauczyciel lub uczeń jest wzburzony. Po rozwadze uczeń uzna zwykle swą winę i samorzutnie przeprosi obrażonego, więc i karę będzie można złagodzić. Naodwrót kara bez uznania winy ze strony ucznia chybi celu.

Im mniej potrzeba karać w jakimś domu lub w szkole, a przecież panuje tam porządek i posłuszeństwo, tem lepiej wychowuje ów dom lub szkoła. Oby w każdym polskim domu rodzinnym i w każdej szkole zapanowało idealne wychowanie chrześcijańskie!

XII. O rodzajach kar i nagród.

Iżeś Mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli. (Jan 20, 29).

Ta łagodna wymówka P. Jezusa była jedyną karą, jaka spotkała Tomasza za jego niedowiarstwo. Jakże dobrotliwie obszedł się z nim P. Jezus! Zupełnie inaczej postąpił P. Jezus z tymi, co prowadzili targi w przedsionku kościelnym. Wiemy, że uczynił bicz z powrozów i nim bił i wypędzał z przedsionka. Na faryzeuszów zaś niepoprawnych, rzucił P. J. „biada“ straszliwe. Jak P. J. używał różnych kar i nagród, tak i wychowawcy stosują kary i nagrody różnego rodzaju, a kierują się przy nich dziesięciu zasadami, które już znamy. Przedewszystkiem nie stosują nigdy kar i nagród większych, jeżeli wystarczą mniejsze. Rozważymy dziś główne rodzaje kar i nagród we wychowaniu.

Najczęściej powinno się używać kar i nagród najłagodniejszych. Pierwszą nagrodą jest okazanie dziecku naszego uznania samem spojrzeniem, uśmiechem, lub ruchem ręki. Najmniejszą karą jest wyrażenie dziecku nagany spojrzeniem karcącem. Nawet dorośli wielce sobie cenią takie objawy uznania swoich przełożonych, a chodzą jak struci, gdy ich spotkał objaw niezadowolenia. Dziecko, które kocha rodziców i nauczycieli i widzi w nich swój ideał życiowy, odczuwa tę nagrodę lub karę jeszcze silniej. Ciche uznanie rodziców sprawia mu radość niewymowną i budzi chęć, aby i w przyszłości na coś podobnego zasłużyć. Wychowawcy nie powinni skąpić nagród tego rodzaju, bo one nie wzbijają dziecka w pychę, a potęgują w niem uczucie miłości ku rodzicom i budzą nowe zasoby energji. Jeżeli zaś spojrzenie karcące pobudziło dziecko do poprawy, nie wolno użyć kar większych, owszem trzeba dobry czyn dziecka wynagrodzić uśmiechem zadowolenia. Zacieśni to wzajemne węzły przywiązania i obudzi otuchę w dziecku. Gdyby rodzice umieli wykorzystać w całej pełni ten najniższy rodzaj nagrody i kary, to wzmocniliby potężnie energję dziecka ku dobremu i nie potrzebowaliby używać większych kar i nagród.

Drugim rodzajem nagród jest uznanie wyrażone dzieciom słowami i to zrazu w cztery oczy, np. słowami: „Kontent jestem z ciebie“. Drugim rodzajem kary jest nagana, wyrażona słowami, również w cztery oczy, np. w słowach: „Jak mogłeś zrobić coś tak brzydkiego“ (niefortunnego, podłego, potwornego)! Roztropny wychowawca doda: „Nie chcę cię zawstydzać wobec drugich, ale napraw to natychmiast“. Ponieważ dzieje się to w cztery oczy, więc ani uznanie nie wzbije w pychę, ani nagana nie przygnębi wychowanka, a może go pobudzić do poprawy. Gdyby to nie skutkowało, udzieli się nagany wobec dwóch tylko lub trzech osób, oddanych dziecku, np. wobec rodzeństwa lub wobec kolegów, a jeżeli i to nie pomoże, to wobec całej klasy, przypominając zarazem poprzednie kary łagodniejsze. Podobnie wyższemi stopniami nagród są pochwały wobec kilku osób, lub nawet wobec całej klasy, ale z przypomnieniem braków dziecka, aby je ustrzec od pychy.

Nowym rodzajem nagrody jest powierzenie dziecku jakiejś czynności, którą się uważa za honorową, np. pozwolić pomóc przy sprzątaniu, pozwolić odnosić książki lub zeszyty do domu nauczyciela, pozwolić zmywać tablicę, przewietrzać

okna, dopomagać w kuchni. Czynnościami takiemi można obdzielić kilkoro dzieci. Będą się tem czuły wyróżnione i uszczęśliwione tak długo, dopóki wychowawca nie zacznie drwić z owego zaszczytu, więc też nigdy drwić zeń nie powinien.

Odpowiednim rodzajem kary jest skazanie dziecka na jakąś czynność upokarzającą, np. każe się stać w ławce, lub nawet na środku klasy. Nie rozchodzi się tu o fizyczne znużenie, ale o zawstydzenie, więc kara ta nie powinna nigdy trwać długo. Wyjście z ławki szkolnej wskazane jest wtenczas, gdy dziecko, mimo nagan wzrokiem i słowami, rozmawia z sąsiadami, bawi się z nimi i przeszkadza im. Nigdy nie karze się dziecka klęczeniem, bo jest to akt kultu, stosowany przy modlitwie.

Innym rodzajem nagrody jest pochwalenie dziecka przed jego rodzicami i wogóle przed osobami, na których opinji dziecku bardzo zależy. Jest to już nagroda wyższego rzędu, więc należy ją uprzedzić obietnicą, pobudzającą dziecko do podjęcia jakichś trudów osobliwszych. Jeszcze wyższą nagrodą jest świadectwo pisemne z dobremi stopniami.

Odpowiednią karą jest zganienie dziecka przed osobami poważanemi i drogiemi, poprzedzone zagrożeniem, a wreszcie złe świadectwo. Naganę trzeba wyrazić bezpośrednio. Szkoły posługują się czasem dzienniczkiem osobistym, w którym nauczyciel zapisuje, jak dziecko uczyło się i zachowywało w klasie. Dzienniczek ten ma dziecko wręczyć codzień rodzicom, a ci stwierdzają podpisem, że uwagi przeczytali. Środek ten jednak nie jest godnym zalecenia, bo stawia dziecko w trudnem położeniu, gdy uwagi zawierają coś dlań niepochlebnego. Czy ma samo zanieść i oddać skargę na siebie? Zwykle wtenczas dzienniczek wpada w błoto i zamazuje się właśnie tam, gdzie była uwaga niekorzystna, albo wylał ktoś na uwagę atrament, albo wydarł ktoś całą kartkę odnośną itp. Jeszcze gorzej, gdy dzienniczek każemy oddać koledze dziecka, albo każemy mu i bez dzienniczka powiedzieć, by oznajmił rodzicom dziecka o jego karygodnem zachowaniu się w szkole. Jeżeli ów kolega jest fizycznie słabszy, dziecko zagrozi mu pobiciem, gdy powie prawdę. Gdy jest silniejszy, dziecko stara się zjednać go sobie pochlebstwem, albo jakiemiś podarkami. Zatem dla wątpliwej korzyści dydaktycznej psuje się etycznie jedno lub dwoje dzieci. Przy bezpośredniem porozumieniu się nauczyciela z rodzicami anomalje te odpadają.

Osobliwszą nagrodą jest sprawienie dzieciom jakiejś przyjemności, jak pożądanej wycieczki itp. Karą będzie wykluczenie z owej przyjemności. Nie należy jednak dzieciom za nagrodę dawać cukierków lub przysmaków, bo to uczy ich zbytniego dogadzania ciału i czyni ich pretensjonalnemi.

Rodzice wiele mogą osięgnąć rozsądnemi podarunkami. Właściwie podarunki te nic nie kosztują, bo rzecz i tak musiałoby się kupić, np. coś z ubrania, książeczkę do modlenia itp. Kiedy niekiedy kupi się tani materjał zabawkowy, a szczególnie pamięta się o imieninach dziecka, o św. Mikołaju i o Bożem drzewku. Długo naprzód rodzice przygotowują dzieci na taką uroczystość i zapewniają piękniejsze nagrody tym dzieciom, które się lepiej prowadzą. Istotnie trzeba potem ładniejsze rzeczy dać przez św. Mikołaja lub przez aniołka dzieciom pilniejszym i przykładniejszym, a nie ładniejszym lub milszym. Dzieci nieposłuszne lub złośliwe otrzymają coś skromniejszego, a przytem rózgę przysłowiową.

Dotkliwą karą jest pozbawienie dziecka wolności na jakiś czas, a skazanie go na karcer domowy lub szkolny. Wychowawcy muszą przytem nadzorować dziecko i dać mu zajęcie odpowiednie. Najlepiej kazać mu douczyć się lekcyj zaniedbanych i dopomagać mu przytem. Gdy lekcje odpowie, kara ustanie. Natomiast nie wymagajmy nigdy od dziecka prac nieużytecznych, jak np. bezcelowego przepisywania jakiegoś zdania po kilkadziesiąt razy. Może to zniechęcić dziecko całkiem do pracy. Oczywiście karceru nie można obostrzać głodzeniem dziecka, lecz dziecko powinno przynieść sobie do szkoły jakieś pożywienie. Trzeba też zawiadomić rodziców, gdzie dziecko się znajduje. Narazie przepisy szkolne wykluczają karcer, chociaż jest on właściwie uczeniem się pod kierunkiem nauczyciela, co znów metodyka zaleca.

Przychodzimy wreszcie do kar cielesnych. Pismo św. mówi: *Jeśli dziecko wybijesz rózgą, nie umrze, a duszę jego z piekła wybawisz* (Przyp. 23, 13). Rozchodzi się tu widocznie o powstrzymanie dziecka od grzechów ciężkich, za które mogłoby pójść do piekła. Gdzieindziej upomina Pismo św.: *Ojcowie, nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych* (Efez. 6, 4). Czy Pismo św. nie sprzeciwia się tu samo sobie? Bynajmniej! Wskazuje ono, że są dzieci, których nigdy bić nie należy, bo łagodniejsze środki zupełnie dla nich wystarczą — a są inne, którym potrzeba kar cielesnych. Natomiast nigdy i nikomu

nie wolno dziecka szczypać, szarpać za uszy, kułakować, a zwłaszcza uderzać w głowę, co może poważnie dziecku zaszkodzić. Szkoła nie używa dziś kar cielesnych, ale mogą ich używać rodzice, gdy sprawdzą, że inne kary nie poskutkowały. Nie wolno przytem znęcać się nad dziećmi. Wystarczy cztery do sześciu uderzeń rózgą ale tak, aby zabolało, bo inaczej dzieci szydzić będą z tej kary. Oczywiście nastąpić to może jedynie za większe i dłuższe wykroczenia, jak np. za nałogowe kłamstwa, za niepoprawne lenistwo, a przedewszystkiem za bicie innych dzieci i dokuczanie im. Gdy się rozejdzie wieść, że mały despota dostał w skórę, pryśnie aureola jego wyższości. Niejeden malec zresztą tak długo nie zaprzestanie bić drugich dzieci, lub dręczyć zwierząt, dopóki sam nie doświadczy, jak to boli.

Nie dajmy się bałamucić dzisiejszym prądom humanitarnym i nie cofnijmy się przed użyciem kary cielesnej, gdzie tego rzeczywiste dobro dziecka wymaga. Arcykapłanowi Helemu sam P. Bóg wyrzucał, że upominał tylko synów, a nie karał ich ostrzej, chociaż widział, że upomnienia nic nie pomagały. Sam P. Jezus, chociaż słynął z łagodności i dobroci serca, bił powrozami na dwa zawody i wypędzał niemi przekupniów z przedsionka świątyni. Nie każde dziecko jednak nadaje się do takiej kary. Dzieci ambitne i wrażliwe poprawią się już po karach znacznie łagodniejszych; bicie mogłoby je całkiem złamać, rozgoryczyć i zniechęcić. Jeśli każdą karę, to przedewszystkiem karę cielesną, jako najsurowszą, wolno zastosować jedynie w ostatniej konieczności i po dojrzałej rozwadze, a bez uniesienia. Okazuje się wprawdzie dziecku minę poważną, aby wiedziało, że występek jego wywołuje oburzenie, ale karząc, śledzi się, jakie to wrażenie wywiera na dziecku i chętnie zmniejsza się karę, jeśli dziecko solennie przyrzeka poprawę. Czasem ktoś raz lub dwa w całem życiu otrzymał karę cielesną i zapewniał potem, że bez niej zeszedłby na manowce. Oby wszyscy rodzice umieli dzieci nagradzać i karać!

KRONIKA.

Ś. p. Ks. Dr. Biskup Władysław Bandurski jako kaznodzieja.

† 6-go marca 1932 roku w Wilnie.

Postać niedawno zmarłego biskupa była niepowszednia, nawskroś oryginalna, w najbardziej dodatniem słowa tego znaczeniu, dlatego godzi się choć krótką wzmianką pośmiertną uczcić pamięć tego wielkiego biskupa-patrjoty.

Urodzony 21 maja 1865 r. w Sokalu, w Małopolsce, pobierał nauki gimnazjalne i odbywał studja uniwersyteckie we Lwowie, tam też otrzymał święcenia kapłańskie w 1888 r. Po krótkim pobycie w Rzymie w celach naukowych wraca do kraju, by tu rozpocząć pracę duszpasterską, zrazu na posterunku wikarjusza w Kamionce Strumiłowej, następnie przy katedrze lwowskiej oraz na stanowisku katechety w szkołach lwowskich. Niebawem został powołany przez ś. p. ks. kardynała Puzynę do Krakowa, gdzie piastował najpierw urząd sekretarza ks. kardynała, poczem od 1896 r. kanclerza kurji książęco-biskupiej. W roku 1899 został kanonikiem kapituły katedralnej w Krakowie, w 1903 r. prałatem domowym papieża Leona XIII. Już w r. 1906 następuje jego powrót do Lwowa, a to w charakterze biskupa-sufragana archidiecezji lwowskiej o. ł. Przez kilka lat był rektorem seminarjum duchownego, wikarjuszem generalnym przy ś. p. ks. arcybiskupie Bilczewskim oraz kanonikiem gremjalnym metropolitalnej kapituły lwowskiej.

Ś. p. zmarły był typowym Małopolaninem; pracą swoją zżył się z kresami wschodniemi Ojczyzny, gdzie zawsze, nawet w czasie zaborów, szczególnie żywem tętnem odznaczał się ruch narodowy. Udzielał się zwłaszcza organizacjom Sokoła, Drużyn Bartoszowych i Strzelca. Był stale dla wszystkich dostępny, nigdy nie wyniosły, a prawie zniżający się, do tych zwłaszcza, o których przypuszczał, że sami nie śmieliby się doń zbliżyć; poznawał się na młodych talentach, niejednym się zaopiekował, choć sam był ubogi, niejednemu zapewnił stanowisko.

Wobec tego, że w chwili wybuchu wojny w 1914 r. stało się głośnem, że ś. p. ks. biskup znajduje się na czarnej liście Moskali, dlatego musiał się udać do Wiednia, gdzie otoczył gorliwą opieką duszpasterską polskich uchodźców z b. Galicji i Bukowiny. Głównie kazania jego niedzielne i rekolekcyjne były pokrzepieniem dla tych uchodźców lub raczej wygnańców nieszczęśliwych, którzy znaleźli się na gruncie obcym poniewolnie; były to bowiem głównie rodziny urzędnicze, które ówczesny rząd austrjacki ewakuował z kraju.

Od wybuchu wojny związał się ś. p. zmarły szczególnie serdecznie z legjonami i odtąd opieka nad żołnierzem polskim stanowiła jego główne zajęcie. Opieka ta zaś równała się misji, gdyż była szczególnie ważną i pilną w chwili przełomowej Narodu naszego; zapewne też lwia część zasługi przypada ś. p. zmarłemu za to, że żołnierz polski nie zatracił wiary w idealizm, pomimo bardzo wielu i ciężkich pokus do samowoli, a ocalił chlubnie świetną tradycję rycerstwa polskiego. Ś. p. zmarły zrezygnował ze sufraganji oraz z godności kanonika gremjalnego przy lwowskiej kapitule metropolitalnej, osiadł na stałe w Wilnie, które, jak wiadomo, jako miasto kresowe charakterem swoim zbliżone do Lwowa, i tu spełniał duszpasterstwo nad wojskiem. Odtąd nie brakło go też na różnych zjazdach, obchodach i przedsięwzięciach patrjotycznych, na których wygłaszał zwyczajnie płomienne kazania. Gdziekolwiek się zjawił, wzbudzał entuzjazm. Zwłaszcza młodzież witała go zawsze szczególnie serdecznie, jak to miało miejsce w czasie kongresu eucharystycznego w Poznaniu, nieraz we Lwowie i t. d.

Począwszy od pierwszych lat kapłaństwa aż do końca życia swego był ś. p. zmarły czynny jako pisarz. Miał łatwość pióra, którą sobie wyrobił niewątpliwie głównie sumiennem przygotowaniem kazań. Część kazań wydał jako publikacje książkowe, mianowicie „Ducha nie gaście“, mowy i przemowy patrjotyczne, Lwów, 1909, „Praca i cierpienie“, Lwów, 1921, „Krwi ofiarnej cześć“, Warszawa, 1928. Prócz tego ogłosił drukiem cały szereg kazań pojedyńczo, wydając je w broszurach. Z innych prac historycznych i literackich, najważniejsze są następujące: „Biskup-zakonnik, błog. Wincenty Kadłubek“, „Wielki Apostoł, błog. Jakób Strepa, Arcybiskup lwowski“, „Jadwiga święta Królowa na polskim tronie“, „Czem Wyspiański dla Polski“, „Ojciec Zadżumionych“, poemat Słowackiego osnuty w gawędę, „Złote usta, złote serce“, obrazek sceniczny z życia ks. Piotra Skargi, „Ciężka służba“, „Miłość wioski rodzinnej“, „Zwycięstwo kochającej matki“, „Sama jedna“, „Z niewoli do ziemi obiecanej“ i inne. Prócz publikacyj powyższych zostało po ś. p. zmarłym sporo kazań w manuskryptach; dochodzą nas słuchy, że dorobek ten będzie w całości wydany drukiem.

Ś. p. ks. bp. Bandurski należał w Polsce zmartwychwstałej do postaci najbardziej popularnych, to też zgon jego dotknął ogół społeczeństwa polskiego boleśnie. Coprawda różni różnie wspominają ś. p. zmarłego, a to głównie z powodu jego przekonań politycznych, a raczej z powodu jego ścisłych stosunków z legjonami, których dzieje są z osobą jego ściśle związane. Nie mamy zamiaru roztrząsać tego faktu, a uważamy nadto łamy czasopisma niniejszego za miejsce niewłaściwe do tego. W każdym razie należy to z naciskiem stwierdzić, że ś. p. ks. biskup Bandurski służył talentem swoim i swoją pracą Ojczyźnie, i to w sposób ofiarny i nawskroś bezinteresowny, Orjentacja zaś jego w życiu politycznem, nawet gdyby był niezorjentowany, nie przynosi mu obsolutnie żadnej ujmy. Tembardziej, że w działalności swojej, głównie kaznodziejskiej, mimowoli spowiadał się ze swoich intencyj najczystszych, najszczerszych, zawsze rzetelnych.

Ś. p. ks. biskup Bandurski był gorącym patrjotą, i to nie dopiero powojennym. Patrjotyzm jego zakrawał niekiedy na fanatyzm, w dodatniem słowa tego znaczeniu, wyrażał się jakąś szlachetną zawziętością, oblekał szaty romantyzmu, nie zbywało mu jednak równocześnie na realnej konsekwencji.

Urodzony pod zaborem austrjackim, nie doświadczał ś. p. zmarły osobiście niewoli tak dotkliwie, jak się ona dawała we znaki pod zaborem pruskim i w Kongresówce. Mimo to ks. biskup orjentował się doskonale w niedoli i potrzebach całej Polski, choć skrępowanej w niewoli, bo Polska stanowiła w przekonaniach jego zawsze organizm żywy; marzył zawsze o Polsce wolnej i zjednoczonej, taką Polskę kochał, takiej służył według swojego najlepszego rozumienia. Mamy dokumentalne potwierdzenie tego, czarne na białem, mianowicie w jego pismach z czasu przedwojennego, jeśliby kogo pamięć aż tak zupełnie zawodziła, że trudnoby mu było uprzytomnić sobie płomienne kazania zmarłego. Kazania te stanowiły najwierniejsze odbicie wielkiego serca ks. biskupa Bandurskiego. Nie znalazłeś w tych kazaniach ani śladu szablonu, a treść ich była zawsze tak aktualna i tak bezpośrednio słuchaczom podawana, że miało się pewność tego, że kaznodzieja ją na ambonie przeżywa. Istotnie, kto znał ks. biskupa Bandurskiego osobiście, ten wiedział, że każde słowo jego na ambonie zgadzało się żywo i wiernie z jego zwyczajnym sposobem mówienia dosadnego. Biskup Bandurski bowiem, gdy mówił, przekonywał, i to zawsze, nietylko z wysokości ambony. Należał on do natur, które reagują bezpośrednio, czem tłumaczy się ten żywy ogień, zarówno w zwyczajnej mowie, jako też w jego kazaniach. Iskry piorunów w oczach jego zapalały słuchaczy, udzielając się im żarem, jakim pałał mówca. Swojem żywem słowem, zdawało się, że zstępuje z ambony, wchodzi w tłum słuchaczy, przystaje przy nich pojedyńczo, rozmawia z nimi, upomina, karci, pociesza, podnosi, choć wstrząsa, nie łamie, lecz wzbudza otuchę, a zdobywa się na to w sposób dziwnie bliski i wnikliwy. Słuchając kazań biskupa Bandurskiego, miało się wrażenie, że to przez usta kaznodziei przemawia sumienie społeczne, sumienie Narodu. W kazaniach tych nie dostrzegłeś ani śladu oportunizmu lub kompromisu, były one natomiast nawskroś przedmiotowe, w całości realne, prawie że bezwzględnie, odznaczały się zarazem misterną konstrukcją psychologiczną, ogarniając całe audytorjum, a uwzględniając zarazem jakby rozmyślnie, choć było to tylko mimowolne, poszczególnych słuchaczy. Kaznodzieja nie używał nigdy komunałów, nigdy też nie wychodził „z fasonu“ poważnego dostojnika Kościoła.

Krytyka zarzucała ś. p. zmarłemu, że w swoich kazaniach i przemówieniach przytaczał zbyt często autorów świeckich. Było tak rzeczywiście. Nie wypadało nam młodszym ś. p. ks. biskupa w tym względzie zbyt dosadnie hamować, przez przypomnienie mu woli Kościoła. Obecnie, nie odmawiając posłuszeństwa postanowieniom Kościoła, śmiemy jednak wziąć zmarłego w obronę. W pamiętnej encyklice Benedykta XV-go z dnia 15 czerwca 1917 r. o głoszeniu słowa Bożego, p. t. *Humani Generis,* oraz w przy-

danej do niej instrukcji Kongregacji konsystorskiej z dnia 28-go czerwca 1917 r. p. t. *Normae pro sacra praedicatione,* wypowiedział się Kościół oficjalnie przeciwko niewłaściwemu zwyczajowi przytaczania na ambonie powag świeckich. W instrukcji Kongregacji czytamy: „Zdania autorów świeckich wolno przytaczać tylko z największą oględnością, a tem bardziej powiedzenia heretyków, apostatów i niewierzących; nigdy zaś nie należy powoływać się na powagę osób żyjących". Ten zakaz używania w kazaniu cytatów z autorów świeckich łączy się ściśle z innemi postanowieniami wspomnianych norm. Powiedziane tam m. i., że treścią kazania mają być przedmioty święte, podkreślony obowiązek oparcia kazań głównie na Piśmie św., potępione zabieganie kaznodziei o poklask u słuchaczy, zganiona nawet gestykulacja, której zbywa na właściwym umiarze oraz na właściwej godności, i która dlatego nadaje się raczej na scenę lub na zgromadzenie ludowe (n. p. miękkie zniżanie lub patetyczne podnoszenie głosu), polecone zaś wygłoszenie skromne i poważne, jak przystało temu, który sprawuje poselstwo Chrystusowe. Wszystkie te postanowienia Kongregacji są niejako streszczone w następujących słowach encykliki: *Neque... in ordine supernaturali humanis tantum adminiculis quidquam proficitur*, „w porządku nadprzyrodzonym nie osiąga się nic samemi tylko środkami ludzkiemi".

Przytoczyliśmy to wyraźne oficjalne wypowiedzenie się Kościoła na temat stosunku względnie stanowiska kazania do autorów świeckich, by sobie ułatwić obronę kaznodziejstwa ś. p. ks. biskupa Bandurskiego od niesłusznego zarzutu, że kaznodziejstwo to było tylko świeckie, pozbawione i treści i namaszczenia nadprzyrodzonego.

Nie zaprzeczyliśmy tego wcale, że ś. p. ks. biskup Bandurski w kazaniach swoich przytaczał stosunkowo często także zdania z autorów świeckich. W jakim celu to czynił? Przytaczając w kazaniach swoich także autorów świeckich, ks. biskup Bandurski nie sprzeciwił się absolutnie woli Kościoła. Przedewszystkiem nie przytaczał wyłącznie autorów świeckich, następnie nie stawiał ich narówni z autorami natchnionymi, t. j. z Pismem św., ani też nimi powagi Pisma św. nie usiłował zastąpić, a wreszcie, co jest zd. n. najważniejsze, autorowie świeccy nie występują w kazaniach jego jako powagi, do którychby się odwoływał, tylko z reguły jako ilustratorzy jego mowy. Kto z nas nie zna wezwania Ducha Św. w owem *Laudemus viros gloriosos* w księdze Ekklezjastyka? Proszę sobie dla odświeżenia w pamięci odczytać z tej księgi cały rozdział 41. Bez naciągania możnaby tu zastosować słowa Apostoła: *„cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano"* (Rzym. 15, 4). Jeśli więc ks. biskup Bandurski w swoich mowach i przemowach patrjotycznych sięgał do skarbca naszej poezji i dobywał zeń złote i krzepiące myśli, przestrogi i wskazania naszych wieszczów, to nikt myślący nie uczyni mu z tego zarzutu, zwłaszcza, gdy zważy, w jakich okolicznościach te mowy były głoszone, głównie do jakiego audytorjum. Czytając obecnie te mowy, a nie poprzestając tylko na t. zw. przeglądaniu ich, odbiera się wrażenie mów naprawdę

natchnionych. Pomimo cytatów z autorów świeckich, i to wyłącznie naszych poetów, nie odnosi się absolutnie wrażenia mów świeckich, lecz kazań, wypowiedzianych przez kapłana, który poczuwa się do odpowiedzialności za tych, do których przemawia. We wszystkich tych mowach, choć część ich nie była głoszona w kościele lecz w szkole, w sokolni lub na boisku, zaznacza się wyraziście i dominująco ton religijny, duszpasterski, tak dalece, że mowy te nie dałyby się wcale pomyśleć w ustach mówców świeckich. Zważmy nadto, że nieraz brak cytatu świeckiego mógłby w niektórych mowach razić. Np. w przemówieniach do uczniów zależy na tem, by słuchaczom młodocianym nie tyle znajomością literatury pięknej zaimponować, ile raczej, by im dać do zrozumienia, że także pod względem upodobań estetycznych nie jesteśmy od nich oddaleni; wiadomo zaś, że upodobania te koncentrują się w życiu kształcącej się młodzieży głównie na literaturze pięknej. Ś. p. ks. biskup Bandurski, jak wspomnieliśmy już wyżej, odwoływał się do poetów nie jako do powag, lecz przytaczając ich zdania, raczej się nimi posługiwał i wyręczał; choć bowiem jego własne słowa były płomienne i jakby natchnione, uważał widocznie, że dobrze jest przytoczyć także słowa tych, w których mądrość i powagę młodzież niemal że bezwzględnie wierzy, przynajmniej do niedawna wierzyła.

Powagę bezwzględną stanowiły dla ś. p. ks. biskupa Bandurskiego mądrość Pisma św. i nakazy Kościoła. Umiał Pismo św. nietylko przytaczać i zdobić niem kazania swoje, ale po mistrzowsku je tłumaczyć, posługując się w tym celu z szczególnem zamiłowaniem zwłaszcza parafrazą. Sposobu tego nauczył się prawdopodobnie od ks. Skargi, którego znał znakomicie. Podobnie jak ten Chryzostom polski, tak też ks. biskup Bandurki stwarzał w kazaniach swoich nastrój poważny przez cytaty z proroków St. Z., i tym też sposobem oblekał swoje przemówienia szczególnie czcigodną patyną. Nie samemi jednak cytatami i parafrazą tychże nadawał kaznodzieja nadprzyrodzony charakter swoim mowom; raz po raz przemawiał językiem biblijnym, choć nie w postaci wyraźnych cytatów, przytaczanych w cudzysłowie, ale reminiscencjami biblijnemi, posługując się przytem słownictwem nawpół archaicznem z okresu złotego, więc przytaczając cytaty biblijne językiem ks. Wujka.

Wróćmy jednak do owej rzekomej świecczyzny w kazaniach ś. p. ks. biskupa Bandurskiego. Na usprawiedliwienie zwyczaju cytowania przez kaznodzieję także poetów, należy i to podkreślić, że ś. p. zmarły miał nawskroś artystyczną duszę; kochał piękno niemal że chorobliwie, przylegał doń duszą całą, nie dziw więc, że będąc na piękno, poezji zwłaszcza, tak wrażliwym, czerpał zeń skwapliwie, a posiadłszy je, szafował niem, dając w ten sposób mimowoli wyraz swoim artystycznym upodobaniom. Dziedzina poezji stanowiła poniekąd jego żywioł, więc poetyckie wyrażanie się w kazaniach, choć odbywało się w sposób wytworny, nie stanowiło mimo to intencjonalnie wyszukanej szaty mówniczej. Ś. p. ks. biskup Bandurski kochał poezję, gdy więc jej językiem przemawiał, był sobą, czynił to w sposób zupełnie naturalny; kto kazań jego słu-

chał, musiał to spostrzec, gdyż naturalność ta, pomimo patosu, rzucała się wprost w oczy. Trzeba jednak dla sprawdzenia i potwierdzenia powyższego wziąć pod uwagę żywe słowo kaznodziei, nie zaś tylko słowo pisane, to zn. nie oceniać kazań jego tylko z tego, co nam podał w druku. Taka metoda powinna być w osądach kaznodziejstwa stale stosowana. Kaznodzieja przemawia przecież nie przedewszystkiem do swoich epigonów, ale głównie do słuchaczy aktualnych. To jest jego najpierwszem i najpilniejszem zadaniem, by słuchacze go zrozumieli, by się słowem jego przejęli. Pisma kaznodziei mogą się nie doczekać wydania drukiem, gdyż to nie jest nawet ich przeznaczeniem, albo też drukowane, mogą nie dotrzeć do rąk właściwych czytelników, co przy dotychczasowym nieudolnym sposobie reklamy i kolportażu książek religijnych nie byłoby wcale dziwne. Otóż i drukowane kazania ś. p. ks. biskupa Bandurskiego, jakkolwiek wszystkie bez wyjątku, mówimy to bez przesady, robią wrażenie słowa żywego, są jednak z natury rzeczy pozbawione tego ognia, jakim gorzały słowa kaznodziei na ambonie. Znany jest postulat w kaznodziejstwie, że styl kaznodziejski nie powinien być stylem pisarskim i odwrotnie. Kazania drukowane będą dlatego dopiero wtenczas pod względem stylu wzorowe jako kazania, jeżeli będą możliwie zbliżone do mowy żywej, czyto układem zdań możliwie krótkich, czyto ewentualnem powtarzaniem niektórych słów, zwłaszcza podmiotu lub orzeczenia, czy wogóle przez pewien specyfik mówniczy, który niesposób opisać, choć on jest czemś rzeczywistem. Rzecby można, że styl kaznodziejski ma dużo wspólnego ze stylem dramatu. Dramaturg oblicza w czasie pisania zarówno efekty, jakie zamierza wywołać u słuchaczy swoich, jako też środki, jakiemi rozporządza, i stosownie do tego, zdobywa się na odpowiednią konstrukcję nietylko kompozycji, w czem głównie wyobraźnia twórcza jest mu pomocną, ale także na odpowiedni układ środków mówniczych, doboru wyrazów, wzajemnego ustosunkowania ich, następstwa i długości zdań i t. d. Pisarz niedość obznajomiony z arkanami twórczości dramatycznej, choćby pod innemi względami celował, czyto jako myśliciel, czy jako specjalista w jakimś dziale wiedzy, czy choćby nawet jako poeta, nie zawsze zdobędzie się na wyraz dramatyczny swoich idei, i tem się tłumaczy, że znakomitym powieściopisarzom (np. Sienkiewicz) trudno było zwyczajnie zdobyć się na uscenizowanie swoich pomysłów; zawodowy zaś dramaturg, przystępując do tych powieści, operuje materjałem nagromadzonym przez powieściopisarzy z łatwością i na ich podstawie oraz przy ich pomocy pisze dramaty na zawołanie, mało co odstępuje od osnowy a nawet od stylowej konstrukcji powieści i w robocie swojej dramatycznej nie bardzo się wysila.

Wróćmy jednak do różnicy, jaka zachodzi pomiędzy kazaniem pisanem lub drukowanem a głoszonem. Różnica ta jest bardzo znaczna, bardzo znaczna również różnica pomiędzy czytaniem kazania a słuchaniem go. Możemy tego w każdej chwili doświadczyć, jeśliśmy się co do tego dotychczas nie upewnili. Niech nam wolno będzie na potwierdzenie tego przytoczyć przykład z najnowszej hi-

storji naszego kaznodziejstwa, owszem z czasów już naszych. Ks. arcybiskup obrz. orm. Izaak Issakowicz († 1901) znany był we Wschodniej Małopolsce jako kaznodzieja z Bożej łaski. Kazań jego natchnionych a serdecznych, które nierzadko trwały ponad całą godzinę, słuchało się z zajęciem i lekko, bez znużenia. Proszę jednak dla próby przeczytać jakieś kazanie ze stosunkowo bogatej spuścizny autora, a doświadczymy czegoś wręcz przeciwnego; w drukowanych kazaniach jego brak tej bezpośredniości, która stoi nie tyle siłą wyrażenia, ile raczej pewnym stekiem specyfików mówniczych, które stanowią pewnego rodzaju *imponderabilia* w kaznodziejstwie i w mównictwie wogóle. Opanowanie ich w pisaniu i w mówieniu jest sztuką, którą zdobywa się przez ćwiczenia oraz przez wyraźne uprzytomnienie sobie aktualnej rzeczywistości. To ostatnie jest nieodzowne, gdyż podobnie jak nie każdy kaznodzieja zdobędzie się na wierne, głównie żywe odtworzenie swojej mowy w piśmie, tak nie każdy pisarz zdolny jest odtworzyć swoje ideje w mowie potoczystej, dla wszystkich zrozumiałej.

Stosując uwagi powyższe do kazań ś. p. ks. biskupa Bandurskiego, podkreślamy to jeszcze raz, że kazania jego były zawsze świeże, nowe i żywe. Życie to, jakiem się odznaczały, wywodziło się z tego, że kaznodzieja, „robiąc“ kazania, zabierał się do tego z rzetelnem znawstwem zasad twórczości kaznodziejskiej. Było to widoczne, że nie podawał rzeczy, któreby nie stanowiły najzupełniej jego własności, któreby mu nie były bliskie, owszem, z któremiby się nie był zżył; powtóre zaś, znał dobrze audytorjum, w części z bezpośredniego obcowania z tymi, do ktorych mówił, w części zaś ze swojego stałego, wytrwałego oddawania się tym, których miał obsłużyć żywem słowem. Więc jak dramaturg naprzemian wdaje się to w sytuację aktora, z myślą, jak on rzecz odtworzy, to znowu w położenie słuchaczy, badając, jakby oni to przyjęli, tak również tworzył najwidoczniej ś. p. zmarły. Porównanie nasze z dramaturgji może nie zbyt trafne, mogłoby godności kaznodziejstwa ubliżyć, dlatego przytaczamy je tu z zastrzeżeniem, mianowicie nie przyrównując kazania do aktu odtwórczości aktorskiej, lecz wyraźnie do procesu twórczości dramatycznej. Otóż nasz kaznodzieja miał najwidoczniej już przy pisaniu kazań swoich na oku siebie samego, jako bezpośredniego odtwórcę, bo wszystkie kazania jego zakrojone na wielką miarę jego idealizmu, i dostrojone najakuratniej do jego psychiki, we wszystkich jej wyrazach i w różnych ich odcieniach. Miał jednak najwidoczniej na oku także słuchaczy swoich, właśnie tych i takich, do jakich przemawiał, nie gotując dla nich i nie podając im nic ponadto, coby znieść mogli; dzięki temu były jego kazania tak żywe, zwłaszcza t. zw. tonem komunikatywnym, w którym zaznaczała się indywidualność osobistości kaznodziei oraz uwydatniały się konkretne zastosowania do słuchaczy aktualnych, ich potrzeb i nastrojów.

Kaznodziejstwo ś. p. ks. biskupa Bandurskiego było samodzielne; nie znaczy to wcale, jakoby literatury kaznodziejskiej nie znał lub z niej nie korzystał. Opowiadał sam, że jako młody kapłan

głosił z powodzeniem kazania w łac. katedrze lwowskiej; kazania te miały się ogólnie podobać i o ile nas stać na ocenę skutków ich, miały też i w tym względzie być nadzwyczajne. Księża podziwiali je wprost, a chcąc dojść źródła, z jakiego kaznodzieja czerpał, zapytali go o to, i dowiedzieli się, że kaznodzieja opiera się głównie na Skardze, którego się powszechnie uwielbia, a którego się niestety nie zna. O jakże to prawdziwe i zawstydzające, nietylko w odniesieniu do ks. Skargi, ale także wogóle do naszych wielkich kaznodziei-twórców, że się ich pozostawia w archiwach, a nie korzysta się z nich. Kto temu winien? Zdaje się, że jest to jeden ze skutków niewłaściwego nauczania homiletyki, a głównie braków w niem. W seminarjach duchownych jest kaznodziejstwo wykładane zwyczajnie tylko jako przyczepka przy teologji pasterskiej, choć jest rzeczą zbyt oczywistą, że właśnie homiletyka powinna się cieszyć szczególnemi względami, gdyż duszpasterz głównie żywem słowem odnosi się do wiernych bezpośrednio, słowem tem nawraca ich, naucza, pokrzepia, pociesza, prowadzi, rządzi nimi, a dodajmy i to, że żywem słowem spowiada się przed wiernymi ze swojej inteligencji, ze swojej dojrzałości duchowej, ze swojej gorliwości pasterskiej, że wreszcie nadewszystko tem swojem żywem słowem budzi zaufanie do swojej osoby, albo też od siebie odtrąca i odrzuca, że żywem słowem Królestwo Boże chwalebnie buduje, albo je nikczemnie burzy i niweczy...

Kaznodziejstwo domaga się szczególnej kultury, i to nietylko indywidualnej, ale także zbiorowej, społecznej (czasopisma i koła homiletyczne). Kaznodziejstwo tanie, to zn. tego rodzaju, które sprawowane jest przy niezbyt wielkim wysiłku, nie budzi zaufania, gdyż ono nie będzie ani dobroczynne dla dusz, ani groźne dla wrogów Chrystusowych. Potrzeba je sprawować w duchu wiary, pojmować je jako najprzedniejszą służbę Chrystusową, jako czynność po Najśw. Ofierze najpierwszą, której oddać się należy w sposób należyty.

Uwagi te ogólne o kaznodziejstwie wypowiadamy mimowoli, choć idą nam w tej chwili na rękę przy omówieniu postaci ś. p. ks. biskupa Bandurskiego jako kaznodziei. Choć był on bezsprzecznie kaznodzieją z Bożej łaski, nie polegał jednak tylko na samym talencie, łączył z nim natomiast gruntowną pracę, solidne szczegółowe przygotowanie. Mawiał też nieraz, że chcąc powiedzieć dobre kazanie, trzeba się dobrze przygotować. Zdarzyło się mu czasem improwizować, ale wtedy nie był nieprzygotowany; przygotowanie formalne było w takich razach zastąpione dyspozycją duchową mówcy tak wyrazistą w swej treści i tak silną w napięciu swojem, że niemal aż gwałtowną, skutkiem czego ś. p. ks. biskup Bandurski, natura nadzwyczaj wrażliwa, musiałby był sobie chyba gwałt zadać, by nie mówić, gdy wszystko w nim do mowy się zrywało, i domagało się jedynie tylko żywego głosu, by wyrazić wewnętrzne przeżycia kaznodziei. Wtedy to stawało się widoczne, że ś. p. ks. biskup Bandurski przemawia całym sobą. Widziałem i słyszałem w życiu wielu kaznodziejów różnej miary, także znakomitych, ale nie ubliżając żadnemu z nich, wrażenie kaznodziei natchnionego zrobił

na mnie dotychczas tylko ś. p. ks. biskup Bandurski. Przygotowany zwyczajnie znakomicie, nie dawał na ambonie odczuć słuchaczom ani trudu przygotowania swojego, ani nie dawał poznać swojej myśli twórczej jako trudu wytwórczego, dawał natomiast siebie w tak prostej a zarazem mistrzowskiej bezpośredniości, że miało się wrażenie, że wszystka treść kazania poczyna się aktualnie dopiero na ambonie, a układa się tak łatwo i gładko i wyraża się tak wnikliwie tylko dzięki przejęciu się nią kaznodziei.

Ś. p. ks. biskup Bandurski nie doczekał się pociechy tej, jakiej pragnął całem sercem, o którą się modlił, na którą pracował i dla której cierpiał, nie doczekał się Polski jednolitej, zwartej w sobie, jedną myślą ożywionej i scalonej jedną miłością. Arcyprzykre stosunki społeczne w Narodzie gnębiły go niezmiernie; bolał nad tem, taił ból w sobie, a nie chciał o nim nawet mówić...

Pogrzeb ś. p. ks. bpa Bandurskiego odbył się w Wilnie 10-go marca r. b. i stał się wielką manifestacją narodową; zwłoki złożono w katedrze, w krypcie pod kaplicą św. Piotra i Pawła.

Zapewnie kiedyś, gdy przyszłe pokolenia spoglądać będą na postać ś. p. zmarłego z perspektywy czasu, ocenią i uczczą Ją właściwie. W naszem przekonaniu jest ś. p. ks. biskup Bandurski sławą we współczesnem kaznodziejstwie patrjotycznem; kaznodziejski trud ś. p. zmarłego należy jednak ocenić nietylko jako pracę pisarską, ale także i to głównie ze szlachetnych zamierzeń kaznodziei i na tle jego ofiarnej pracy nad żołnierzem polskim.

Lwów 1932. *Ks. St. Żukowski.*

Paryż. Krajowy zjazd diecezjalnych misjonarzy odbył się w Paryżu dn. 24—26 maja bieżącego roku z inicjatywy ks. kan. Choquet, przełożonego misjonarzy diecezjalnych archidiecezji paryskiej. Na zjazd ten przybyło ponad 150 księży misjonarzy diecezjalnych z wielu diecezyj francuskich, zarówno księża świeccy jak i zakonnicy ze zgromadzeń — dominikanów, cystersów, franciszkanów, kapucynów, jezuitów, redemptorystów, oblatów, lazarystów i in. krajowych zgromadzeń.

Zjazd rozpoczęto wieczorem 23 maja adoracją odprawioną wspólnie w bazylice Serca Jezusowego na Montmartre pod przewodnictwem nuncjusza papieskiego, arcbp. Maglione. Przed nabożeństwem w zakrystji bazyliki przedstawiciel Stolicy Apostol. przyjął od uczestników zjazdu hołd i zakomunikował im tekst depeszy z życzeniami i błogosławieństwem apostolskiem dla zjazdu. W dziękczynnej depeszy uczestnicy zjazdu zapewniali Ojca św., że „wszystko uczynią, aby udoskonalić pracę misjonarską i dostosować ją do potrzeb współczesnego życia".

Programem zjazdu było właśnie „kaznodziejstwo misjonarskie obecnej doby" — jego stan obecny, jakiem być może i powinno wobec potrzeb dzisiejszego społeczeństwa. Referaty wygłoszono następujące: 1. rezultaty pracy księży misjonarzy po miastach i po wsiach — (ks. kan. de la Celle); 2. charakter zdobyczy utrzymanych lub straconych przez misje zależnie od środowiska, gdzie się

odbywały — (kan. Cros z Rocamadour); 3. ogólny plan misji w różnych okolicach Francji (O. Poughéol z Caen); 4. dodatnie i ujemne strony różnych form kaznodziejstwa na misjach: kazań i konferencyj — (kan. Lecomte z Séez); 5. umiejętność dostosowania mowy kaznodziejskiej do potrzeb umysłu i serca słuchaczy — (kan. Laboulbennes — d'Agen); 6. Jezus Chrystus — jako punkt centralny i temat misyjnego kaznodziejstwa — (O. de Maistre z Laval).

Z dyskusji wyłoniło się jednomyślne spostrzeżenie, że w obecnem położeniu Francji potrzeba dwu rodzajów misyj: jedne do nawracania grzesznych, drugie zaś do zdobywania odpadłych. W nawracaniu mają przeważać środki nadprzyrodzone, nie pomijając naturalnie i ludzkich, jak wizyty osobiste, rozsyłanie pisemnych zaproszeń, pamiątki misyjne, odprawianie nabożeństw, które od początku misji poruszą dusze. Przy zdobywaniu ludzi zamarłych dla Kościoła należy usuwać uprzedzenia, nieuświadomienie, wkładając w tę pracę dużo umiejętności, roztropności i przygotowania. W niektórych środowiskach wielkie usługi oddają t. zw. „konferencje dialogiczne“ (jeden misjonarz stawia zarzuty, a drugi na nie odpowiada); muszą być jednak doskonałe obmyślane i przygotowane. I w jednych i w drugich misjach trzeba koniecznie uczyć i poruszać serca. Słuchaczy winien kaznodzieja znać, uczyć ma jasno, ściśle, posługując się formą konkretną — i zdążać do zbliżenia dusz do Boga, o którym wielu zupełnie w życiu zapomina.

Na zjeździe przewodniczyli w dwu pierwszych dniach paryscy biskupi-sufragani: Chaptal i Crépin, a trzeciego dnia prał. Feige, zachęcając misjonarzy na przyszłość do spotykania się na tych zjazdach, które wyłaniają tyle owocnych i pocieszających myśli.

Zjazd zamknięto trzeciego dnia wieczorem (o godz. 8.30) uroczystem nabożeństwem, odprawionem w katedrze paryskiej Notre-Dame. Kazanie do uczestników zjazdu wygłosił ks. bp. Fillon z Langres, były misjonarz. Opierając się na dorobku zjazdu, wyraził on trwogę Kościoła wobec tych spoganiałych mas ludzkich, co zgubiły prawdę i życie, a którym tak potrzeba światła Bożego. W mowie jasnej, gorącej i namaszczonej nakreślił biskupi kaznodzieja zebranym misjonarzom program ich dalszej apostolskiej pracy. Nabożeństwo zakończyło się procesją Bożego Ciała, prowadzoną przez biskupa Crépin.

W Polsce ruch misyj parafjalnych pozostawia wiele do życzenia. Niema pewnie diecezji, w którejby minimalny program prawa o misjach parafjalnych, odprawianych co 10 lat, został wykonany. Nawet rekolekcje wielkopostne sprawiają duszpasterstwu trudności i nie mogą się dostatecznie po diecezjach rozpowszechnić. I do tej pracy księża parafjalni, skądinąd nawet wysoko się ceniący, szukają wyręki u braci zakonnych.

Tymczasem duchowieństwa świeckiego wciąż przybywa i czas pomyśleć o tem, aby powstawały domy rekolekcyjne i osiedla diecezjalne (nawet przy kościołach parafjalnych) dla księży misjonarzy-rekolekcjonistów do prowadzenia po parafjach misyj i rekolekcyj (we wszystkich formach!). Te sprawy wymagają omówienia, usta-

lenia poglądów i podjęcia uchwał. Wielką tej sprawie wyświadczy przysługę ta z istniejących diecezjalnych organizacyj misyjnych, która, zapatrzywszy się na przykład księży francuskich, zaprosi na zjazd naszych misjonarzy zakonnych i świeckich — i da przez to impuls do zrobienia w Polsce tego, co już dzisiaj może być ustalone i z miejsca ruszone.

Rzym. Patronowie nauki chrześcijańskiej. Ojciec święty Pius XI niedawno w piśmie do arcybractwa Nauki Chrześcijańskiej w Rzymie ustanowił i ogłosił św. Karola Boromeusza i św. Roberta Bellarmina niebiańskimi patronami zarówno tego arcybractwa, jak i wogóle wszelkich dzieł nauczania religijnego po całym świecie. Św. Karol nietylko pracował nad ułożeniem i ogłoszeniem słynnego *Catechismus Romanus*, ale także założył i popierał szkoły i zakłady nauki chrześcijańskiej, istniejące po dziś dzień; słusznie tedy należy go nazwać wzorowym organizatorem nauczania katechetycznego. Św. Robert Bellarmin ułożył znowu powszechnie znany *Katechizm*, wypróbowany trzechwiekową praktyką w Kościele, jako wzór wykładu nauki chrześcijańskiej, który się doczekał 343 wydań i przekładu na 58 języków.

Turyn. Jubileusz kaznodziejski. Na 25-lecie swej kaznodziejskiej działalności w kościele śś. Męczenników w Turynie, jezuita O. Antoni Oldrà, godny spadkobierca takich mówców, jak Segneri i Zampieri, wygłosił w tymże kościele nader zajmującą konferencję na temat: „dobrodziejstw słowa Bożego“. Z głęboką wiedzą i w genjalnem ujęciu świetny mówca podniósł piękno ludzkiej mowy na usługach wiary i rozważył, jak wielkie dobrodziejstwa ludzkiej społeczności wyświadcza apostolstwo przepowiadania. Na znak wdzięcznego uznania uczonemu Jezuicie grupa przyjaciół i wielbicieli ofiarowała pamiątkowy pergamin.

Poznań. Kwestje homiletyczne na miesięcznych zebraniach duchowieństwa. Co miesiąc w porze zimowej odbywają się w Poznaniu z rozporządzenia Władzy duchownej zebrania duchowieństwa, na których po nabożeństwie do Serca Jezusowego i konferencji duchownej wygłasza się referaty z dziedziny duszpasterstwa. Na ten rok wyznaczył J. Em. Ks. Prymas jako tematy referatów zagadnienia kaznodziejskie w związku z duszpasterstwem. Przemawiał: 1) ks. prof. dr. Kiciński: „Jakiemi zaletami odznaczać się powinny dzisiejsze kazania“, 2) ks. prof. dr. Wronka: „O kazaniach liturgicznych“, 3) ks. prałat Kłos: „O potrzebie kazań katechizmowych“, 4) ks. redaktor Cieszyński: „Jak uwzględniać w kazaniach sekciarstwo“. Po referatach wywiązała się zawsze ciekawa i pouczająca dyskusja. Daj Boże, aby się to przyczyniło do podniesienia poziomu naszych parafjalnych kazań.

Poznań. Kaznodziejstwo na kongregacji ks. dziekanów. Dnia 26 kwietnia odbył się w Poznaniu zjazd ks. ks. Dziekanów z diecezji poznańskiej. Na porządku obrad znajdował się

oprócz innych tematów i zagadnień administracyjnej natury także temat z dziedziny kaznodziejstwa. A mianowicie wygłosił ks. prałat Kłos wykład na wskazany temat: „O kazaniach naszej doby“. Referent postawił i uzasadnił obszernie tezę, że kazaniami naszej doby powinny być na pierwszem miejscu kazania katechizmowe. Zagadnienie to niebardzo zajęło przew. ks. ks. Dziekanów. W dyskusji nikt do tego tematu nie wracał. Natomiast wyraził ks. Biskup Dymek polecenie ks. ks. Dziekanom, aby na konferencjach dekanalnych omówiono dokładnie sprawę kazań katechizmowych na podstawie spisanego obszernie streszczenia wykładu referenta. Urzędowego rozporządzenia dotyczącego obowiązkowego głoszenia kazań katechizmowych na wzór innych diecezyj Władza duchowna nie wydała. Ale jest nadzieja, że i to przyjdzie.

Poznań. Zebranie kaznodziejów radjowych. W styczniu odbyło się zebranie księży głoszących kazania do radja w katedrze poznańskiej. Ogólna liczba kaznodziejów, którzy odzywali się na falach radja do Polski i świata w roku ubiegłym, wynosiła 29. Zebrani dowiedzieli się najpierw z listów, pisanych z dalekich stron, z Westfalji, z Danji, z Finlandji, z jakiem wdzięcznem rozczuleniem i pociechą serca słuchają radjowych transmisyj kazań nasi rodacy zagranicą.

Pod przewodnictwem ks. kan. Zborowskiego przeprowadzono w dłuższych naradach kilka pożytecznych uchwał. Odstąpiono od propozycji, by wygłaszać przed mikrofonem serje osobnych kazań „radjowych“. Wzięło górę przekonanie, że *„omne verbum utile ad docendum“*, że przeto każdy temat dobrze przemyślany i zastosowany do doby dzisiejszej może być pożądanym przedmiotem kazania. Przyjęto zasadę, że każdy kaznodzieja radjowy powinien sobie doskonale zdawać sprawę z doniosłości swojego zadania, gdy stoi przed mikrofonem i mówi niejako do świata całego, że z całą świadomością tej prawdy powinien unikać wszelkiej banalności i że powiniem opracowaniu formy poświęcić wielką miarę staranności. Lekceważenie tych warunków poczytuje zebranie za karygodną lekkomyślność.

Omawiano także z inicjatywy ks. Michała Rękasa ze Lwowa sprawę propagowania apostolstwa chorych przez radjo. Kaznodzieje uznali potrzebę poświęcenia co pewien czas uwagi temu przedmiotowi, jako stałą praktykę „apostolstwa chorych“, zalecają jednak wygłaszanie po porozumieniu się z dyrekcją Radja w pewnych okresach czasu osobnych wykładów dla chorych ze studja. Wykonanie tego zlecenia byłoby zdaniem zebranych wdzięcznem polem pracy dla akcji katolickiej i Caritas'u. Przedstawiciel tej ostatniej organizacji, obecny na zebraniu, ks. dyr. Wołkowski podjął się przeprowadzenia tej myśli w czyn.

Katowice. Subskrypcja na wydanie kazań i przemówień ś. p. ks. Kapicy. „Wiadomości Diecezjalne“ (nr 5,

str. 219), organ Kurji Biskupiej w Katowicach, ogłasza dla śląskiego duchowieństwa notatkę następującej treści:

Kółko Homiletyczne Kapłanów diecezji Katowickiej zamierza wydać drukiem kazania śp. ks. infułata Kapicy, apostoła trzeźwości i mówcy z Bożej łaski. Pracy przygotowawczej podjął się, zachęcony przez J. E. Ks. Kardynała — Prymasa, ks. prałat dr. Szramek, długoletni współpracownik zmarłego. Pod jego adresem uprasza się nadsyłać wszelkie przyczynki, choćby tylko charakterystyczne wspomnienia, lub przykłady z działalności kaznodziejskiej śp. ks. Kapicy. Kazania mogą być na półkach księgarskich już w drugą rocznicę śmierci ks. Kapicy, tj. pod jesień r. b., o ile drogą subskrypcji zbierze się dostateczny fundusz wydawniczy. Udział subskrypcyjny wynosi przynajmniej 10 zł. Wpłaty uskutecznia się najwygodniej przez P. K. O. na konto „Kółko Homiletyczne Kapłanów, Katowice“ nr 301.480.

Katowice. Ambona o zasadach chrześcijańskich w życiu państwowem. Ordynarjusz śląski polecił swemu duchowieństwu, ażeby treść listu pasterskiego ks. Prymasa „o zasadach chrześcijańskich w życiu państwowem“ „omówiło w kazaniach w sposób pozytywny, wyjaśniający naukę Kościoła, unikając wszakże polemiki politycznej i podnoszenia zarzutów partyjnej treści. Nauka Kościoła w trudnych i drażliwych kwestjach przez sługi Kościoła głoszoną być powinna zupełnie objektywnie, z miłością prawdy i bez chęci czynienia zarzutów, tak, by wszyscy słuchacze, nie zrażając się polemiką, prawdy głoszone przez Kościół przyjmowali chętnie, przcjmowali się niemi głęboko i zastosowali w życiu“.

Lublin. Nastrój kazań w uroczystość narodową Trzeciego Maja. Kurja Biskupia wydała duchowieństwu instrukcję, aby „kazania i nauki głoszone w tym dniu miały nastrój podniosły i skupiający umysły i serca około ojczyzny i państwa polskiego zjednoczonego z Bogiem i Kościołem katolickim. Żadne tematy polityczne lub pośrednio z polityką złączone albo też rozdrażniające pod żadnym pozorem nie mogą być ani w kościele, ani też na obchodach, w których księża biorą udział, przedmiotem przemówień. Podniosłego i szlachetnego tonu należy wymagać od wszystkich organizatorów obchodów wszelakich“.

RECENZJE.

Ks. Biskup O. Prohászka. **Słowa żywota.** Tom I, Kraków, 1932, str. 269. Nakładem ks. Dr. Machay'a (Wawel 3). Zł. 6.50.

Obszerna i dość wyczerpująca recenzja zbioru kazań ks. biskupa Prohászki p. t. „Słowa żywota“ ukazała się w poprzednim zeszycie „Przeglądu Homiletycznego“ w chwili, kiedy pierwszy tom tego zbioru opuszczał prasę. Jakkolwiek mogłyby się wydawać przesadzone słowa recenzenta, a zarazem wydawcy kazań słynnego mówcy węgierskiego, po uważnem przeczytaniu czterdziestu przeszło kazań (przeważnie panegiryków ku czci N. M. Panny i Świętych), składających się na treść pierwszego tomu, wyznać należy, że trudno o przesadę, skoro mowa o walorach kaznodziejskich mów ks. biskupa Prohászki. Ma on, podobnie jak kard. Faulhaber, specjalną zdolność trafiania do umysłu i serca nowoczesnego człowieka. Rozległa wiedza, duże wyrobienie duchowe przy zadziwiającej łatwości przyoblekania swych myśli w szatę pięknych obrazów i trafnych porównań pozwala mu dotykać najbardziej subtelnych stron duszy wykształconego słuchacza, opuszczając drogę wypłowiałych komunałów oraz szukając w swych przemówieniach oryginalnej treści, a często i formy.

Nie wszystkie kazania obecnego zbioru jednakową mają wartość; ręka przygodnych stenografów niejednę myśl przeoczyła, zniekształciła, zatarła. Najbardziej może wskutek tego ucierpiał piękny styl kazań. Niektóre jednak zadziwiają zarówno głęboką treścią jak przepiękną szatą, którą, podkreślić wypada, bynajmniej nie zatarło doskonałe tłumaczenie polskie.

Polskiego czytelnika razi wprawdzie kompletny brak jakiejkolwiek wzmianki o pochodzeniu polskiem św. Stanisława Kostki oraz o pracy św. Wojciecha w Polsce, tem niemniej najgoręcej polecić należy kazania znanego już polskiemu piśmiennictwu biskupa-myśliciela i mówcy. Wdzięczność również należy się wydawcy obecnego zbioru za szczęśliwą myśl przyswojenia kaznodziejstwu polskiemu skarbów wymowy węgierskiej. *Ks. J. Jaroszewicz.*

Janvier O. P. **La Passion de N. S. Jésus Christ et la morale chrétienne.** Paris, Lethielleux, 1931. Str. 284. Fr. 15.

10 kazań wielkopiątkowych wygłoszonych przez światowej sławy mówcę francuskiego w katedrze paryskiej w latach 1903—1912. Nazwisko autora oraz fakt, że przez 22 lata dzierżył prymat kaznodziejstwa francuskiego, nie znajdując godnego następcy na kazalnicy Notre Dame paryskiej, zbędną czynią wszelką zachętę do zainteresowania się jego kazaniami, które kaznodziejstwo francuskie zaliczyło do swych arcydzieł.

Autor nie lubi chodzić drogami utartemi, unika tematów oklepanych. Już samo to, że w ciągu dwudziestu przeszło lat bez przerwy głosił kazania pasyjne wobec elity intellektualnej Paryża, każe przypuszczać niepospolity talent w doborze i ujęciu tematów. Okazuje się to w świeżo wydanych kazaniach wielkopiątkowych. Oto niektóre z tematów: Walka miłości z nienawiścią w Męce P.; Rola Męki w życiu łaski; Sława i szczęście na tle Męki P.; Pogwałcenie prawa w Męce i t. p.

Do zalet kaznodziejskich O. Janvier zaliczyć należy bezspornie gruntowną erudycję teologiczną, nadzwyczaj sumienne opracowanie tematu w najdrobniejszych szczegółach, jasność w rozkładzie treści, nieodparta logika argumentacji. Mimo, że porusza tematy oderwane (np. Męka P. J. aktem najdoskonalszym wolności), przykuwa uwagę głęboko psychologicznem ujęciem treści. Nie wikła się w suche rozumowania; mowa jego, spokojna i pełna dystynkcji, wyjątkowo żywa i wykończona stylowo, umie nietylko wzruszać, ale i wstrząsać.

Kaznodzieje, którzy się uskarżają na brak urozmaicenia co do tematów kazań pasyjnych. mogą z wielkim dla siebie pożytkiem wzorować się na słynnym mówcy francuskim.

Ks. J. Jaroszewicz.

Heilige Saat. Predigtskizzen f. d. ganze Kirhenjahr. Fr. Pustet, Regensburg. Tom I cena kart. 6.20 Mk. Tom IV cena kart. 6.70 Mk.

Ukazały się nakładem Pusteta w Regensburgu szkice kazań na cały rok w 4 tomach, wydane przez ks. dr. Genglera z udziałem innych współpracowników. Szkice te spotkały się z wielkiem uznaniem nietylko w kraju ojczystym ale i zagranicą. Mam przed sobą dwa tomy tych szkiców, mianowicie pierwszy i ostatni. Pierwszy — zawiera szkice kazań na niedziele od pierwszej adwentowej aż do 6-ej po Trzech Królach, na święta M. B. Niepokalanego Poczęcia i Gromnicznej, poza tem na niedzielę prasową i szkolną. — Czwarty tom zawiera zarysy kazań na niedziele od XIII po Ziel. Świątkach aż do końca roku kościelnego, prócz tego na święta Aniołów Stróżów, M. B. Różańcowej, niedzielę misyjną, Chrystusa-Króla, WW. Świętych, dzień zaduszny, rocznicę poświęcenia kościoła i na święto dziękczynne po żniwach.

Niektóre z nich są krótkie, inne obszerne, niejedne nawet bardzo obszerne. A szkiców podano zawsze po kilka, na każdą niedzielę po 6—8, a na inne uroczystości po 5—6, więc wybór znaczny.

Podane szkice zawierają wiele pięknych i aktualnych myśli i dość trafnych porównań. A nadto i tematy naogół są starannie dobrane, niejedne bardzo na czasie. Znajdujemy też sporą liczbę przykładów i to przykładów życiowych, przeważnie z czasów najnowszych. Życzyćby można, żeby tych przykładów było jeszcze więcej, niejedne zarysy byłyby zyskały na wartości praktycznej, zwłaszcza dla kaznodziei na wsi. Zresztą IV tom zawiera więcej przykładów niż pierwszy. Prawie wszystkie zarysy odznaczają się przejrzystą dyspozycją. Przeplatane są cytatami z Pisma św., Ojców Kościoła (papieży) i różnych pisarzy religijnych. W IV tomie za-

sługują na uwagę 3 zarysy kazań o czyścu, w którym więcej niż zwykle uwzględniono moment pocieszający. Na końcu IV tomu umieszczono alfabetyczny spis rzeczy, co ułatwi znalezienie tematu względnie materjału do obranego tematu, zwłaszcza tym, którzy posiadają wszystkie 4 tomy.

Kto więc nie szuka „gotowej strawy", ale pragnie mieć materjał do samodzielnego opracowania kazań, temu zastąpią szkice ks. Genglera całą bibljotekę kaznodziejską. A każdy znajdzie w nich obfity i wielostronny materjał nietylko do kazań ale i do wykładów religijnych.

Ks. L. G.

Pomorze.

O. Konstanty Żukiewicz. **Salve Regina.** Rozważania majowe. Lwów, Dominikanie, 1932. Str. 190.

Jednolicie i konsekwentnie od początku do końca przeprowadzony, a po mistrzowsku w napięciu żywego słowa urozmaicony wykład antyfony „Salve Regina" w rozkładzie na 32 nauki czyli rozważania majowe godzien jest niezwykłego zalecenia i ogólnego zainteresowania. Wytrawny mówca-kaznodzieja z Zakonu Kaznodziejskiego z głębin antyfony wydobył obfite zasoby myśli i uczucia i tak je obrazowo przedstawił, że przez wyobraźnię chwytają za serce, sięgają rozumu, uginają wolę, utrzymują się w pamięci. Na każdej stronicy mamy pełno pomysłowych wyrażeń, nasiąkłych przystępną obrazowością: chciałoby się wszystkie poprzepisywać, jako przykłady ożywionego wysłowienia. „Nadzieja do nieba ma nas wznosić, a nasze nadzieje po ziemi nas włóczą" (str. 78). „Ona tych łez nie ociera, owszem dozwala, by nieraz obficiej płynęły, aż przerdzawią kajdany grzechów" (str. 125). Trafne ujęcie zbawiennych myśli wbija je wprost w duszę. „Jedno zło jest warte jęków, a tem jest grzech, jak jedno dobro jest warte westchnień, jest niem cnota" (str. 120). Umiejętnie autor stosuje i rozwija myśli zaczerpnięte od innych, jak np. powiedzenie O. Gratry: „W wieku każdym są dwa wieki: wiek święty i wiek zły. Wiek święty, który Bóg daje, i wiek zły, który ludzie sprowadzają" (str. 88). W każdem rozważaniu spotykamy żywe przykłady ze stosunków ludzkich, niezrównanie wplecione w tok wykładu, że prawie nie znać przedziału, tak wrosły one w całość nierozłączną: żywemi barwami opowiadania, uwydatniającemi wątek myślowy, nowelista z kaznodzieją idzie w zawody. Myślący malarz słowa dobiera barw i kresek, aby w 32 zespolonych przemówieniach dać miły obraz, według którego człowiek rozstrojoną duszę winien dostroić do Najśw. Matki. Kaznodzieja jest tu zarazem patrjotą: niedość mu dostrajania dusz słuchaczów i czytelników do wzoru w Najśw. M. Pannie, gdyż dostroić pragnie jeszcze umiłowaną Ojczyznę. „Przykład wielki — jak Marja jest strojem w rozstroju, mamy w dziejach Polski" (str. 35). Dlatego osobnem rozważaniem wita Królowę Polski, a i po innych rozważaniach sieje przykładami z dziejów ojczystych i troszczy się o właściwe drogi dla Ojczyzny pod opieką Bożej Matki. Przy blasku zalet dzieła niemal się nie dostrzega kilku usterek składni, a wołacz „słodyczo"

na „słodyczy“ sprostuje samo ucho czytelnika. Może nie wszystko będzie zrozumiałe dla niewykształconych, ale na wszystko odezwie się dusza inteligenta, bardziej jeszcze inteligentki — w miarę osobistej wrażliwości.

Ks. A. Sob.

Ks. Mateusz Jeż. **Egzorty dla młodzieży szkolnej.** Str. 417. Miejsce Piastowe. Nakładem autora. 1932. Na składzie w księg. Gebethnera w Krakowie. (zł. 6·50).

Jak wogóle praca duszpasterska nad młodzieżą stanowi osobny dział kapłańskiego trudu, wymagający specjalnego przygotowania i odpowiedniego nastawienia, podobnie i kaznodziejstwo wśród dusz młodzieńczych, zwłaszcza w szkole, specjalnego nabiera charakteru.

Często słyszy się z ust uczniowskich o „gadaniu ks. prefekta“, a niektórzy nawet posuwają się aż tak daleko, iż wyznają: wszystko dobre, tylko te kazania! Ucho młodego dorastającego chłopca jest krytyczne, może nawet aż do przesady niekiedy. Tem się tłumaczy te zbyt pobieżne, nieuzasadnione sądy młodych słuchaczy o egzortach szkolnych. Mimo to wrażliwe młode dusze potrzebują zdrowego pokarmu słowa Bożego w odpowiedniej podanego formie. Niezadowolenia często tak jaskrawo przejawiające się nie są całkiem bezpodstawne.

Egzorty szkolne przedewszystkiem nie mogą być banalne co do treści i formy, ale przeciwnie starannie przygotowane, młody słuchacz nie powinien i nie może wyczuć ze strony kaznodziei jakiegoś zdawkowego traktowania. Biada, o ile się te nauki zamienią w przysłowiowe „gadanie o wszystkiem i o niczem“.

Następnie muszą być praktyczne, życiowe, chwytać niejako życie na gorąco, aby były zajmujące i owocne.

Muszą być przepojone zapałem i uczuciem ale nie sztucznem, lecz naturalnem, płynącem z pełnego przekonania serca kapłańskiego.

Mam przed sobą obszerny tom egzort dla młodzieży znanego nietylko na terenie Krakowa zasłużonego i wysłużonego pracownika nad młodzieżą ks. Mateusza Jeża.

Jedną z bardzo godnych polecenia zalet tych nauk — to krótkość. Jest ich po kilka na każdą niedzielę z dodatkiem nauk okolicznościowych, kilku cyklów i dwóch seryj szkiców do nauk rekolekcyjnych. Nie jedyna to ich zaleta — krótkość. Trzeba przyznać, że Sz. Autor zawsze pamięta o tem, do kogo przemawia, dlatego nauki jego cechuje barwność, życie. Zna też kaznodzieja to życie uczniowskie, umie uderzyć w czułe struny: to przerazi, to zachęci lub podniesie.

Wydaje się tylko, iż tematy niektóre są dość pobieżnie traktowane, prawie improwizowane i dlatego ujęte ogólnie, co zwłaszcza na młodzieży starszej nie wywrze wielkiego wrażenia i nie odniesie takiego skutku, jakiegobyśmy oczekiwali.

Chętnie i z korzyścią, mimo wszystko, sięgnie każdy prefekt do nowego tomu egzort ks. Jeża, by uczyć się mówić do młodzieży.

Ks. Sobalkowski.

Ks. prob. Józef **Bielicki**. **Przemówienia okolicznościowe.** Str. 152. Nakładem autora — w Brodnicy n/Drw.

Bywają niekiedy przemówienia okolicznościowe, wygłaszane jakby pod hasłem: „Muzom śpiewam a sobie“. Prawdy Boże rozpływają się w nich, ledwie dostrzegalne, w potokach krasomówstwa albo giną w poszumie słów *de quibusdam aliis*.: W przemówieniach ks. Bielickiego niema niczego dla popisu ani dla wywołania zachwytów estetycznych; żadnego połyskiwania erudycją, żadnych górności myślowych ani stylistycznych i niema panegiryków w żadnym kierunku. Osobistość kaznodziei niknie tu poza bezosobową powagą urzędu kapłańskiego, a retoryka kaznodziejska ustępuje miejsca prostej naturalnej wymowie serca katolickiego kapłana-Polaka.

Nie były one pierwotnie przeznaczone do druku; zostały wydane za namową księży, którzy je słyszeli, a poszły pod prasę tak, jak były spisane dła własnego użytku autora, nie poddane ponownemu opracowaniu, z nieuniknionemi w takich warunkach niedoskonałościami językowemi. Niech na nie sarkają poloniści-esteci; księżom czynnym w duszpasterstwie oddaje ta książka rzetelne przysługi.

Mamy w niej na 112 stronach 30 przemówień, m. in.: 3 na święta narodowe, 5 do żołnierzy, po jednem przy poświęceniu sztandaru P. i W., Zj. Zw., Tow. Cyklistów, domu Kasy Chorych, Kasy Oszczędności, młyna i figury, po jednem z okazji tygodnia L. O. P. P., posiedzenia Sejmiku powiatowego, do cechu szewskiego, kolejowców, sokołów, straży pożarnej, nad grobem powstańca-robotnika, na wieczornicy pań miłosierdzia, na wieczornicy gwiazdkowej szkoły powszechnej, na prymicjach, na uroczystość Chrystusa Króla. Po nich idzie na 30 stronach szereg nauk i uwag, które poprzedziły misję parafjalną i po niej nastąpiły.

Przemówienia są krótkie, a treściwe i wybitnie aktualne. Przedmiotem ich są czerstwe prawdy katechizmowe, nie przyczepione do omawianej uroczystości, lecz wywiedzione z niej jako jej myśl przewodnia i treść istotna. Układ rzeczowy, nie zatarty frazeologją, ułatwia wrażanie się tych prawd w świadomości słuchaczy i w ich pamięci. Wykład jest jasny, przystępny dla każdego i przekonywujący, bo oparty mocno na Piśmie św. i nauce Kościoła, płynie spokojnie, poważnie od początku do końca. Jednem słowem nasz chleb „rzanny“: strawny, syty, posilny, zawsze i wszędzie smaczny nigdy i nigdzie się nie przejadający. A więc brać go, łamać i dawać, zwłaszcza że i tani. Książka kosztuje bowiem u autora i nakładcy w Brodnicy n/Drw 3.30 zł. z przesyłką.

Gołuszyce (Pomorze) *Ks. J. Czaplewski.*

A. **Auffray**. **Pedagogja świętego.** Przekład Anny Zahorskiej. Wydawnictwo Salezjańskie. Warszawa 1832. Stronic 120.

Nieduża ta książka podaje nam wnikliwie zasady pedagogiczne bł. ks. Bosko. Założyciel Zgromadzenia ks. ks. Salezjanów, bł. ks. Bosko ze swoją działalnością wychowawczą stanowi nowy dowód czuwania Opatrzności nad Kościołem.

Dzisiaj w „wieku dziecka", w wieku nowych prądów i haseł wychowawczych, wśród pomieszania zasad chrześcijańskiej pedagogiki z zasadami pedagogiki przeciwnego obozu postać i teorje pedagogiczne bł. ks. Bosko są niejako kolumną orjentacyjną dla tych wszystkich, którzy wprost lub ubocznie muszą się zajmować wychowaniem młodzieży.

Im więcej poznaje się pedagogję bł. ks. Bosko, tem mocniej się stwierdza, że wielki ten wychowawca wchłonął w swój system wszystko, co jest dodatniego w pedagogji nowoczesnej, ożywiając to swoim duchem chrześcijańskim. Nie należy rozumieć, jakoby bł. ks. Bosko kopjował tylko, jakoby jego pedagogja nie była oryginalną; bo będąc wychowawcą praktykiem przedewszystkiem, stykając się z młodzieżą, z jej rodzicami i innymi wychowawcami w życiu codziennem, trzymał niejako rękę na pulsie życia nowoczesnego i nic co nowoczesnego, nie było mu obcem. Dzięki temu kontaktowi z życiem, dzięki swej żywej wierze i genjalnej intuicji pedagogicznej stworzył system pedagogiczny, choć się tego wyrzekał, z pokorą Świętego mówiąc: „Mój system, mój system — ależ ja go nie znam".

W „Pedagogji Świętego" opisany jest system wychowawczy bł. ks. Bosko. Bodajby ten system wychowawczy był jak najlepiej poznawany przez rodziców i wychowawców chrześcijańskich, a wiele także z poznania skorzystaliby kapłani, którzy *praedicando* też wychowują.

Ks. dr. P. Tochowicz.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Dr. Paweł Wilhelm Keppler, Biskup Rottenburski. — **„Więcej radości".** Nakł. św. Wojciecha, Poznań. Przetłumaczył ks. Adam Kuleszo. Wyd. III, str. 230.

Już same tytuły poszczególnych rozdziałów reklamują dzieło: Radość a czasy obecne, Radość a młodość, Radość a chrześcijaństwo, Radość a świętość, Galerja ludzi radosnych, Radość a wychowanie, Radość a duszpasterstwo itp. Wreszcie autor sam powiada: „Czuję — pisma zdaleka i zbliska mi o tem donoszą, że nie napróżno pisałem. Niejedno znużone oko na tych kartach wypocznie, gdyby zaś nawet miało nad niemi zasnąć, sen będzie spokojny. Smutku, biedy, boleści ludzie zawsze mają dosyć na świecie. Starajmy się, żeby zawsze było dosyć radości". Str. 228.

Wybitny autor i znawca duszy ludzkiej dał jej dwa dzieła: „Szkoła cierpienia" i „Więcej radości". Jak w pierwszem cierpienie ludzkie opromienił wartością z wysoka, tak w drugiem starał się życie ludzkie przepromieniować słońcem radości chrześcijańskiej. Jak promienny i słoneczny dzień przynosi ulgę choremu, tak tryskająca radością prawdziwą książka zlewa do duszy pokój i ukojenie. Trzecie wydanie w języku polskim świadczy o jej poczytności. Tłumaczowi za przyswojenie jej polskiej literaturze religijnej należy się wdzięczność.

O. Marjan Pirożyński, Redemptorysta. **Co czytać?** Poradnik dla czytających książki. Beletrystyka. Kraków, 1932. Wyd. ks. Jezuitów. Str. 246.

Dziełko niniejsze jest jedną z pierwszych prób oceny powieści i nowel z punktu widzenia etyki katolickiej. Wymienia ono około 1000 autorów i 3500 dzieł. Starając się o możliwie największy objektywizm i umiar w ocenie, opiera się ono nietylko na własnych sądach, ale też i na ocenach krytyków-specjalistów, umieszczanych w *Przeglądzie Powszechnym, Gazecie Kościelnej, Przeglądzie Oświatowym* i t. p. wydawnictwach. W wielu miejscach, gwoli większej bezstronności, umieszcza oceny dzieł przez Brücknera i Feldmana. W ocenie literatury francuskiej opiera się głównie na dziele ks. L. Bethlèema: „Romans à lire et romans à proscrire". Pomimo pewnej dozy subjektywizmu (któraż ocena. utworów zwłaszcza literackich jest odeń wolna?), dziełko to może oddać znaczne usługi wszystkim wychowawcom, kierownikom bibljotek i wogóle ludziom dobrej woli, którzy, w czerpaniu ze skarbca literatury pięknej, chcą liczyć się z nauką Kościoła i — z sumieniem.

Ks. Józef Tuszowski, T. J. — **O. Marjan Morawski,** T. J. Kraków. 1932. Wydawnictwo ks. ks. Jezuitów. Str. 444 i 16 ilustr.

Któż z polskich kapłanów, starszych i młodszych, nie słyszał o autorze „Wieczorów nad Lemanem"? Któż z nich nie rozczytywał się w jego dziełach, tak głębokich, a tak zarazem jasnych i pełnych prostoty? „Wieczory nad Lemanem", „O celowości w przyrodzie", „Filozofja i jej zadanie", „Świętych obcowanie", „Podstawy etyki i prawa" — już dla alumnów semi-

narjum stanowią najmilszą lekturę, która w pięknej, ojczystej mowie wprowadza ich do olbrzymiej, niewyczerpanej kopalni wiedzy filozoficznej i teologicznej Kościoła katolickiego.

Świetlana postać O. Morawskiego, wielka nietylko zasługami na polu nauki, ale również pięknością swego charakteru kapłańskiego, doczekała się wreszcie godnej siebie biografji w dziele swego ucznia i brata zakonnego, ks. J. Tuszowskiego. Można przyznać bez przesady, że ks. T. wywiązał się znakomicie ze swego zadania. W pięknej i szlachetnej formie przedstawia nam, z niezwykłą plastycznością, piękne i owocne życie o. Morawskiego: zewnętrzne ramy tego życia, jego wewnętrzny rozwój duchowy, jego dorobek literacki i naukowy, nadewszystko zaś jego życie mistyczne, jego dążenia do złączenia się z Bogiem.

Praca ks. Tuszowskiego winna zainteresować żywo każdego kapłana. Zawiera ona bowiem wiele ciekawych przyczynków do historji Kościoła w Polsce w w. XIX. Główna jednak jej zaleta i wartość polega na znaczeniu, jakie ma ona niewątpliwie dla ascetyki kapłańskiej. W dziele tem bowiem znajdzie każdy kapłan żywy wzór cnót kapłańskich i zakonnych, znajdzie skarbnicę przykładów z życia kapłańskiego, pociągających nieodparcie do pracy nad doskonaleniem swego życia wewnętrznego. Są to bowiem te *exempla,* które *trahunt* — swą subtelną prostotą, swą szczerą naturalnością... *Ks. K. D.*

Ks. A. Bessières T. J. Wiara. Wyd. OO. Jezuitów. Kraków, 1932. Str. 144.

Kaznodzieja, którybychciał nietylko gromić z wysokości ambony niedowiarstwo, ale miał szlachetną ambicję zrozumienia dusz chwiejących się w wierze, by móc im podać braterską dłoń silnej wiary, przeczyta z wielkim pożytkiem wyjątkowo głęboko ujętą psychologję wiary pióra O. Bessières. „Zimowe dni“ wiary, innemi słowy ciemności umysłu i serca, ustępują zwolna miejsca przedwiośniu, a wkońcu pełnemu latu niczem niezachwianej wiary. Autor, wnikliwy psycholog, potrafił tchnąć w kartki swej książki życie, i to stanowi o jej uroku i wartości.

O. K. Böle Z. K. Życiorys bł. Małgorzaty (królewny-dominikanki). Wyd. OO. Dominikanów. Lwów, 1932. Str. 164. Zł. 1.90.

Lektura tego mało znanego życiorysu królewny węgierskiej dostarczy ambonie kilka pięknych przykładów życia szczerze chrześcijańskiego.

Ks. A. Żychliński. Sacerdos. Rozważania teologiczne o kapłańsiwie i jego zadaniu. Poznań, 1932. Nakładem Związku kapłanów „Unitas“ (Al. Marcinkowskiego 22). Str. 182.

Niezmiernie aktualne studjum o kapłaństwie pióra długoletniego kierownika młodzieży duchownej. Od dzieł pokrewnych tematem odróżnia się zarówno subtelną analizą teologiczną kapłaństwa jak też uwzględnieniem szerokiem zadań kapłaństwa w dobie obecnej. W jaki sposób należy przystosować działalność kapłańską do odmiennych dzisiejszych warunków, jak pojmować i przeprowadzić dobrze zrozumianą akcję katolicką — na te pytania daje gruntowną odpowiedź książka ks. Żychlińskiego. Nie brak w niej trafnych uwag na temat kaznodziejstwa (str. 99 nn.).

R. Plus T. J. Chrzest i Bierzmowanie. Kraków, 1932. Wyd. OO. Jezuitów. Str. 168. Zł. 1.50.

Książka na czasie nietylko we Francji, gdzie w zastraszający sposób mnoży się liczba nieochrzczonych, ale i w naszych warunkach, biorąc pod uwagę lekceważenie wartości chrztu wśród inteligencji (zwlekanie ze chrztem dzieci), oraz rozsiewane przez sekciarzy błędy co do celowości i ważności chrztu niemowląt. Kaznodzieja znajdzie obfity materjał do kazań apologetycznych i katechizmowych.

Ks. B. Bartman. Nauka o czyścu ku pociesze serc chrześcijańskich. Kraków, 1932. Wyd. OO. Jezuitów. Str. 176.

Th. Gerster a Zeil. Purgatorium iuxta doctrinam S. Bonaventurae. Ed. Marietti, Taurini, 1932. Str. 108.

Warto się zapoznać z nauką katolicką o czyścu i to nietylko w celu obrony tej prawdy przed współczesnymi heretykami, ale by nią krzepić serca wierzących. Jakże ciasny jest pogląd na czyściec, jako miejsce tortur niepojętych w swej grozie i trwaniu! Dlaczego ma pomijać ambona milczeniem fakt istnienia radości czyścowych, przewyższających wszelką radość ziemską? Uważne przeczytanie ostatniego rozdziału dziełka ks. Bartmann'a oraz pięknej nauki św. Bonawentury „de gaudiis et consolationibus purgatorii" (str. 67 nn.) dostarczy kaznodziejom wiele głębokich myśli zdolnych pokrzepić serca pogrążone w żałobie.

Przed ślubem i po ślubie (sakrament małżeństwa). Do użytku narzeczonych i nowożeńców podług *O. Ed. Foreitnika,* redemptorysty, opracował *ks. Jan Korzonkiewicz.* (Bibljoteka liturgiczna Nr 3). Kraków 1932. Wydawnictwo „Mysterium Christi". Str. 160, 1·30 zł. (10 egz. — 10 zł.; 100 — 90 zł.).

Ta mała książeczka jest doskonałym podręcznikiem dla narzeczonych i nowożeńców chrześcijańskich i nadaje się wśród nich do masowej propagandy. Jej wzorek niemiecki rozszedł się w 150 tys. egzemplarzy. Jeżeli w Polsce nie pójdzie w dziesiątkach tysięcy, to wina będzie nie dziełka, lecz kolportażu.

W pierwszej części jest mowa o należytem przygotowaniu religijnem do małżeństwa i do ślubu (modlitwa, czystość, spowiedź). Druga część może służyć za modlitewnik przy ślubie (z niej może kaznodzieja wyjaśniać młodym obrzędy ślubne) — ma bowiem po polsku podany i wyłożony cały tekst liturgji ślubu, a więc obrzęd ślubny, msza ślubna i błogosławieństwa; dalej mamy nawet gotową egzortę. Trzecia część poucza o małżeństwie (m. in. przepisy prawa kanon.), o obowiązkach małżeńskich i o wychowaniu dzieci. W dodatku jest wreszcie mowa o wywodzie (pouczenie i przekład błogosławieństwa).

Książeczka będzie wyręką dla duszpasterza i kaznodziei, któremu niejednokrotnie brak sposobności i czasu, aby wszystkim wszystko mówić. Zastąpi go książka, którą młodzi będą chętnie czytali i jej pouczenia brali do serca. Jej autorzy naprawdę mówią do czytelnika, mówią zaś popularnie, żywo, przekonywująco, dając kaznodziejom przykład, jak należy pisać i mówić.

Studja Augustyńskie. Praca zbiorowa. 1931. Nakładem Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Warszawie.

Z okazji tysiąc-pięćsetletniego jubileuszu św. Augustyna profesorowie teologji katolickiej na Uniwersytecie Warszawskim wygłosili szereg odczytów dla słuchaczy wszystkich wydziałów; zbiór tych odczytów wydano drukiem pod tytułem „Studja Augustyńskie". Oto tematy: 1) Wizerunki św.

Augustyna na podstawie najstarszych portretów i dokumentów; 2) Charakterystyczne cechy filozofji św. Augustyna; 3) Święty Augustyn o reinkarnacji dusz; 4) Istota chrystjanizmu według św. Augustyna; 5) Własność prywatna według św. Augustyna; 6) Św. Augustyn jako patrjota.

Przez krzyż do nieba. Życie sługi Bożego, subdiakona ks. Józefa Girarda 1874—1921. Na podstawie książki „22-ans de martyre" P. Myriam G. Opracowała A. P. Kraków 1932. Wyd. Księży Jezuitów, str. 116.

Jest to praktyczna szkoła cierpienia, przez którą przeszedł młody kleryk, mający święcenia subdiakonatu. Każdy rok i wzmożenie choroby potęgowały w nim wielkiego ducha ofiary. Niedoszły kapłan zamiast Mszy u ołtarza ofiarował w swem królewskiem kapłaństwie na łożu boleści ofiarę całopalną z życia za siebie i innych. Książka oświetla boleść z punktu wartościowego i tchnie duchem bohaterstwa. *J. P.*

O. Ernest Drouven, S. J. — **O duszę chłopięcą.** (Według zapisków rodzinnych). Z drugiego wydania niemieckiego przełożył z upoważnienia autora ks. dr. Kazimierz Thulie. Lwów 1932. Nakł. Tow. „Bibl. Relig."

W pięknej formie rzucony obrazek z zakresu wychowania młodzieży i tajemniczego wpływu wychowawcy-psychologa. Dobra i poglądowa ilustracja do paragrafu pedagogiki o osobowości wychowawcy, jak również i o wychowaniu religijnem.

O. Marjan Pirożyński. — **Pius XI Papież robotników.** Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1932. Str. 32. Cena 20 gr.

Pod powyższym tytułem ukazała się broszura zawierająca streszczenie encykliki *„Quadragesimo anno"*. Broszura porusza aktualny temat, bo kwestję społeczną, odznacza się zaś przystępnym wykładem. Dzięki temu powinna znaleźć szerokie rozpowszechnienie, zwłaszcza w ośrodkach fabrycznych.

Jego Św. Piusa XI. **Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.** (Divini illius Magistri), z dnia 31 grudnia 1929 r. — Na nowo z łac. przełożył i objaśnieniami opatrzył ks. Jan Korzonkiewicz (1—28 tys.) Książnica Akcji Katolickiej Nr 16). Nakładem Kancelarji Prymasa Polski, 1932. Str. 101. 1.50 zł.

Ks. Włodzimierz Piątkiewicz, protoigumen Misji Wschodniej Tow. Jez.— **Prawda o Albertynie.** W odpowiedzi p. Wł. Jeśmanowi z Berdowicz i ks. kan. Ad. Abramowiczowi z Białegostoku. Nakładem Wydawn. ks. Jez. — Kraków 1932. Str. 47.

Ordo divini officii recitandi sacrique peragendi juxta Calendarium Ecclesiae universalis pro Anno Domini MCMXXXIII. Taurini (Italia), Marietti, Lib. it. 3.

Ks. Kazimierz Riedl T. J. — **O Komunji wynagradzającej.** Wydanie trzecie. Kraków 1932. Nakł. Wyd. ks. Jez. Str. 202.

Nowenna do N. M. P. Królowej Serca Jezusowego, Nadziei rozpaczających. Wyd. siódme. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań 1932. Str. 68.

Anielski ministrant Ludwiś Vargues (1915-1929) (Młodzi ulubieńcy Jezusa — tomik VII) Kraków 1932. Nakł. Wyd. ks. Jez. Str. 118.

Acta Academiae Velehradensis. Annus XII, fasc. I—II. Olomucci 1932. Sumptibus Academiae Velehradensis. 104 pag. (Olomouc, Salesianum).